

ŚLADAMI PRZESZŁOŚCI

Bogumił Wojcieszak, *Galilae, vicist! O martyrologii duchowieństwa katolickiego powiatu nowotomyskiego w latach niemieckiej okupacji* 3

TU I TERAZ

Aleksandra Tabaczyńska, *Więzi międzypokoleniowe z nowotomyskiej perspektywy - kryzys czy rozkwit* 12

NOWOTOMYŚLANIE ZNANI I MNIEJ ZNANI

Sylwia Kupiec, *Góry zostały stworzone w sposób idealny. Rozmowa z Andrzejem Funką...* 20

Z TEKŁ... Marka Geislera

Izabela Putz, *Skromnie, mądrze, od serca..., czyli Marka Geislera rozmowy przed lustrem* 69

WOKÓŁ NAS

Małgorzata Kasperczak, *Opaleniccy spadkobiercy powstańczych tradycji* 79

Z DZIAŁALNOŚCI NTK..

Maria Tyszkowska, *VII Przegląd Dawnej Piosenki Żołnierskiej i Niepodległościowej „Idzie żołnierz borem, lasem...”* 100

KRONIKA WYDARZEŃ

styczeń - marzec 2012 108

AUTORZY “PRZEGLĄDU NOWOTOMYSKIEGO” 150



Bogumił Wojcieszak

Galilae, vicisti! O martyrologii duchowieństwa katolickiego powiatu nowotomyskiego w latach okupacji niemieckiej

...jedni szlachetnie, ujawniali się w nich skarby życia wewnętrznego, inni za wszelką cenę chcieli przeżyć i wrócić do swoich; to byli też tylko ludzie, z ludu wzięci, chociaż dla umacniania ludu postawieni...

Ks. Ludwik Bielarzewski

Duchowieństwo jest podstawą...

Jedną z grup społecznych w Wielkopolsce, przewidzianych w okresie hitlerowskiej okupacji do planowego wyniszczenia, było polskie duchowieństwo rzymskokatolickie. Decyzja o jego fizycznym unicestwieniu zapadła już przed wybuchem wojny i miała być realizowana w drodze bezpośredniej i pośredniej eksterminacji. Pierwsza polegała na natychmiastowym mordowaniu - najczęściej przez rozstrzelanie - aresztowanych osób, druga na stopniowym ich wyniszczaniu w obozach koncentracyjnych.

Na losie polskiego duchowieństwa zaważyła polityka III Rzeszy, której integralną częścią był wrogi stosunek do Kościoła rzymskokatolickiego. Ponadto niemiecki okupant miał w pamięci lekcję historii z lat rozbiorów, kiedy to w dużej mierze dzięki duchowieństwu polskiemu nie udało mu się Wielkopolski zgermanizować. Także obszar dzisiejszego powiatu nowotomyskiego był w czasach zaborów terenem ożywionej działalności patriotycznej, w której trudną do przecenienia rolę odgrywali księża. Gdy zbliżał się czas niepodległości, polscy księża nie uchylali się od wspierania powstańców wielkopolskich.

Masowe mordy i deportacje księży do obozów koncentracyjnych władze hitlerowskie usiłowały uzasadniać wrogą wobec Niemiec postawą polskiego duchowieństwa w okresie zaborów. O przygotowanie materiałów mających uzasadnić tę tezę Heinrich Himmler zwrócił się do Instytutu Badania Państwa (Institut für Staatsfor-

schung) na uniwersytecie berlińskim. W Instytucie tym opracowano ekspertyzy dotyczące działalności polskiego duchowieństwa w byłej prowincji poznańskiej (Provinz Posen) w latach 1871–1914.

Znamienna jest opinia, którą – o polskich księżach archidiecezji poznańskiej i gnieźnieńskiej, a więc na obszarze tzw. Provinz Posen – na życzenie swych zwierzchników sporządził w roku 1900 prezydent policji pruskiej w Poznaniu, Zacher:

... W prowincji poznańskiej duchowieństwo polskie jest podstawą, na której spoczywa cały rozwój ludu polskiego. To ono najbardziej przyczynia się do utrzymywania polskości wśród ludności, a także do [...] obrony przeciwko dążeniom germanizacyjnym rządu na terenie szkoły i w życiu publicznym. Najczęściej ich niezmordowana i żmudna praca dokonuje się niepostrzeżenie i bez rozgłosu poprzez ambonę, konfesjonał, nauki przygotowawcze do sakramentów, jak poprzez tysiące innych okoliczności, w których spotyka się katolicki duszpasterz ze swoimi parafianami. Liczne są również przypadki, kiedy bojowy duchowny o impulsywnym charakterze opuszcza pole skrytej, niepozornej pracy i występuje otwarcie walcząc o polskość słowem i pismem w stowarzyszeniach i na zebraniach i czyni wówczas dla jej wzmocnienia i poszerzenia wszystko, co leży w jego mocy...

Podobną opinię, po czterdziestu latach, zapisał w swym dzienniku Hans Frank, generalny gubernator okupowanych ziem polskich:

Kościół zachowuje nadzwyczajną rezerwę. Ale to jest tylko metoda, która powtarza się ciągle w polskiej historii. Kościół pozostawał zawsze w rezerwie jako ostatni ośrodek polskiego nacjonalizmu, jak długo były jeszcze do dyspozycji inne ośrodki działania. Kościół jest dla umysłów polskich centralnym punktem zbornym, który promieniuje stale w milczeniu i spełnia przez to funkcję jakby wiecznego światła. Gdy wszystkie światła dla Polski zgasły, to wtedy zawsze jeszcze była Święta z Częstochowy i Kościół. Nie należy nigdy o tym zapominać.

To był przedsiomek piekła...

Duchowieństwo katolickie było niemieckiego nazizmu wrogiem podwójnym. Księża wypełniając swą apostołską służbę byli przekazicielami wartości stojących w oczywistej sprzeczności wobec doktryny nazizmu. To powód pierwszy. Drugim – równie fundamentalnym – było to, że księża zawsze stanowili w społeczeństwie polskim jedną z najbardziej patriotycznie nastawionych grup społecznych. W okresie braku własnej państwowości Kościół katolicki stawał się substytutem państwa, a duchowni jakże często pełnili rolę lokalnych przywódców ruchu narodowego, przyczyniając się do przetrwania polskości nawet w okresie największych nacisków germanizacyjnych.

Niepowodzenia w tym zakresie tłumaczono pozostawieniem duchowieństwu zbyt



Arbeit macht frei - niemiecka „oferta pracy“ z lat 1939 - 1945

dużej swobody w latach zaboru pruskiego. Tym razem Niemcy nie zamierzali tego „błędu” popełnić.

Stąd też pierwsza większa akcja okupanta skierowana przeciwko duchownym rozpoczęła się jeszcze we wrześniu 1939 roku. Niesławne jednostki Einsatzgruppen, poruszające się tuż za linią frontu, dokonywały mordów wśród miejscowej inteligencji, nauczycielstwa, warstw urzędniczych i księży, aby już na początku złamać wszelki opór i zasiać strach wśród ludności.

W Wielkopolsce największe nasilenie bezpośredniej eksterminacji przypadło na jesień 1939 roku, kiedy to w ramach tzw. „akcji politycznego oczyszczania gruntu” (Politische Flurbereinigung), określanej nieraz także kryptonimem „akcja inteligencja” (Intelligenzaktion), rozstrzelano w województwie poznańskim, w granicach sprzed 1938 roku, w publicznych bądź ukrytych egzekucjach kilkudziesięciu księży. Zginęli oni, z nielicznymi wyjątkami, za zajmowanie patriotycznej postawy w okresie zaborów i w latach międzywojennych. W listopadzie 1939 roku zaczęły się aresztowania i zamykanie wielu duchownych w miejscach tymczasowego internowania, skąd wywożono ich do obozów koncentracyjnych, w tym szczególnie do Dachau. Znacznie większą liczbę duchowieństwa objęto deportacją do obozów koncentracyjnych, która w Wielkopolsce przebiegała w trzech etapach: wiosną 1940 r.; w sierpniu 1940 r. oraz w październiku 1941 r. W pierwszym i w drugim z wymienionych okresów aresztowano i zesłano do obozów koncentracyjnych, zlokalizowanych w „starej Rzeszy” (Altreich), po około 200 księży

z okręgu Kraju Warty (Reichsgau Wartheland). W trzecim z kolei etapie deportowano do obozów koncentracyjnych z tego samego terytorium około 500 księży.

Najtragiczniejszy był 6 października 1941 roku, kiedy to Gestapo dokonało aresztowań o niebywałych rozmiarach. Zatrzymano wówczas 118 księży z archidiecezji poznańskiej. Uwięzionych kapłanów zgromadzono w trzech miejscach: w Konstantynowie k. Łodzi, w Łądzie n. Wartą i w Forcie VII w Poznaniu, a następnie 30 października 1941 roku przewieziono do Dachau.

Oddajmy w tym miejscu głos ks. prof. Leszkowi Wilczyńskiemu, który analizując wspomnienia ocalałych tzw. księży dachauczyków napisał m. in.:

Dla każdego z duchownych przejścia z początków zniewolenia w latach 1939 – 1940 są bardzo podobne. Aresztowanie, proces albo przesłuchania, następnie pobyt w tymczasowym miejscu internowania. Księża wspominali ten czas jako okres niepokoju i lęku, który jednak przechodził. Nawet w czasach i w warunkach nienormalności człowiek dąży do pewnego ładu i porządku, zastane warunki zaczyna akceptować i uważać za normalne. Wraz z kolejnymi dniami i tygodniami internowania powracano do na pozór normalnego trybu życia, rozmów, spożywania skromnych posiłków, odprawiania tajnych mszy i spowiedzi we własnym gronie. Gdy wydawało się już, że nic gorszego nie nastąpi, przyszedł okres wywózek do Konzentrationslager Dachau w początkach 1940 roku. Grono internowanych powoli zaczynało się kurczyć. Pojawiał się lęk, obawa i niepewność przed tym, co czekało duchownych. Wreszcie przyjazd do Dachau, bliżej nieznaney nikomu miejscowości w katolickiej Bawarii, gdzie po wyjściu z pociągu agresywne „powitanie”, gotowane każdej grupie przybyłych przez ludność cywilną, było dalekie od wszelkiej przyzwoitości. Jednak najbardziej szokują wspomnienia z pobytu w KL Dachau.

[...] Opisy zawarte w przekazach są tak okrutne i przerażające, że zdają się nierealne. Można by dużo mówić o wszechogarniającym strachu, panującym brudzie, głodzie, nędzy, biciu, niedożywieniu, wszach, chorobach, terrorze, nieludzkim stosunku strażników wobec osadzonych.... Można by także mówić o ludziach, którzy przestawali być ludźmi, stając się więziennymi numerami.

Dodajmy, że we wspomnieniach pojawiają się informacje, że polscy kapłani najgorzej byli traktowani przez współwięźniów – niemieckich komunistów, którzy w KL Dachau często pełnili funkcje nadzorcze.

Dachau nie było jedynym miejscem pobytu polskich księży. Wielu trafiło do Mauthausen, Sachsenhausen i Gusen, jednak to właśnie do Dachau trafiały najliczniejsze transporty polskich księży. W czasie całej wojny przez ten obóz przewinęło się ponad 1700 polskich księży, z których ponad połowa zmarła. Umierali z powodu niedożywienia, nadmiernego wysiłku fizycznego, chorób i tortur. Wielu zmarło na skutek pobytu na

tw. blokach medycznych, gdzie często poddawano ich testom na odporność wobec chorób, świadomemu zakażaniu organizmów, niepotrzebnie przeprowadzanym operacjom. Ginęli także w tzw. transportach inwalidów, od razu skazanych na śmierć..

Ks. Ludwik Bielerzewski, przed wojną wikary opalenicki, w roku 1946 proboszcz w Brodach, swój pięcioletni pobyt w Gusen i Dachau podsumował krótko i jakże wymownie: *To był przedsionek piekła... rządziły diabły i ich pomocnicy.*

Gdy w kwietniu 1945 roku Dachau wyzwolili żołnierze amerykańscy, niewielu księży miało dość sił, aby witac wyzwolicieli.

Wystarczyło wyrzec się kapłaństwa...

W czasie drugiej wojny światowej sytuacja polskiego Kościoła katolickiego na terenie archidiecezji poznańskiej była – w porównaniu z pozostałymi częściami „ziem wcielonych” do III Rzeszy – najgorsza. Liczba księży w archidiecezji poznańskiej w 1938 roku wynosiła 681, z czego 212 zginęło za sprawą niemieckich okupantów. Stanowiło to 31,1 % ogółu księży.

Podjęto także badania dotyczące strat osobowych wśród duchowieństwa w lokalnym wymiarze. W „Opalenickim słowniku biograficznym” zamieszczono informacje o represjonowanych księżach, związanych urodzeniem lub działalnością duszpasterską z ziemią opalenicką (w obecnych granicach administracyjnych gminy). Na osiemnastu księży – dziewięciu, czyli połowa, zginęła wskutek zbrodniczych działań niemieckich okupantów. Z kolei, jak wynika z ustaleń ks. prof. Leszka Wilczyńskiego, spośród dwudziestu czynnych kapłanów w powiecie wolsztyńskim w chwili wybuchu wojny zginęło trzynastu, co daje odsetek znacznie wyższy od podanej wyżej przeciętnej.

Podjęte zostały także badania dotyczące okupacyjnych losów księży związanych urodzeniem lub działalnością duszpasterską z terenem powiatu nowotomyskiego w dzisiejszych granicach. Ze wstępnych szacunków wynika, że zginęło wówczas około pięćdziesięciu kapłanów. Jest to liczba niewiele odstająca od liczby ofiar zbrodni katyńskiej.

Posiadamy już pełne informacje o księżach, którzy byli proboszczami tych parafii, które mieściły się w granicach dzisiejszego powiatu nowotomyskiego. Ich wojenne losy zestawione zostały w tabeli na stronie 8. Z zawartych tam informacji wynika, że ośmiu z dwunastu proboszczów straciło życie.

Jednak żadna statystyka nie zdoła oddać ogromu cierpień fizycznych i moralnych tych, którzy zginęli. Nie jesteśmy w stanie ująć w żadne statystyki i wykazy ogromu cierpień fizycznych i moralnych tych kapłanów, którzy przeżyli okupację. Pamiętać jednak powinniśmy, że trudne okupacyjne warunki życia także były wielokrotnie przyczyną ich przedwczesnej śmierci. Aby uniknąć tego losu, wystarczyło wyrzec się kapłaństwa, można też było znacząco złagodzić warunki bytowania poprzez podpisanie niemieckiej listy narodowościowej.

Okupacyjne losy proboszczów powiatu nowotomyskiego

Parafia	Proboszcz	Wojenne losy
Brody	Edward Karwatka	Przebywał w Grodzisku Wlkp., pracował jako urzędnik
Bukowiec	Antoni Kozłowicz Jarogniew Preiss	Rozstrzelany 8 IX 1939 r. (okolice Inowrocławia?) Dachau + 27 IX 1942
Dakowy Mokre	Stanisław Wyrwicki	Dachau, + 23 VII 1942
Lwówek	Włodzimierz Laskowski	Gusen +8/13 VIII 1940
Michorzewo	Józef Starczewski Bogdan Wąsowicz	Dachau + 8 VI 1942 Uwięziony w Dachau - wyzwolony
Miedzichowo	Stanisław Tyszer	Gusen, Dachau - wyzwolony
Nowy Tomyśl	Stanisław Kostka Ćwiejkowski	Dachau + 23 IX 1942
Opalenica	Teodor Zimoch	Gusen + 2 VIII 1940
Wytomyśl	Kazimierz Echaust	Dachau + 19 XI 1941
Zbąszyń	Jan Ściesiński	Przebywał w Generalnym Gubernatorstwie

Swoistym komentarzem do informacji, zawartych w powyższej tabeli są słowa przywołanego wcześniej ks. Ludwika Bielerzewskiego, który o więźniach kapłanach napisał:

... Ciężkie warunki życia obozowego zmieniały nas także wewnętrznie; jedni szlachetnieli, ujawniały się w nich skarby życia wewnętrznego, inni za wszelką cenę chcieli przeżyć i wrócić do swoich; to byli też tylko ludzie, z ludu wzięci, chociaż dla umacniania ludu postawieni...

Każdy z nas orzekł, że umarł prawdziwy męczennik...

13 czerwca 1999 roku, podczas VII pielgrzymki do Polski, Jan Paweł II dokonał w Warszawie beatyfikacji 108 Męczenników II wojny światowej. Przypomnijmy, że w Kościele rzymskokatolickim beatyfikacja to proces polegający na uznaniu osoby zmarłej za błogosławioną, z jednoczesnym zezwoleniem na publiczny kult lokalny. Poprzez beatyfikację Kościół wskazuje wzorce osobowe, przykłady prowadzące do wyboru właściwych dróg realizowania chrześcijańskiego powołania. Wśród 108 błogosławionych znalazł się były proboszcz lwówecki ks. **Włodzimierz Laskowski**.

Włodzimierz Laskowski urodził się 30 stycznia 1886 roku w Rogoźnie, w rodzinie Stanisława, nauczyciela gimnazjalnego i Klementyny z domu Głowińskiej. Po uzyskaniu

świadczenia dojrzałości w miejscowym gimnazjum podjął studia prawnicze na Uniwersytecie Wrocławskim, następnie kontynuował je na uczelniach w Lipsku i Gryfii. Studiów prawniczych jednak nie ukończył i rozpoczął naukę w Seminarium Duchownym w Poznaniu i w Gnieźnie. Święcenia kapłańskie przyjął 1 marca 1914 roku i z dniem 1 kwietnia tego roku został powołany na wikariat do Modrza. Pełnił tam swoją funkcję do 10 stycznia 1915 roku. Następnie od stycznia 1915 roku powołany został na wikariusza do Ostrowa Wlkp., a 15 lipca 1916 roku rozpoczął pracę na wikariacie przy kościele św. Marcina w Poznaniu.

Arcybiskup Edmund Dalbor powołał go z dniem 1 stycznia 1917 roku na sekretarza generalnego Związku Towarzystw Dobroczynnych „Caritas”. 12 grudnia 1923 roku objął urząd prokuratora (ekonoma) przy Seminarium Duchownym w Poznaniu. Prócz tego zatrudniony był także w Konsystorzu. 1 listopada 1927 roku został proboszczem parafii Najświętszej Maryi Panny Wniebowziętej we Lwówku. W roku 1930 został dziekanem dekanatu lwóweckiego.

We Lwówku prowadził szeroko zakrojoną działalność duszpasterską i społeczną. Wybudował nowe probostwo i jednocześnie powziął decyzję o remoncie lwóweckiego kościoła parafialnego. W 1932 roku, z jego inicjatywy i pod jego kierownictwem, przystąpiono do budowy kościoła w Bolewicach, należących wtedy do parafii lwóweckiej. Oprócz inicjatyw gospodarczych, remontowych i budowlanych, ks. Laskowski prowadził wszechstronną działalność duszpasterską. Za jego czasów odbywały się misje parafialne, a w 1934 roku Kongres Eucharystyczny. Było to wielkie wydarzenie dla Lwówka, przybyło wielu pielgrzymów, a honorowymi gośćmi byli: ks. prymas August Hlond i ks. biskup Walenty Dymek. Kongres Eucharystyczny był niewątpliwie najważniejszym wydarzeniem kościelnym, w okresie gdy urząd proboszcza we Lwówku sprawował ks. Laskowski. Wydarzenia te odbiły się szerokim echem w archidiecezji. Od 23 do 31 maja 1938 roku brał udział w Kongresie Eucharystycznym w Budapeszcie. Wspierał działalność katolickich stowarzyszeń młodzieży, Akcję Katolicką, a ławkę przy ul. Grobla przekazał na boisko sportowe.

Ks. Włodzimierz Laskowski został aresztowany 15 marca 1940 roku we Lwówku. Informację o jego dalszych losach i męczeństwie znamy z relacji ks. Zygmunta Ogrodowskiego (1912-1965), który w lipcu 1939 roku został wikariuszem we Lwówku. Aresztowany razem ze swym proboszczem przeżył piekło obozów najpierw w Gusen, a następnie w Dachau. Po wojnie, od roku 1948 do śmierci, był proboszczem w Rostarzewie. Relacja ks. Zygmunta Ogrodowskiego znajduje się w zbiorach Archiwum Archidiecezjalnego w Poznaniu.

Ks. Włodzimierz Laskowski był aresztowany 15 V 1940 w Lwówku i stąd przewieziony do Fortu VII w Poznaniu, gdzie w ciągu siedmiu dni mężnie znosił znane szykany i prześladowania podówczas tam stosowane. W dniu 22 maja wywieziony został transportem (około 1000 osób) do Dachau. Tutaj w Dachau zawsze pełen najlepszych nadziei, krzepił nasze młode serca i podtrzymywał

nas na duchu. Już w Dachau, z powodu swej okazałej tuszy, ściągał na siebie uwagę SS-manów i personelu blokowego, którzy, gdzie tylko mogli, dokuczali mu, np. zmuszając go za najmniejsze, niebaczne wykroczenia do robienia przysiadów, dających się mocno we znaki jego i tak już słabemu sercu. W dniu 2 sierpnia tegoż roku przewieziony został razem z innymi księżmi do obozu w Gusen. Zawsze pełen jeszcze najlepszych myśli, nie spodziewał się, iż niezadługo Bóg powoła go do swej chwały. Bo oto w środę, dnia 7 sierpnia 1940 r., zginął śmiercią prawdziwie męczeńską.

Już rano, jak gdyby w przewidywaniu tego, co go czeka, czuł się niezbyt dobrze, był jakiś niespokojny, nawet nie mógł wypić kubka zupy, która stanowiła naszą porcję śniadaniową. Po rannym apelu, tak jak wszyscy, ks. Laskowski wyruszył do pracy. Praca jego polegała na tym, że nosił kamienie z górnego kamieniołomu zw. Kastenhofen do będącego w budowie obozu. Schodząc z góry, zwrócił na siebie uwagę członków SS i kapo, którzy rekrutowali się z zawodowych przestępców. Zapytano go, czy jest księdzem. Na to ks. Laskowski, ponieważ nigdy nie zapierał się swej godności kapłańskiej – nawet przed zbrodniarzami, dał odpowiedź twierdzącą. Wtedy rozpoczęła się orgia. Zaprowadzono ks. Laskowskiego do szopy i tam w obecności esesmanów dwaj kapo, jako oprawcy, przystąpili do dzieła. Bito ks. Laskowskiego po twarzy, kopano, a w końcu, ponieważ cierpliwie wszystko znosił, przewrócono go na ziemię i nad leżącym dalej się znęcano w okrutny sposób. Mianowicie wśród szatańskiego śmiechu esesmanów, jeden z oprawców wszedł nogami na ks. Laskowskiego i rozpoczął na nim swój diabelski taniec, deptając nogami i skacząc po brzuchu, piersiach, głowie tak długo, dopóki ks. Laskowski nie stracił przytomności. Wtedy zawołano trzech księży: o. dra Cymbora franciszkanina, ks. Rawskiego Władysława i ks. Walkowiaka Ludwika, którym kazano odnieść ks. Laskowskiego do szpitala obozowego. Gdy go znoszono z góry, zobaczył ten smutny pochód inny kapo, który na widok, iż aż trzech ludzi niesie jednego człowieka, kazał im przystanąć i rykiem nieludzkim domagał się, aby ks. Laskowskiego postawiono na nogi i aby sam szedł. Księża wykonali jego rozkaz, ale cóż, kiedy ks. Laskowski nieprzytomny nie mógł sam wstać. To doprowadziło go do jeszcze większej wściekłości i spowodowało, iż rzucił się na ks. Laskowskiego i drewnianą pałką zaczął go na nowo okładać. Po pewnym czasie wyładowawszy swoją wściekłość, pozwolił, że wspomniani księża dalej ponieśli ks. Laskowskiego. W drodze, gdy go tak niesiono, ks. Laskowski na chwilę odzyskał przytomność i na zapytanie ks. Kawskiego, za co go pobito, wyznał, iż za to, że jest księdzem. Następnie wypowiadał się jeszcze i podczas ostatniej absencji, udzielonej mu przez ks. Kawskiego, gorąco się modlił, po czym znowu stracił przytomność. Gdy byli już na miejscu koło szpitala obozowego, kapo tegoż szpitala kazał położyć ks. Laskowskiego na ziemi, wziął drewnianą pałkę i nowymi razami przypieczętował dzieło. Po czym oświadczył księżom, iż



Błogosławiony ks. Włodzimierz Laskowski

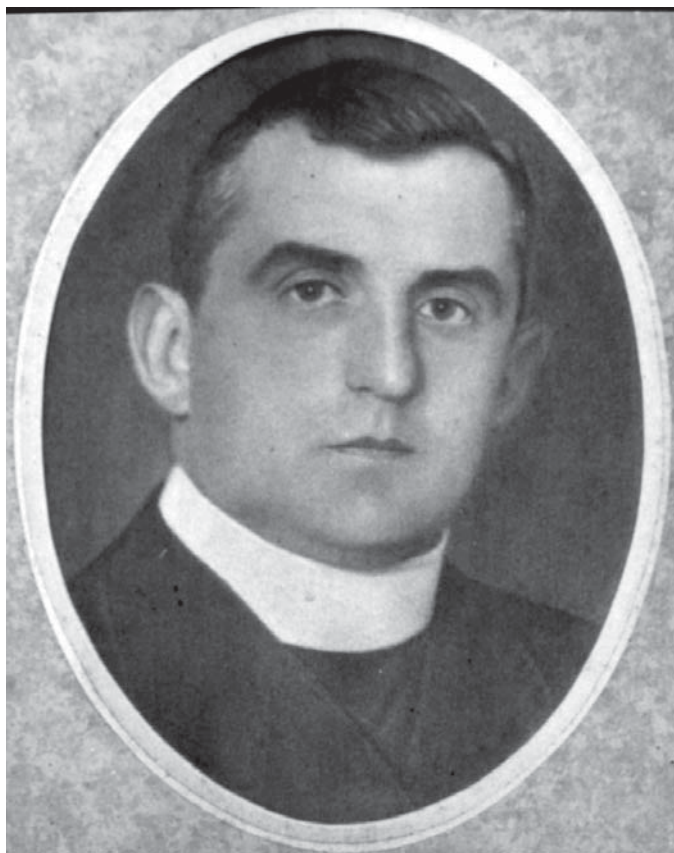
na razie nie może pacjenta przyjąć do szpitala, gdyż tenże pacjent – aby za-
dośćuczynić niemieckiej biurokracji – musi być obecny na południowym ape-
lu. Wtedy, ponieważ zbliżała się godzina 12, przeniesiono ks. Laskowskiego
na plac apelowy. Dziś jeszcze mam przed oczyma ten straszny widok: ks. La-
skowski nieprzytomny leży na kamieniach, okrwawiony, opuchnięty, z wy-
krzywioną od kopnięć twarzą, i majaczy. Co chwila z jego ust wydobywają
się westchnienia: *O Jezu, Jezu..* Drażniło to jeszcze jednego z członków SS,
który podszedł do leżącego, nieprzytomnego ks. Laskowskiego i z miną bo-
hatera, nowymi kopniakami ukoronował szatańskie dzieło. Apel w tej chwi-
li skończony, koledzy biorą ks. Laskowskiego na ramiona i odnoszą do szpita-
la, gdzie też niedługo, bo o godz. 1.15 w południe w dniu 7 sierpnia 1940 r.,
oddął swą umęczoną duszę Bogu. Na wieść o tym, każdy z nas orzekł, że
umarł prawdziwy męczennik...

Po śmierci sława jego męczeństwa rozchodziła się po całym obozie w Gusen, a póź-
niej także obozie koncentracyjnym w Dachau. Wśród współwięźniów kapłanów pano-
wała opinia, że umarł święty kapłan-męczennik. Ta opinia jest również żywa w parafii,
w której ks. Laskowski pracował.

Cokolwiek się stanie już was nie zostawię...

Po zajęciu przez Niemców Opalenicy, gdy psychoza strachu ogarnęła całą ludność
miasteczka, między innymi i miejscowy proboszcz ks. **Teodor Zimoch** przez dwie no-
ce ukrywał się u rodziny Szulców. W tym czasie nieliczna gromadka opalenicz-
an, która pozostała w mieście, gromadziła się przy kościele od strony rynku, pod zewnętrz-
nym obrazem „Zdjęcie z krzyża”, modląc się pod przewodnictwem kłeryka Edwarda
Staszewskiego. Gdy ks. Zimoch powrócił „... otworzył kościół i ze łzami w oczach rze-
ki do tej garstki wiernych: „Cokolwiek się stanie, już was nie zostawię. I słowa dotrzy-
mał”.

Przyszły proboszcz opalenicki urodził się 28 października 1893 roku w Kępnie. Po
odbyciu studiów seminaryjnych przyjął 5 kwietnia 1919 roku święcenia kapłańskie. Je-
go pierwszą placówką pracy duszpasterskiej był Stęszew, gdzie przez rok pełnił obo-
wiązki wikariusza u boku księdza społecznika Stefana Suchowiaka. Od roku 1920
przez siedem lat pomagał w pracy duszpasterskiej proboszczowi bukowskiemu ks. ka-
nonikowi Stanisławowi Nizińskiemu. W Buku przebywał do roku 1927 – wówczas to
rozpoczął samodzielną pracę duszpasterską jako administrator parafii Wszystkich
Świętych w Chludowie, w dekanacie szamotulskim. Proboszczem w Opalenicy został
w 1936 roku, po śmierci ks. dziekana Mieczysława Chudzińskiego. W Opalenicy,
obok duszpasterskiej, zajmował się także działalnością społeczną. Między innymi pod-
czas wyborów do Rady Miejskiej w 1939 roku poparł kandydatów związanych z en-
decją, której był zdeklarowanym zwolennikiem. Część parafian, zwłaszcza tych uboż-
szych i lewicujących, zarzucała mu zbyt materializm. Po wybuchu wojny wszedł



Ks. Teodor Zimoch, proboszcz
opalenicki (1893-1940, Gusen)

w skład opalenickiego Komitetu Bezpieczeństwa, który zajmował się głównie sprawami aprowizacyjnymi oraz utrzymaniem porządku w mieście. Jesienią 1939 roku kilkakrotnie był przetrzymywany jako zakładnik. Wywłaszczonym i wywożonym na wysiedlenie parafianom udzielał, w miarę ówczesnych możliwości, duchowego wsparcia.

W swym krótkim, bo zaledwie czteroletnim duszpasterzowaniu w Opalenicy wykazał się sumienną i gorliwą pracą w wypełnianiu obowiązków kapłańskich. Uwrażliwionym był szczególnie na punktualność swych parafian w uczestniczeniu we mszy św. Podkreślał często, że spóźnianie jest cechą ludzi źle wychowanych. Ks. proboszcz Zimoch stał się solą w oku niemieckich władz, od samego początku został skazany na różne przykrości i groźby tak, że nie czuł się bezpieczny ani w dzień, ani w nocy. Taki stan rzeczy trwał przez cały czas, więc kierowanie parafią i pełnienie obowiązków duszpasterskich napotykało na duże trudności. Pewnego dnia otrzymał polecenie, aby usunął pomnik Najświętszego Serca Jezusowego, stojący tuż przy magistracie. Nie uczynił tego mówiąc: Ja nie postawiłem tego pomnika i nie dołożę ręki do jego usunięcia. Ks. Zimoch spodziewał się aresztowania – w jego przeddzień był się pożegnać z rodzinami Straburzyńskich i Echaustów. Jednak nie uciekł, parafian nie zostawił. (Władysław Gmerek, Dorota Echaust).



Wizytacja parafii Wytomyśl przez biskupa Walentego Dymka dnia 11 czerwca 1938 r.

Od lewej: proboszcz wytomyski ks. Kazimierz Echaust (1871-1941, Dachau),
ks. Włodzimierz Laskowski (1886-1940, Gusen), ks. bp Walenty Dymek. Fot. ze zbiorów Jana Bąbelka

Opalenicki proboszcz aresztowany został 15 marca 1940 roku w zakrystii, po odprawieniu mszy św. Początkowo osadzony został w klasztorze w Lubiniu. Następnie przewieziony został do Fortu VII w Poznaniu, a stamtąd do obozu koncentracyjnego – najpierw do Dachau (24 maja 1940 r.), a następnie do Gusen, gdzie otrzymał numer obozowy 11391.

2 sierpnia 1940 roku ks. Teodor rozpoczął w Gusen swoją ostatnią życiową wędrówkę, prawdziwą drogę na Golgotę. Trzymał się dzielnie, nosząc kamienie do obozu. Zmogły go biegunka i twardy, wycieńczający organizm tryb życia. Zmarł 29 listopada 1940 roku, podczas wieczornego apel, leżąc na ziemi. Śmierć swoją przepowiedział mi na dwa tygodnie wcześniej.... (ks. Teodor Pilarczyk).

Naraził się pogańskim Prusakom...

Po śmierci ks. Hipolita Jurka, o którym pisaliśmy na łamach „Przeglądu Nowotomyskiego” (nr 4 z 2007 r.), probostwo wytomyskie objął w 1928 roku ks. **Kazimierz Echaust**. Urodzony 22 stycznia 1871 roku, w chwili aresztowania miał 70 lat. Ks. Stanisław Tyszer, przed wybuchem wojny wikary w Zbąszyniu i proboszcz w Miedzichowie, który przeżył piekło obozów w Gusen i Dachau, tak wspominał swego wytomyskiego konfratę:

Po przybyciu do Wytomyśla początkowo patrzono niechętnie na starego już proboszcza, który bardzo szybko pozyskał sobie serca wszystkich. Jako drugi asesor dekanalny cieszył się szczerą sympatią księży kondekanalnych, był ulubionym ich spowiednikiem, a chociaż senior, był szczególnie przyjacielem wikariuszy. Na uroczę probostwo corocznie zapraszał kleryków na wakacje, by, jak się wyrażał, wśród młodych zbyt wcześnie się nie zestarzeć. Zawsze wesoły i przystępny, budował swą pobożnością i wiedzą. Tygodnie pobytu na probostwie w Wytomyślu były dla każdego kleryka najmiłą szkołą. Po wybuchu wojny zostaje zimą 1940 r. wyrzucony ze swego probostwa. By nie opuścić swoich owieczek, zamieszkuje wraz ze swą siostrą w skromnym mieszkaniu u jednego z mniejszych gospodarzy i prowadzi dalej swą zbożną pracę. Tym naraził się pogańskim Prusakom, którzy nie zważając na jego wiek (70 lat) oraz zupełnie podniszczone zdrowie, aresztowali go w październiku 1941 roku i z ogólnym transportem księży przywieźli do Dachau. Tu odarty z odzienia, odziany tylko w liche dreluchy, bez czapki, bez skarpet, stać musi godzinami na placu apelowym w zimne ranki i wieczory listopadowe ze śniegiem. Pewnego razu — pamiętam — wraca z apelu, trzęsąc się cały z zimna, z rękawiczkami w ręce. Na zapytanie, dlaczego nie wdzieje rękawic, odpowiada: Toć niepodobna chodzić w rękawiczkach a boso i bez czapki.>> Uśmiechnął się przy tym dobrotliwie, a gdy zaofiarowałem mu czapkę, wzbraniał się początkowo, mówiąc, że może komu innemu jest potrzebniejsza. Mimo straszego ścisku i krzyku personelu blokowego nie traci wrodzonej sobie pogody ducha, zadowolony, że może to liche jedzenie obozowe będzie dobre na jego chory żołądek.>>. Niestety, już po kilkunastu dniach dostał strasznych boleści wewnętrznych, zmienił się nie do rozpoznania, a odprowadzony do rewiru, już po dwóch dniach — 19 XI 1941 roku — zmarł.

Okupacyjne losy pozostałych proboszczów

W obawie przed represjami opuścił parafię i udał się do rodzinnego Inowrocławia ks. **Antoni Kozłowicz**, proboszcz w Bukowcu. Życia jednak nie uratował, bowiem został rozstrzelany w niewyjaśnionych do końca okolicznościach 8 września (podawane są też daty 2 i 12 września) w Inowrocławiu.

Administrację nad opuszczoną parafią objął ks. **Jarogniew Preiss**. Aresztowany został 6 października 1941 roku i przewieziony do Fortu VII w Poznaniu. Tu doznawał szczególnych szykan ze strony niemieckich dozorców. 30 października, wraz z innymi kapłanami, przewieziony został do Dachau i otrzymał numer obozowy 28440. Zmarł 27 września 1942 roku. Jeden ze współwięźniów napisał :

Znamionowała go równowaga, spokój, nawet pogoda, a nade wszystko optymizm. Ten ostatni stanowił jego wybitny rys duchowości i charakteru. Mimo ciągłego chorowania, mimo słabnących sił fizycznych, mimo udręczeń ze strony blokowego i izbowego, nie zauważyłem rozgoryczenia,



Proboszczowie bukowieccy: z lewej ks. Antoni Kozłowicz (1886-1939, rozstrzelany),
z prawej ks. Jarogniew Preiss (1910-1942, Dachau)

narzekania, winowania innych jako sprawców jego położenia i cierpień! Nigdy nie słyszałem wyrażenia: „zły los” albo „tak jest przeznaczone” lub „tak musi być.” Na narzekania ze strony innych zwykł mawiać: „Bóg widzi i wie, powinniśmy się zgadzać z Jego wolą. Jesienią zachorował poważnie. Odczuwał ból w bokach, plecach, płucach. Strawiony długotrwałą gorączką, osłabiony do ostateczności, wycieńczony głodem, umarł spokojnie. Zostawił pamięć człowieka bardzo zrównoważonego, spokojnego, miłego w pożyciu, ofiarnego w pracy, koleżeńskiego wobec otoczenia, wyznającego piękne i mocne zasady życiowe i postępującego według nich konsekwentnie.

Z początkiem wojny opuścił swą parafię także proboszcz michorzewski **ks. Józef Starczewski**. Proboszczem był tu od roku 1932. Zajmował się - obok duszpasterskiej - społeczną działalnością m.in. pełnił obowiązki prezesa michorzewskiego kółka rolniczego, które w roku 1937 liczyło 45 członków, był też członkiem zarządu powiatowych struktur tej organizacji.

Obawiał się represji, bowiem miejscowi Niemcy oskarżali go o to, iż przyczynił się do zamknięcia szkoły niemieckiej w swojej parafii. Ukrywał się w Poznaniu, pracował jako stróż domowy. W kwietniu 1941 roku został - na pogrzebie swego znajomego - rozpoznany i aresztowany. Uwięziony początkowo w Forcie VII w Pozna-



Ks. Stanisław Kostka Ćwiejkowski, proboszcz nowotomyski, w gronie członkiń Stowarzyszenia Młodych Polek - Nowy Tomyśl 29 maja 1933 r. Fot. ze zbiorów Zofii Kaczmarek

niu, od 16 sierpnia 1941 roku osadzony w obozie koncentracyjnym w Dachau, otrzymał nr obozowy 26942. Zmarł 8 czerwca 1942 roku. Świadek jego śmierci zapisał:

Dnia 16 sierpnia 1941 roku przyjeżdża do Dachau. Cierpi straszny głód, albowiem małe i liche porcje wyżywienia obozowego nie wystarczają dla jego silnego organizmu. Przy tym musi ciężko pracować, bo jest silnej budowy i wysokiego wzrostu. Przez zimę 1941/42 stale taczka wywozi śnieg. Przy tym ubrany niewystarczająco, w liche drelichy i marne patyny. Podupada coraz bardziej. Dotkliwie daje mu się we znaki Wielki Tydzień 1942 r., kiedy na polskich księży nałożono specjalne karne ćwiczenia i szykany wszelkiego rodzaju. Myślą często wracał do swej parafii. Mówił o niej wiele i chętnie, modlił się za swych parafian i rodzinę wysiedloną i rozproszoną po całej Polsce. Puchną mu coraz bardziej nogi i ręce. Otwierają się ropiejące rany. Dostaje zakażenia krwi i umiera.

Proboszcz nowotomyski od 1932 roku, ks. Stanisław Kostka Ćwiejkowski, aresztowany został 6 października 1941 roku. Osadzony w Dachau, otrzymał nr obozowy 28253. Zmarł 23 września 1942 roku.



Proboszcz dakowski ks. Stanisław Teodor Wyrwicki ((1900 - 1942, Dachau)

Podobny los stał się udziałem **ks. Stanisława Teodora Wyrwickiego**. Proboszczem w Dakowach Mokrych został na rok przed wybuchem wojny. Mimo krótkiego pobytu w parafii powierzono mu obowiązki prezesa miejscowego kółka rolniczego i powołano w skład zarządu Banku Ludowego w Dakowach Mokrych. Aresztowany 7 października 1941 roku trafił – jak i inni księża – najpierw do Fortu VII w Poznaniu, a następnie do Dachau. Tu otrzymał nr obozowy 28256.

Zmarł 23 lipca 1942 roku, a współwięźni, ks. Leonard Gierczyński, wspominając ks. Wyrwickiego, napisał m. in.:

 Załamał się psychicznie, wskutek czego został przez niemieckich pielęgniarzy umieszczony w izbie okratowanej, przeznaczonej dla nerwowo chorych. Chorował na biegunkę, nie chciał przyjmować pokarmu. Zmarł wskutek braku należytej opieki i osłabienia.

Spośród wymienionych w tabeli dwunastu księży – proboszczów, czterech mimo represji, przeżyło wojnę. Więźniami obozów koncentracyjnych byli także **ks. Stanisław Tyśzer** i **ks. Bogdan Wąsowicz**.

Pierwszy z wymienionych księży od 1937 roku był proboszczem niedawno – bo za-

ledwie przed dziesięciu laty – erygowanej parafii w Miedzichowie. Aresztowany został 27 marca 1940 roku. Był więźniem obozu koncentracyjnego w Gusen, a następnie w Dachau (nr obozowy 21973). Po wojnie był długoletnim proboszczem parafii w Lutogniewie, kanonikiem kapituły kolegiackiej w Poznaniu.

Opuszczoną przez ks. Józefa Starczewskiego parafię michorzewską oddano w administrację ks. **Bogdanowi Wąsowiczowi**, urodzonemu 9 września 1907 roku w Buku. Nowy proboszcz aresztowany został 15 maja 1940 roku. Początkowo przebywał w obozie w Dachau, następnie przez kilka miesięcy w Gusen i od 8 grudnia 1940 do wyzwolenia ponownie w Dachau. Miał numer obozowy 21953. Po wyzwoleniu wrócił do Michorzewa i był tu przez długie lata proboszczem.

Proboszczem zbąszyńskim w chwili wybuchu wojny był ks. **Jan Ściesiński**, poprzednio m. in. od 1 stycznia 1917 roku wikariusz w nowotomyskim kościele. W roku 1936 został proboszczem parafii zbąszyńskiej. Tu m. in. gorliwie zajmował się Akcją Katolicką, był asystentem kościelnym Okręgu Zbąszyńskiego Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej. W latach 1936 – 1939 był redaktorem „Tygodnika Parafii Zbąszyńskiej”. Krótco przed wybuchem wojny opuścił Zbąszyń, powrócił tu jednak najprawdopodobniej na przełomie września i października 1939 roku. Na przełomie lutego i marca został ostrzeżony, że grozi mu aresztowanie. Wyjechał wówczas do Warszawy, gdzie pomagał w pracy duszpasterskiej w kościele św. Anny. Ze skąpych przekazów źródłowych wiadomo też, że działał w tajnym nauczaniu. Tak więc, podobnie jak inni wielkopolscy księża, którzy wyjechali do Generalnego Gubernatorstwa, zatrudnił się w służbie duszpasterskiej na terenie tamtejszych diecezji. Wkład wysiedlonych księży do ruchu oporu i działalności w tajnym nauczaniu był istotny, lecz te formy działalności nie zostały dotąd naukowo zbadane i opisane.

O wojennych losach ks. **Edwarda Karwatki** (1892-1971), od roku 1932 proboszcza w Brodach, wiemy do tej pory tylko tyle, że pracował jako urzędnik w Grodzisku Wlkp. Po wojnie, od grudnia 1946 roku, otrzymał administrację kościoła parafialnego w Śremie, gdzie pracował przez 24 lata, do czasu przejścia na emeryturę.

„Nie dajmy zginąć ofiarom...”

Prezentowane informacje stanowią część większej, ciągle jeszcze przygotowywanej i dopracowywanej całości. Przedmiotem zainteresowania autora są księża związani urodzeniem lub działalnością duszpasterską z powiatem nowotomyskim w jego dzisiejszych granicach. Efektem dociekań ma być – w zamierzeniach autora – książka pod tytułem: „*Nie dajmy zginąć ofiarom.... Nowotomyscy księża zamordowani i represjonowani w latach 1939 – 1945*”. Formuła, forma i cel publikacji ma być zbieżna z tą, która poświęcona została ofiarom zbrodni katyńskiej, autorstwa Zdzisława Kościańskiego.

Opracowanie składać się będzie z czterech zasadniczych części:

1. Martyrologia duchowieństwa katolickiego archidiecezji poznańskiej w latach 1939 – 1945; ze szczególnym uwzględnieniem powiatu nowotomyskiego.

2. Biogramy księży urodzonych lub czynnych duszpastersko na terenie powiatu nowotomyskiego przed wybuchem II wojny światowej, którzy stracili życie w wyniku niemieckich represji.
3. Represjonowani kapłani (kilkudziesięciu) działający na terenie powiatu przed wybuchem wojny, którzy przeżyli wojnę.
4. Okupacyjne losy księży pracujących w parafiach powiatu w latach powojennych (m. in. księży Michała Kosickiego, Teofila Dalsa, Kazimierza Heruda, Stanisława Stefaniaka, Leonarda Gierczyńskiego).

Czy i kiedy publikacja ta ukaże się drukiem trudno powiedzieć. Żyjemy bowiem w czasach, kiedy łatwiej znaleźć autora, który poświęci kilka lat na żmudnie prace badawcze, niż stosunkowo niewielką kwotę w budżecie, by ocalić od zapomnienia przeszłość i nie dać zginąć ofiarom.

... nie przestajmy czcić świętości swoje...

Na koniec raz jeszcze przywołam ks. Ludwika Bielerzewskiego i jego wielokrotnie powtarzane słowa:

Trzeba nam każdego dnia ćwiczyć się w umiejętności dostrzegania dobra i piękna w życiu i w bliźnich, a zła w sobie; trzeba abyśmy to dostrzeżone dobro wchłaniali w siebie. Jeżeli spotykają nas zawody, to może dlatego, że szukaliśmy winy, czy przyczyny naszych błędów w bliźnich, a nie w nas samych.

Będąc współautorem „Słownika księży społeczników w Wielkopolsce” miałem szczęście kilkakrotnie spotkać się z przywołanym wcześniej ks. Ludwikiem Bielerzewskim, który działając w Komisji Teologicznej Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk nie tylko żywo interesował się postępem prac, ale wsparł również finansowo tę publikację. Odwiedzał Opalenicę, był m. in. gościem drukarni Opalgraf, ubrany jak zawsze w nieskazitelną czerń, aby zobaczyć „ciepłe” jeszcze arkusze drukowanego słownika. Perfekcjonista, surowy, jednak przede wszystkim dla siebie, ze zrozumieniem potraktował drobne uchybienia, pod warunkiem oczywiście, że zostaną usunięte.

Kilkakrotnie gościłem w jego mieszkaniu przy ul. Stolarskiej. Z dużym zainteresowaniem słuchałem jego opowieści o warunkach obozowej gehenny. Mówił jednak o innych, najmniej o sobie. Ks. Ludwik przez wiele lat pełnił obowiązki dyrektora Księgarni św. Wojciecha, a jego dużym, chyba największym, sukcesem było ponowne uruchomienie, w trudnych ówczesnych warunkach, zakładu poligraficznego. Z racji mojej drukarsko-wydawniczej profesji tematów do rozmów nie brakowało. Najczęściej jednak ks. Ludwik mówił, a ja – z wielkim dla siebie pożytkiem – słuchałem. Między innymi wiersza Adama Asnyka, „Miejmy nadzieję”, wpisane w kontekst obozowych przeżyć:

... Lecz nie przestajmy czcić świętości swoje
 I przechowywać ideałów czystość;
 Do nas należy dać im moc i zbroję,
 By z kraju marzeń przeszły w rzeczywistość.

Jemu to zawdzięczam zainteresowanie postacią i działalnością arcybiskupa Floriana Stablewskiego, twórcy m. in. „Przewodnika Katolickiego”, u którego najbardziej cenił „cichy patriotyzm”. Mówił też, że ostatnimi słowami, które przed egzekucją wypowiedział Hans Frank, jeden z przywódców III Rzeszy, w latach 1939-1945 generalny gubernator okupowanych ziem polskich (Generalne Gubernatorstwo), były słowa: „Chryste, przebac”. Podczas ostatniego spotkania mówił m. in. o Zygmuncie Krasińskim, szczególnie o niepodległościowym przesłaniu „Irydiona”, a także o znaczeniu i głębi słów „Galilae, vicisti!” z „Nie-Boskiej komedii”. U Krasińskiego cenił nade wszystko jego profetyczne refleksje dotyczące przyszłości narodu polskiego, a także jego wizjonerską, antykomunistyczną publicystykę. Wszystko to było dla mnie inspiracją do dalszych przemyśleń, do stawiania kolejnych - własnych już - pytań i prób szukania odpowiedzi... Sprawilo też, że „zwycięskiego Galilejczyka” włączyłem do tytułu opracowania o martyrologii nowotomyskich duszpasterzy.

ŹRÓDŁA:

Archiwum Archidiecezjalne w Poznaniu:

KA - Akta Kurii Arcybiskupiej - Personalia

OK - Materiały do dziejów Archidiecezji w czasie okupacji

M. Kasprzycki, Duchowieństwo Archidiecezji Poznańskiej w latach okupacji hitlerowskiej 1939-1945, Poznań 1983 (maszynopis)

Archiwum Państwowe w Poznaniu

Zespół akt Naczelnego Prezesa Prowincji Poznańskiej sygn. 6275, f. 472-475 (Zacher do Naczelnego Prezesa Prowincji Poznańskiej, pismo z dnia 23 X 1900 roku).

Relacje i wspomnienia ze zbiorów autora

Źródła drukowane:

L. Bielerzewski, Książd nie zostaje sam, Wrocław 1993

W. Jacewicz, J. Woś, Martyrologium polskiego duchowieństwa rzymskokatolickiego pod okupacją hitlerowską w latach 1939 - 1945, z. III, Warszawa 1978

„Miesięcznik Kościelny Archidiecezji Poznańskiej“ 1946-1952, 1957 - 2011

„Rocznik Archidiecezji Poznańskiej i Gnieźnieńskiej“ 1929-1932, 1934, 1938

Wspomnienia o niektórych kapłanach Archidiecezji Poznańskiej, którzy ponieśli męczeńską śmierć w hitlerowskich obozach zagłady, „Miesięcznik Kościelny Archidiecezji Poznańskiej“ R. 1984

OPRACOWANIA:

- Z. Duda, Parafia opalenicka w latach okupacji hitlerowskiej, Opalenica 1986
- W. Marzęcki, Z dziejów parafii dakowskiej, Dakowy Mokre 2001
- J. Domagała, Ci, którzy przeszli przez Dachau, Warszawa 1957
- Z. Fijałkowski, Kościół katolicki na ziemiach polskich w latach okupacji hitlerowskiej, Warszawa 1983
- Ks. R. Gintrowicz, Sługa Boży ks. Włodzimierz Laskowski, w: Męczennicy za wiarę 1939-1945. Duchowni i świeccy ziem polskich, którzy prześladowani przez nazizm hitlerowski dali Chrystusowi ofiarę życia świadectwo miłości, Gniezno 1996.
- D. Ledworowska, Błogosławiony ks. Włodzimierz Laskowski. Proboszcz i męczennik, Poznań 2008.
- E. Malak, Klechy w obozie śmierci, Londyn 1961
- W. Swoboda, Ks. Włodzimierz Laskowski, „Miesięcznik Kościelny Archidiecezji Poznańskiej” 1987, nr 5, s. 150-151
- K. Śmigiel, Martyrologium narodu i Kościoła (1939-1945), w: Historia Kościoła w Polsce, t. 2, cz. 2, Poznań - Warszawa, 1979
- H. Szatkowski, Echa Kazimierz (1871-1941), proboszcz w Wytomyślu, w: Księża społecznicy w Wielkopolsce. Słownik biograficzny, t. 1, Gniezno 1992
- H. Szatkowski, Ściesiński Jan (1881-1976), proboszcz w Zbąszyniu, dziekan wolsztyński, w: Księża społecznicy w Wielkopolsce. Słownik biograficzny, t. 4, Gniezno 2009
- J. Sziling, Hitlerowska polityka wobec wyznań religijnych na ziemiach polskich (z uwzględnieniem problemu eksterminacji) w: Zbrodnie i sprawcy. Ludobójstwo hitlerowskie przed sądem ludzkości i historii, pod red. C. Pilichowskiego, Warszawa 1980
- Z. Urbański, Duchowni w Dachau, Kraków 1945
- L. Wilczyński, Martyrologia duchowieństwa polskiego ziemi wolsztyńskiej, „Poznańskie Zeszyty Humanistyczne”, tom 7, pod red. Adama Czabańskiego, Poznań 2006, s. 27-36
- B. Wojcieszak [red.], Opalenicki słownik biograficzny, t. 1-2, Opalenica 1993-1994
- B. Wojcieszak, Cokolwiek się stanie, już was nie zostawię. Ks. proboszcz Teodor Zimoch (1893-1940), „Echa Opalenickie” 1994 nr 3
- B. Wojcieszak, Za Ojczyznę i wiarę. Wojenne losy księży ziemi opalenickiej, „Echa Opalenickie” 1988 nr 2



Aleksandra Tabaczyńska

Dobrze było spotkać Jarka – przyjaciele o życiu, pracy i śmierci ks. Jarosława Pięty

Czternaście lat temu, nieoczekiwanie, w wieku 31 lat zmarł ks. Jarosław Pięta (1967 – 1998), oratorianin na Świętej Górze w Kongregacji Oratorium św. Filipa Neri w Gostyniu.

Ksiądz Jarosław pochodził z Bukowca z parafii pw. św. Marcina. Maturę zdał w Niższym Seminarium Duchownym Księży Zmartwychwstańców w Poznaniu, a następnie studiował w Seminariach Duchownych w Tarnowie i Poznaniu. Święcenia kapłańskie przyjął w 1992 roku w katedrze poznańskiej, z rąk ks. abpa Jerzego Stroby, ówczesnego Metropolity Poznańskiego.

Mimo młodego wieku i bardzo krótkiej działalności duszpasterskiej dał się poznać jako kapłan obdarzony niezwykłą charyzmą, całym sercem oddany młodzieży. W 1993 roku zainicjował Festiwal Piosenki Religijnej, który po jego śmierci kontynuowali współbracia ze wspólnoty. Kilkudniowe warsztaty i koncerty, organizowane w sanktuarium na Świętej Górze, przez kilkanaście lat wrosły na dobre w pejzaż Gostynia. Każdego lata soliści i zespoły z całej Polski rywalizowali o Grand Prix Festiwalu, którym była statuetka róży z brązu – nawiązująca do kwiatu róży, jaką trzyma w dłoni Matka Boża w świętogórskim wizerunku.

17 czerwca 2012 roku, w 20. lecie święceń kapłańskich, dzięki staraniom bukowieckiego proboszcza ks. Marka Celki, współbracia księdza Jarosława: superior ks. Marek Dudek, ks. Jakub Przybylski, ks. Michał Kulig oraz ks. kan. Stanisław Koza (diecezja kaliska) poświęcili pamiątkowy kamień na cmentarzu parafialnym w Bukowcu. Na uroczystości obecni byli przede wszystkim najbliżsi: rodzina, szkolni koledzy, nauczyciele i sąsiedzi. Przyjaciele.

Każdy z nas pozostawia po sobie wspomnienia w sercach ludzi, których spotkał na swojej drodze. Sylwetkę pochodzącego z Bukowca, i tak drogiego dla wielu kapłana, można odtworzyć z zachowanych w ludzkiej pamięci obrazów, słów i refleksji jego najbliższych i przyjaciół.



Niewiele płakał, za to bardzo szybko zaczął się uśmiechać. Niezwykle łatwo było kochać Jarka... - tu 3.l etni Jarek podczas przejażdżki z Tata



Wesoły, radosny, wszędzie było go pełno - w gronie przedszkolaków; Jarek w górnym rzędzie; drugi z prawej



Aktywny i pełen energii, ale grzeczny — 7-letni Jarek u stóp obchodzących swe Złote Gody dziadków; po prawej stronie obok młodszego brata Janusza, nad nim stojący rodzice

Dzieciństwo

Bronisława i Kazimierz Piętowie, rodzice

Jarek urodził się na wiosnę, na początku marca 1967 roku, w Nowym Tomysłu. Był naszym pierwszym synem. Ze wzruszeniem wspominamy ten cudowny czas noszenia go na rękach i wożenia na spacerach. Czas prania pieluch, gotowania dziecięcych obiadków czy kaszek, wstawania w nocy i oczywiście rozpieszczania. Niewiele płakał, za to bardzo szybko zaczął się uśmiechać.

Następny etap w życiu naszego malucha to okres czytania bajek, wspólnych zabaw z młodszym o cztery lata bratem Januszem i rówieśnikami, w końcu szkoła. Od trzeciej klasy był ministrantem, chętnie uczestniczył w życiu społecznym szkoły i parafii. Wesół, radosny, wszędzie było go pełno. Aktywny i pełen energii, ale grzeczny. Niezwykle łatwo było kochać Jarka...

Szkoła Podstawowa w Bukowcu

Lucyna Kończal – Gnap, nauczycielka języka polskiego

Świetnie się uczył, miał świadectwa z paskiem. Bardzo poważnie traktował swoje uczniowskie obowiązki. Irytowało go wręcz, gdy inni sobie pobażali, zapominali o swych obowiązkach lub zwyczajnie się nie uczyli. Czasem dyscyplinował całą klasę, na lekcjach



Świetnie się uczył, miał świadectwa z paskiem. Bardzo poważnie traktował swoje uczniowskie obowiązki - Jarek I.klasista (w górnym rzędzie drugi z prawej) ze szkolnymi kolegami i wychowawczynią Miroslawą Stachecką

nie znoślił rozgardiaszu. Był chyba ponad wiek świadomy tego, po co jest w szkole – to był czas przeznaczony na naukę i nie lubił go marnować. W szóstej klasie – ośmioletniej podstawówki – zwierzył mi się, że chce zostać księdzem. To wyznanie wówczas dwunastolatka wywarło na mnie ogromne wrażenie... Do dziś pamiętam tamtą rozmowę. Byłam świadkiem odkrywania przez jednego z moich uczniów jego życiowego powołania. Okazało się nim kapłaństwo. Nie miałam wątpliwości, że to jego przeznaczenie, bo ewangelizował już wtedy w szkole, również mnie. Instynktownie czułam, że „metodę” ewangelizacji trzeba stosować bardzo indywidualnie, dostosowując ją np. do czyichś pasji i zainteresowań. Uczyłam języka polskiego, więc Jarek często przynosił mi, pożyczone z parafialnej zakrystii i kancelarii, niecodzienne wydania np. Pisma św. lub inne kościelne starodruki. Była to końcówka lat siedemdziesiątych i początek osiemdziesiątych, a więc lata kryzysowe i ubogie również w książki, a my podziwialiśmy wydawnicze cacka. Uśmiechałam się w duchu. Zdumiewało mnie, skąd nastoletni Jarek wiedział, jakiego „lepu ewangelizacyjnego” powinien na mnie użyć. Taki uczeń zapada w pamięć na zawsze.

Dariusz Stachecki, kolega z klasy

Chodziliśmy do tej samej klasy w Szkole Podstawowej w Bukowcu. Nie siedzieliśmy w tej samej ławce. Jarek wołał być bliżej tablicy, ja czułam się bezpieczniej trochę dalej. Był aktywnym uczniem i bardzo czynnym kolegą. Podczas nauki w podstawówce wspólnie pracowaliśmy w samorządzie klasowym.



*Chętnie uczestniczył w życiu społecznym szkoły — w szkolnym zespole akordeonowym;
Jarek przedostatni w środkowym rzędzie*

Zapamiętałem Jarka jako niezwykle sumiennego ucznia. Zawsze przygotowany, z odrobionymi lekcjami. Czasami dawał odpisać zadanie domowe, ale najpierw uświadamiał kolegom, że to nieładnie, że nieuczciwie. I co dziwne, nikt z tego nie kpił, każdemu było po prostu głupio, że znalazł się w takiej sytuacji. Nigdy, absolutnie nigdy nie uczestniczył w bójkach klasowych.

Gdy postawił sobie jakiś cel, robił wszystko, żeby go zrealizować. Pamiętam, że w szóstej klasie bardzo przytył i męczył go każdy wysiłek fizyczny. Jednak na lekcje WF-u chodził chętnie. Nigdy się nie migał. Dla wielu z nas zmorą były biegi przełajowe. Biegaliśmy na 1000 i 1600 metrów. Taki dystans był dla Jarka nie lada wyzwaniem. Wszyscy byliśmy pod wrażeniem jego ambicji, gdyż nigdy nie rezygnował. Przybiegał do mety mniej więcej dwa razy później niż inni, ale przybiegał. Byli tacy, którzy zmęczeni rezygnowali, ale on w swoim tempie dobiegał do końca.

Bardzo mi to imponowało. Ta wytrwałość i determinacja. Potem okres dojrzewania zrobił swoje, Jarek wyskoczył w górę i był dobrze zbudowanym i najwyższym chłopakiem w klasie. WF nie sprawiał mu już problemów, a wola walki z samym sobą i wiara, że można osiągnąć każdy cel pozostały.

Zbliżyliśmy się bardziej do siebie w ósmej klasie. Wtedy właśnie powiedział o tym, ja-

ką drogę chce wybrać. Na początku się dziwiłem, bo oglądały się za nim dziewczyny. W Domu Kultury prowadziłem dyskoteki, na które zaglądał czasami Jarek. Raz, żeby posiedzieć obok, posłuchać muzyki, pożartować... czasem, żeby potańczyć. Jednak im dłużej o tym rozmawialiśmy, tym bardziej się przekonywałem, że to jest jego świadomy i dobry wybór. Wszyscy to szanowali i wiedzieli, że obrał trudną drogę, z którą sobie na pewno poradzi.

Powołanie i dalsza nauka

Bronisława i Kazimierz Piętowie

W lutym 1982 roku przyniósł nam kartkę z adresem seminarium, który otrzymał od ks. proboszcza Władysława Adamczaka. Zamiast liceum ogólnokształcącego – Niższe Seminarium Duchowne Księży Zmartwychwstańców w Poznaniu. Byliśmy zaskoczeni, choć właściwie nie powinniśmy, bo wiele na ten wybór syna wskazywało.

Martwiliśmy się również tym, że świadectwo dojrzałości uzyskane podczas matury seminaryjnej nie będzie uznawane przez władze oświatowe. Na szczęście zmiany społeczno-polityczne z lat 80. przyczyniły się do poprawy sytuacji prawnej Niższych Seminarium Duchownych. W przypadku Księży Zmartwychwstańców, w zamian za obowiązkową naukę języka rosyjskiego, egzamin dojrzałości odbywał się w szkole prowadzonej przez księży, przed Państwową Komisją Egzaminacyjną, a absolwenci mogli ubiegać się o przyjęcie na wszystkie kierunki studiów.

Serdecznym wsparciem byli dla Jarka nasi bukowieccy kapłani: ks. dziekan Leonard Gierczyński i ks. proboszcz Władysław Adamczak. Od początku otaczali syna żarliwą modlitwą i troską. Na bierzmowaniu Jarek przyjął imię Leonard. Powierzył się świętemu, którego imię nosił ks. dziekan Gierczyński. W tamtych dniach ks. Leonard był właściwie kierownikiem duchowym syna. W czasie nauki w seminarium Księży Zmartwychwstańców często chodził z grupami opalenickimi na piesze pielgrzymki do Częstochowy. Opaleniczanie zawsze szli przez Gostyń, w którym mieli postój. Wcześniej Jarek jeździł tam też na rekolekcje dla ministrantów, a jako uczeń Niższego Seminarium sam zabierał ministrantów na gostyńskie rekolekcje. Wszystkie jego drogi zawsze prowadziły do Oratorium św. Filipa, na Świętą Górę. Po maturze zgłosił się do Filipinów i tam 1 sierpnia 1987 roku rozpoczął nowicjat, a studia 1 października tego samego roku w Tarnowie. Po trzech latach wszystkich kleryków przeniesiono z Tarnowa do Poznania do Arcybiskupiego Seminarium Duchownego. Po ukończeniu seminarium od razu zaczął pracę w „swoim” Gostyniu.

Dariusz Stachecki

Po ukończeniu podstawówki ja wybrałem nowotomyskie liceum, a Jarek wyjechał. Spotykaliśmy się w niektóre weekendy w Bukowcu i raz na rekolekcjach w Gostyniu. Opowiadał o szkole i o tym, że jest bardzo zadowolony ze swojego wyboru. Rozmawialiśmy na każdy temat, o muzyce, o książkach, o tym, co lubimy i o tym, co nas drażni, o filozofii i o polityce.



W czasie nauki w seminarium Księży Zmartwychwstańców często chodził z grupami opalenickimi na piesze pielgrzymki do Częstochowy.

Po studiach przyjaźń pozostała. Ja zostałem nauczycielem, a Jarek księdzem, jednak wiele nas łączyło, bo każdy z nas lubił pracować z młodzieżą. Jarek to kochał, a młodzież Ignęła do niego, bo potrafił słuchać i doradzić, bo nie wymądrzał się, bo umiał się z nimi bawić i modlić. W każdym znajdował coś wartościowego. Umiał sprawić, że ludzie wokół niego czuli się lepsi.

Duszpasterstwo

Bronisława i Kazimierz Piętowie

Jarek bardzo lubił muzykę, ale wykształcenia w tym kierunku nie miał. Prywatnie uczył się gry na akordeonie, był samoukiem w grze na pianinie i flecie prostym. Gdziekolwiek jechał na rekolekcje, zawsze zabierał instrument i grał. Wiernym bardzo się to podobało. Jako rekolekcjonista jeździł po całej Polsce. Tu w okolicy, w Warszawie, nawet w nadmorskich Chałupach głosił Słowo Boże. W Warszawie wygłaszając konferencje w parafii na Woli, martwił się, że na początku przychodziło mało ludzi. Jednak gdy kończył, to wiernych było tak dużo, że nie pomieścili się w kościele i stali na zewnątrz. Miał talent i powołanie. Koledzy Jarka – księża prosili nas o udostępnienie notatek czy konspektów do kazań, ale nic takiego w domu nie było. Nigdy nic nie pisał, miał w sobie tę umiejętność.



Święcenia kapłańskie z rąk abpa Jerzego Stroby
– Katedra Poznańska; 28 maja 1992 r.

Ks. Robert Klemens, Oratorium św. Filipa Neri w Gostyniu

Jarek był już po piątym roku seminarium, gdy ja przyszedłem do klasztoru. Zналиśmy się z seminarium, ale wiadomo... tych kilka lat różnicy miało wtedy znaczenie. Jako starszy kolega nigdy „nie trzymał” dystansu, wręcz przeciwnie. Był bezpośredni, otwarty i lubił się wygłupiać. Po święceniach Jarek na stałe zamieszkał na Świętej Górze. Ja z kolei miałem roczną przerwę w studiach, podczas której również przebywałem i pracowałem w sanktuarium. Ten czas był wyjątkową okazją, aby poznać się bliżej, bo klerycy przyjeżdżają do klasztoru tylko podczas wakacji. Z racji mojego urlopu współpracowaliśmy przy wielu rozmaitych przedsięwzięciach przez cały rok.

Jarek był bardzo wziętym rekolekcjonistą. Obdarzony prawdziwym talentem kaznodziejskim, miał łatwość i lekkość słowa. Do tego mocny głos. Potrafił mówić bardzo dobitnie, lubił też śpiewać. Szybko zdobywał popularność i zapraszano go na misje, rekolekcje w całej Polsce. Na kazania brał Bazyla – to była taka kukielka, z którą Jarek rozmawiał, głosząc naukę dla dzieci. Potrafił nawiązać świetny kontakt zarówno z dziećmi, młodzieżą, jak i z dorosłymi, czy wręcz osobami starszymi. W tym względzie był absolutnie wielopłaszczyznowy. Głoszenie Słowa Bożego było najważniejszym zadaniem jego kapłańskiego życia. Mimo młodego wieku, mówiło się o nim: kapłan charyzmatyczny. Ta cecha czy umiejętność nie mogła brać się z doświadczenia życiowego, bo umarł zaledwie po sześciu latach drogi kapłańskiej. Musiał mieć to w sobie.

Jarek nie był jednak chodzącą ikoną, miał swój charakter i – jak to się mówi – swoje nerwy. Nie raz, nie dwa szorstko rozmawialiśmy. Bywało, że czasem też ostrzej. Człowieka nie kocha się przecież za coś. Jarek miał swoje rysy, ale kochaliśmy go mimo wszystko, tak jak Jarek kochał nas – też mimo naszych wad. Był człowiekiem, u którego każdy miał szansę, zawsze szedł z duchem czasu i był w tym nader radosny.

Jarek lubił jeść. Baaardzo lubił jeść. Gdy kogoś ze wspólnoty brała chętka, aby coś sobie przekąsić, do Jarka można było iść „jak w dym”. Zawsze miał coś dobrego do zjedzenia. Przywoził z domu fantastyczną wałówkę, czasem jechałem z nim i wtedy przywoziliśmy taką samą fantastyczną wałówkę tylko już na cztery ręce. Gdy zapasy domowe zostały skonsumowane, udawał się do sklepu na zakupy i sam przyrządzał coś fajnego do zjedzenia. Wieczorem po wszystkich „zajęciach kościelnych” zapraszał nas do siebie. Na głodniaka nigdy tego czasu nie spędzaliśmy. Co tu dużo mówić – jedzenie było jego przyjacielem i tyle....

Małgorzata Haliniak – katecheta w nowotomyskim gimnazjum

Księża Jarka poznałam na festiwalu w Gostyniu, w którym z naszym zespołem parafialnym EFFATHA (otwórz się) wzięliśmy udział. Tak się zaczęła moja współpraca z kapłanem, który pochodził z sąsiedniego Bukowca. Na Świętą Górę przyjeżdżałam z młodzieżą na dni skupienia. Dzwoniłam, zapowiadałam się i prosiłam, żeby nam zorganizował pobyt. Ksiądz Jarek zawsze chętnie wszystko urządzał, a co ważniejsze – dawał poczucie, że jesteśmy w Gostyniu nie tylko mile widziani, ale zawsze oczekiwani.



Wszyscy (...) wiedzieli, że obrał trudną drogę, z którą sobie na pewno poradzi — ks. Jarek w dzień po odprawieniu mszy św. prymicyjnej – Bukowiec, 1 czerwca 1992 r.

Pobyt u Filipinów miał swoje stałe punkty. Oczywiście msza św., którą odprawiał dla nas, a następnie wygłaszał krótką konferencję. Umiał zainteresować młodzież, wiedział też, że nabożeństwa i kazania nie mogą trwać długo, bo młodzież się nudzi. Takie dni skupienia, aby zapadły w serce, muszą mieć swoją dynamikę, rytm i emocje.

Tak więc oprócz zwiedzania bazyliki, o której świetnie opowiadał – młodzież słuchała z otwartymi buziami – zawsze prowadził nas do krypty. W centralnym punkcie podziemi widać, że są one zbudowane tak samo jak świątynia; tzn. że jak stanie się pośrodku świętogórskiego kościoła widać wszystkie ołtarze i tak samo jest w krypcie. Stojąc w centrum można zobaczyć wszystkie zakamarki, wgłębienia i trumny. Opowiadał młodzieży o pochowanych tam duchownych, mówił, że mogą zajrzeć wszędzie i dokładnie pooglądać miejsca złożenia trumien, poczytać napisy i sprawdzić, czy rzeczywiście widać ze środka wszystko, tak jak w kościele. Sam natomiast cichaczem się wycofywał. Gdy upewnił się, że nikt na niego nie zwraca uwagi, gasił w krypcie światło. Krzyk, który za

Poprymicyjne spotkanie
z nauczycielami
i szkolnymi kolegami -
Bukowiec,
1 czerwca 1992 r.



Z rodzicami, nauczycielami
i szkolnymi kolegami
podczas poprymicyjnego
spotkania - Bukowiec,
1 czerwca 1992 r.



każdym razem się rozlegał, jest nie do opisania. Ja zawsze się bałam, że popękają fundamenty. Ksiądz Jarek zapalał światło i dalej kontynuował swoją opowieść.

Mówił, że był czas, gdy miał wyznaczone jakieś zadania do wykonania właśnie w podziemiach bazyliki. Podczas tych prac – chyba coś opisywał – kryptę nawiedzali różni ludzie, najczęściej uczestnicy pielgrzymek. Patrząc z troską na księdza Jarka, pytali, czy mu nie przeszkadza piwniczne powietrze i czy nie boi się tak sam tu pracować? Na co ksiądz Jarek odpowiadał, całkowicie poważnym tonem: Jak żyłem, to się bałem.

Pamiętam też, że jednego razu przyjechałam z młodzieżą niezapowiedziana. Ksiądz Jarek oczywiście zajął się nami, ale musieliśmy spać w pokoju gościnnym, w stosunkowo dużej odległości od łazienki. Jak już wspominałam, lubił postraszyć dzieciaki. Opowiadał, że śpią w starym klasztorze, że czasami chodzą po korytarzach zmarli zakonnicy i tak dalej, i tak dalej. Żegnał się i wychodził, zostawiając mnie z solidnie przestraszoną młodzieżą. Sceneria sprzyjała, więc większość z nich zwyczajnie „miała stracha”, a ja byłam dla



Ks. Jarek w gronie zaproszonych na poprymicyjne spotkanie nauczycieli z bukowickiej szkoły; od lewej: Stanisław Grabski – matematyk; Mieczysław Borowiak – historyk; Elżbieta Morkowska – chemik; ks. Jarek; Lucyna Kończal-Gnap- polonistka; Mirosława Stachecka – nauczanie początkowe; Maria Ochla – rusycystka; Bogdan Górny – nauczyciel muzyki - Bukowiec, 1 czerwca 1992 r.

nich jedynym gwarantem bezpieczeństwa. Jedna z dziewcząt poszła do łazienki, natychmiast z niej wybiegła, krzycząc i wołając mnie na pomoc. Dziewczynka twierdziła, że w wannie leży trup. Zbiegli się wszyscy, również ksiądz Jarek. Okazało się, że w wannie moczą się spodnie księdza Jarka, które nabrały wody i wyglądały jak fragment tułowia. Po tych wszystkich emocjach, którym ks. Jarek im zapewnił, nic dziwnego, że przestraszyły biedną dziewczynę.

Dzieło – Festiwal Piosenki Religijnej w Gostyniu

Bronisława i Kazimierz Piętowie

Jak tylko zaczął pracę na Świętej Górze, już w pierwszym roku zorganizował Festiwal Piosenki Religijnej. Na pierwszych koncertach gościem była nowotomyska Kapela z Winkla, grała też Świętogórska Orkiestra Dęta ks. Michała Smagacza. Byliśmy dumni z syna, bo jak nikt inny zdawaliśmy sobie sprawę, jaka to była tytaniczna praca. W tamtych czasach wielką łaską było wychować księdza w rodzinie, a nam dane było widzieć owoce jego kapłaństwa. Młodzi ludzie przyjeżdżali na festiwal, słuchali nie tylko muzyki, ale też nauki Kościoła i była w tym duża zasługa naszego syna.



Z ks. prymasem Józefem Glempem podczas wizytacji kanoniczej na Świętej Górze w Gostyniu

Lucyna Kończal – Gnap

Dzięki swojej popularności jako rekolekcjonista Jarek spotykał bardzo wielu ludzi o różnych profesjach, których angażował do pomocy w organizacji festiwalu. Mnie zaprosił do pierwszego festiwalowego jury, w którym zasiadłam obok m. in. Antoniny Krzysztoń. Wiem, że w kolejnych edycjach festiwalu w jury zasiadali wykładowcy Akademii Muzycznych z Poznania, Gdańska i Szczecina oraz wielu znanych artystów. Festiwal zawsze był imprezą bardzo dokładnie przemyślaną i starannie przygotowaną. Gostyń dysponuje znakomitym zapleczem, a organizatorzy festiwalu maksymalnie wykorzystali wszystkie jego atuty. Obok klasztoru umiejscowili pole namiotowe, a dla zaproszonych gości OO. Filipini oddali do dyspozycji dużą ilość pokoi. Koncerty odbywały się w ogrodzie otoczonym murem, na – przebudowanej z polowego ołtarza – dużej scenie. Poniedziałek, wtorek, środa były tradycyjnie dniami, w których trwały warsztaty dla zespołów parafialnych i wszystkich chętnych uczestników. Od czwartku rozpoczynały się przesłuchania konkursowe i wieczorne koncerty. W sobotę finał.

Ks. Robert Klemens

Opowieść o festiwalu i jego organizacji to prawdziwie wielowątkowa historia. Przyjechalśmy (klerycy) na wakacje do swojego domu w Gostyniu i właściwie z marszu zosta-

liśmy w to zaangażowani. W samej wspólnocie filipińskiej zorganizowanie tej imprezy było wręcz rewolucją. Trzeba było przygotować scenę oraz miejsca do spania, tzn. pokoje dla gości festiwalu i uczestników, a dla publiczności pole namiotowe. Działała też kuchnia polowa, bo klasztor nie dałby rady dodatkowo wyżywić kilku tysięcy osób. Pamiętam lata, kiedy pożyczaliśmy od wojska duże namioty, dla tych, którzy nie mieli swoich i zawsze się przydawały. Mam też w pamięci widok z bazyliki. Tam gdzie obecnie jest parking, było jedno wielkie pole namiotowe pełne kolorowej młodzieży. Prosiłiśmy o pomoc – dodam od razu, że skuteczną – także sponsorów, bo impreza pochłaniała spore kwoty. Nie da się o wszystkim opowiedzieć...

Każdy festiwal trwał sześć dni. To była zawsze impreza plenerowa. Świętogórski przegląd piosenki religijnej zaczynał się wspólną modlitwą, wspólnie też jadaliliśmy. Za każdym razem głoszone były konferencje dla młodzieży i modlitwa w bazylice. Przed koncertem wieczornym – msza św. Na eucharystię zaproszeni byli wszyscy uczestnicy, tj. warsztatowicze, artyści, goście i oczywiście publiczność. I z tego zaproszenia, obecni na Świętej Górze, skwapliwie korzystali.

Uczestnicy warsztatów mieli dokładnie rozplanowany każdy dzień szkolenia. W czasie tej części szkolono np. emisję głosu u osób śpiewających, podpowiadano aranżacje instrumentalistom i tym podobne sprawy. Na warsztaty zgłosić się mógł każdy, kto tylko chciał. Natomiast przed samym konkursem odbywały się regularne kwalifikacje, na które składały się przesłuchania, a kandydaci przysyłali wcześniej swoje nagrania. Dopiero na tej podstawie kwalifikowano zespoły do części festiwalowej. Mogły też wziąć udział w części szkoleniowej, ale nie było to obligatoryjne. W rezultacie i tak mieliśmy dwa równoległe przedsięwzięcia: warsztaty i konkurs.

Równocześnie odbywały się też koncerty na deptaku w Gostyniu. Któregoś roku to było nawet obowiązkowe, tzn. aby zaprezentować się na festiwalowej scenie, trzeba było też zagrać w mieście. Taki krótki popis miał na celu zachęcić do przyścia na wieczorny koncert. Dzięki temu słuchacze, oprócz informacji telewizyjno-radiowo-prasowo – plakatowej, mogli też na żywo usłyszeć wykonawców.

Co roku wymyślaliśmy nowe hasło festiwalu, na przykład: „Zamieszkajmy pod wspólnym dachem”, „Abyś ducha swego dał” lub „On będzie pokojem”. Każda edycja miała swój plakat, którego elementy powtarzały się na koszulkach, smyczach i tym podobnych gadżetach. Każda odsłona festiwalu miała swój hymn, śpiewany codziennie po wielokroć i przy każdej okazji. Z reguły był to trzywrotkowy utwór z powtarzanym refrenem. Śmiało się z Jarkiem, że stanowimy konkurencję dla Jarocina, który w tamtym okresie miał się kiepsko i jego fani na otarcie łez przyjeżdżali do Gostynia.

Najważniejszą ideą tego festiwalu była ewangelizacja, inaczej mówiąc zbliżanie ludzi poprzez muzykę do Boga, do poszukiwania Prawdy. Jarek uczył religii w szkole, bezbłędnie wyczuwał potrzeby młodzieży i wiedział, co będzie dla nich najlepszym „haczykiem”. Właściwie piekliśmy dwie pieczenie na jednym ogniu. Ewangelizowaliśmy na wiele sposobów armię młodzieży koczującej na Świętej Górze i poprawialiśmy poziom zespołów muzycznych, które grały w swoich parafiach na młodzieżowych

mszach św. Daliśmy tym muzykom szanse pokazania się na scenie oraz nabycia konkretnych umiejętności i wiedzy. Na festiwalu można było usłyszeć amatorów, ale też zawodowych muzyków. Usłyszeć i zobaczyć, że zawodowi artyści chętnie przyznają się do wiary i że chrześcijańska scena muzyczna w Polsce jest na bardzo wysokim poziomie.

Wszystkich festiwalu odbyło się jedenaście, z czego Jarek przygotował sześć, brał udział w pięciu, bo parę dni przed rozpoczęciem szóstego zmarł. Najtrudniejszym festiwalem był właśnie ten szósty.

Narodziny dla Nieba

Bronisława Piętowa

28. lipca 1998 roku rano syn odprawiał mszę św. w Gostyniu. Zupełnie niespodziewanie bardzo źle się poczuł. Zszedł i na furcie poprosił o wezwanie karetki. Trafił do szpitala, gdzie zdiagnozowano krwotoczne zapalenie trzustki. Na tę samą chorobę zmarł też kuzyn Jarka w 27. roku życia. Jest to choroba zapisana w genach naszej rodziny, choroba, która potrafi zabrać człowieka nawet w ciągu kilku godzin. Syn do końca był świadomy. Tak jak się urodził dziesięć po czwartej rano, tak też zmarł – dziesięć po czwartej rano 31. lipca 1998 roku.

Pogrzeb, któremu przewodniczył ks. bp Zdzisław Fortuniak, odbył się w Gostyniu. Uczestniczyło w nim 180 księży. Homilię wygłosił ks. kan. Stanisław Koza. Rozdano 8 000 Komunii św. Bóg zapłać wszystkim...



Uroczystość poświęcenia pamiątkowego kamienia na cmentarzu parafialnym w Bukowcu; pomiędzy kapłanami Bronisława i Kazimierz Piętowie z wnuczką – 17 czerwca 2012 r.



Inicjatorem upamiętnienia postaci ks. Jarosława był bukowiecki proboszcz ks. Marek Celka
– Bukowiec, 17 czerwca 2012 r.



Pamiętkowy kamień poświęcił m. in. superior OO Filipinów ks. Marek Dudek - Bukowiec, 17 czerwca 2012 r.



Każdy z nas pozostawia po sobie wspomnienia w sercach ludzi, których spotkał na swojej drodze...

Ból matki po śmierci dziecka jest bólem niemal fizycznym. Oboje z mężem cierpieliśmy i cierpimy, bo to wbrew naturze pochować własne dziecko. Wiemy, że Wszechmocny i Miłosierny Bóg rozdzielił nas tylko chwilowo, ale zwykła ludzka tęsknota pozostaje. Do zobaczenia w Niebie, Jarku...

Ks. Robert Klemens

Śmierć Jarka całkowicie wszystkich zaskoczyła. Grom z jasnego nieba. I to zaskoczenie było chyba najtrudniejszym elementem, z którym trzeba było sobie poradzić. Nikt nie myślał, że nasz współbrat odchodzi, przecież nie chorował, czuł się świetnie, z rękawa sypał żartami...

To ja byłem tym, który o świcie odebrał telefon z informacją, że Jarek umarł. Zanim przekazałem tę informację przełożonym, biłem się z myślami, bo nie byłem pewien, czy to mi się przypadkiem nie przyśniło.

Parę dni przed śmiercią Jarka udało mi się go wyciągnąć na imieniny mojej kuzynki Anny, które przypadają 26 lipca. Spośród całego towarzystwa Jarek znał tylko moją mamę, ale oczywiście wszystkich gości ujął swoją życzliwością i śmiechem. Zawsze był duszą towarzystwa. Gdy zadzwoniłem do moich bliskich z wiadomością, że przyjaciel właśnie umarł, byli pewni, że chodzi o innego księdza.

Mógłbym przytoczyć jeszcze wiele zdarzeń, które pokazałyby owo zaskoczenie

i niedowierzanie z powodu śmierci Jarka. Chciałbym jednak z całą mocą podkreślić, że Opatrzność Boża jest niezawodna. To był najlepszy dla mojego przyjaciela – współbrata czas, w którym Pan Bóg go zabrał. Przez ręce Świętogórskiej Pani dziękuję Wszechmogącemu Bogu, że dane mi było tyle zaczerpnąć z tych dni, kiedy wspólnie modliliśmy się, pracowaliśmy, śmialiśmy się i odpoczywaliśmy. Jarku byłeś Wielki!

Lucyna Kończal – Gnap

Przypadkowo spotkałam Jarka w jakiś rok po święceniach na dworcu w Poznaniu. On jechał do rodziców, ja do siebie do Nowego Tomysła. Podczas wspólnej podróży pociągiem zapytałam go, jak mu się wiedzie, czy droga, którą wybrał jako bardzo młody człowiek odpowiada jego wyobrażeniom o życiu kapłańskim. Odpowiedział mi: „Proszę pani, to jest naprawdę piękne życie”. Każdy z nas ma swoje życiowe powołanie. Każdy z nas ma możliwość wyboru zarówno stanu, w jakim chce żyć, jak i zawodu, który wykonuje. Ilu z nas o swoim życiu może powiedzieć tak, jak ks. Jarek w 1993 roku?... Myslę sobie, że przedwczesna śmierć Jarka to strata dużo większa niż tylko dla najbliższych, czy też dla Kościoła. Odszedł bardzo wartościowy członek naszego społeczeństwa, ktoś kto mógłby być inspirującym przykładem dla wielu, nie tylko młodych ludzi.

Suplement

W mediach głównego nurtu „chrześcijańskie” znaczy „gorsze”, stąd wielu ludzi traktuje muzykę wykonywaną przez muzyków chrześcijańskich jako zjawisko niszowe. Na szczęście wiadomo, że muzyka może być po prostu dobra albo zła i to powinno być głównym kryterium jej klasyfikowania. Warto więc mówić o „muzyce artystów-chrześcijan” lub o „scenie chrześcijańskiej”.

Twórczość artystów-chrześcijan czerpie z wielu gatunków muzycznych, a w warstwie tekstowej czasem z Pisma Świętego, szczególnie z poetyckiej formy Psalmów, a czasem z własnych doznań i przeżyć. Muzykę o tematyce religijnej należy jednak oddzielić od muzyki liturgicznej, bo chrześcijańskie granie nie służy bezpośrednio liturgii.

Na Festiwalu Piosenki Religijnej na Świętej Górze, w latach 1993 – 2003, publiczność mogła oklaskiwać następujących muzyków, artystów – chrześcijan (w kolejności alfabetycznej): Arka Noego, Armia, Beata Bednarz, Jan Budziaszek, Deus Meus, Leszek Długosz, Eleni, Furstuk, Edyta Geppert, Tomasz Kamiński, Antonina Krzysztoń, Natalia Kukulska, Maleo Reggae Rockers, New life m, Ryszard Rynkowski, Skaldowie, Stanisław Sojka, Mietek Szcześniak, Trzecia Godzina Dnia, 2Tm2,3, Zbigniew Wodecki.

Fot. archiwum rodzinne Bronisławy i Kazimierza Piętów oraz Aleksandra Tabaczyńska



Sylvia Kupiec

To nie jest balansowanie na granicy życia i śmierci...

Rozmowa z Dominikiem Handzewniakiem, pedagogiem, nauczycielem akademickim, prodziekanem nowotomyskiego *Wydziału Zamiejscowego Wyższej Szkoły Pedagogiki i Administracji im. Mieszka I w Poznaniu*, pasjonatem gór, jaskiń i podziemnych obiektów przemysłowych, posiadaczem karty grotolaza, prezesem *Wolsztyńskiego Klubu Sportów Górskich* i członkiem formacji *Klan Podziemnych Świń*.

Nie pochodzisz stąd – jak to się stało, że stałeś się w pewien sposób nowotomyślaninem?

Pochodzę z Wolsztyna. O tym, że wraz z rodziną zamieszkałem w Nowym Tomysku zadecydowała propozycja pracy.

Mającą związek z powstaniem Wydziału Zamiejscowego WSP i A w Nowym Tomysku?

Wydział powstał mniej więcej na rok zanim poproszono mnie o współpracę, ale realnych kształtów zaczął nabierać faktycznie w czasie, gdy się tu przeprowadziłem. Stawał się wtedy wydziałem z prawdziwego zdarzenia, w związku z czym zaczęto poszerzać i uzupełniać jego kadre dydaktyczną i administracyjną. Stąd też wzięła się propozycja powierzenia mi stanowiska prodziekana tego wydziału. Należało się nim zająć „na serio”, więc najlep-

szym rozwiązaniem było zamieszkanie tutaj, by być na miejscu. Organizacyjnie jesteśmy Wydziałem Zamiejscowym Wyższej Szkoły Pedagogiki i Administracji im. Mieszka I w Poznaniu i największą placówką edukacyjną na terenie trzech najbliższych powiatów – nowotomyskiego, wolsztyńskiego i grodzkiego. Można u nas zdobyć wykształcenie wyższe licencjackie z zakresu pedagogiki i administracji, a edukację o kolejne dwa lata, dające tytuł magistra, uzupełnić w naszej szkole w Poznaniu. Ciągłość jest zachowana.

Prócz pełnienia obowiązków prodziekana w WSPiA, prowadzisz też zajęcia edukacyjne ze studentami – czego one dotyczą? Zajęcia edukacyjne prowadzę w Wyższej Szkole Pedagogiki i Administracji, a także – do tej pory – prowadziłem na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza i na dwóch pry-



Absolutorium 2009 w WSP i A ; prodziekan Dominik Handzewniak pierwszy z prawej

watnych uczelniach. Oczywiście rynek weryfikuje liczbę potrzebnych wykładów, więc zobaczymy jak to będzie po wakacjach. Przedmiotem moich wykładów jest głównie metodologia badań pedagogicznych i społecznych. Uczę studentów prowadzenia tych badań – przede wszystkim ilościowych, ale także jakościowych, związanych z edukacją i wychowaniem.

One też były przedmiotem Twojej pracy doktorskiej?

Obecnie jestem w trakcie pisania doktoratu, w którym zajmuję się głównie edukacją zdrowotną i socjalizacyjną rolą szkół gimnazjalnych w promowaniu zdrowia. Te zagadnienia zawsze mnie interesowały – pracę magisterską pisałem na temat funkcjonowania dzieci podczas leczenia na oddziale szpitalnym. Od lat uprawiam sport

i moje zainteresowanie edukacją zdrowotną i stylami życia poniekąd wypływa właśnie z tego faktu. Po drugie – a może raczej po pierwsze – pochodzę z rodziny lekarzy, rodzice także pracują z dziećmi, a że zawsze byli, są i będą dla mnie wzorem do naśladowania, więc na pewno mieli wpływ na moje zainteresowania.

Pedagogika – jak można zaobserwować choćby na UAM w Poznaniu – była zawsze kierunkiem mocno sfeminizowanym. Rozumiem, że wybór kierunku studiów to także wpływ domu, w jakim się wychowałeś?

Z dziećmi chciałem pracować zawsze. Wypływa to też z naszej historii rodzinnej. Babcia, Ukrainka, była przedwojenną nauczycielką. Rodzice są pediatrami, siostra pracuje jako nauczyciel. Ten typ wrażliwo-

ści i empatii, związanej z pracą z dziećmi, który jest obecny w naszej rodzinie, pewnie wyznaczał nam taką drogę edukacyjną i zawodową. Mnie również ta droga interesowała i pociągała. Nie sądzę, by pedagogika była zarezerwowana wyłącznie dla kobiet. To jest kierunek studiów, który bardzo poszerza horyzonty. Pedagogika jest dziedziną interdyscyplinarną, zajęcia na tym kierunku obejmują psychologię, socjologię, filozofię i wiele innych nauk. Poza tym jest bardzo popularna, a przynajmniej była jakiś czas temu. Wcześniej studiowałem też kulturoznawstwo, do ukończenia którego zabrakło mi tylko napisania pracy magisterskiej, trochę socjologię i filozofię, ale pedagogika wydawała mi się ciekawsza.

Wróćmy do tematu Twojego doktoratu – socjalizacyjna rola gimnazjów w promowaniu zdrowia. Czy nie funkcjonuje ona tylko w sferze pobożnych życzeń?

Jeśli chodzi o rolę gimnazjum, czy jakiegokolwiek placówki szkolnej, to ich rola w promowaniu prozdrowotnych stylów życia jest bardzo duża. Obojętnie zresztą czy będziemy mówić o szkole podstawowej, gimnazjum czy liceum. W tym przypadku skłaniam się ku koncepcji siedliskowej – placówka, która promuje zdrowy styl życia, czyni to nie tylko poprzez zajęcia, wykłady czy pogadanki, ale poprzez cały swój charakter i kształt. Obejmuje on zarówno produkty w szkolnych sklepikach, jak i postawy nauczycieli, sposób obchodzenia szkolnych uroczystości i inne dodatkowe rzeczy, które się robi w szkole, będące okazją do przypominania o konieczności dbania o zdrowie. Instytucja przez wszystkie swoje działania promuje

określone idee. W naszym systemie oświatowym takich szkół nie ma zbyt wiele, bo u nas edukacja zdrowotna jako taka jest tylko ścieżką międzyprzedmiotową, podczas gdy powinna być realizowana na wszystkich przedmiotach. A na razie nie będzie realizowana, bo nauczycielom – przedmiotowcom w głowach się nie mieści, że mogą na swoich lekcjach promować zdrowie i to niezależnie od rodzaju prowadzonych zajęć bądź typu szkoły. A mogą to robić, bo jest to kwestia podprogowych przekazów, ukrytych systemów nauczania itd... To jest zresztą temat rzeka.

A co Ty, jako wykładowca, chcesz na swoich zajęciach przekazać studentom, oprócz zrealizowania tematu wykładowego? Przyświeca Ci w ogóle tego typu idea?

Tę ideę bardzo dobrze ujęła nowa ustawa o szkolnictwie wyższym, która wskazała na potrzeby wyposażania człowieka w kompetencje i umiejętności społeczne oraz ich kształtowania. I pewnie marzeniem każdego wykładowcy – tak mi się wydaje – jest przekazywanie studentowi nie tylko wiedzy, ale też pewnych kompetencji i wdrażanie postaw zgodnych z profilem kształcenia. Oczywiście metodologia, którą wykładam, jest specyficznym przedmiotem...

... nie bardzo lubianym...

Nie bardzo lubianym. Jest przedmiotem skomplikowanym, a jak mówił Kołakowski, najtrudniej o skomplikowanych rzeczach mówić prostym językiem. Jasne, że wszyscy się staramy, żeby nie tylko wyposażać studenta w wiedzę, ale troszkę poszerzyć jego horyzonty, a także pokazać mu, jak można działać według pewnych

zasad i w jaki sposób przyjmować określone postawy – począwszy od piętnowania ściągania, oszukiwania, a skończywszy na znacznie poważniejszych sprawach. Ze studentami pracuję ósmy rok i przez ten czas obserwuję tych, którzy przychodzą do naszej szkoły. Gdy te same osoby spotykam na egzaminach dyplomowych, mam wrażenie, że praca, jaką wykonaliśmy, przynosi efekt. To już nie są takie same osoby... Zresztą nie tylko ja mam takie odczucia, to samo powiedzieliby inni nauczyciele akademicki, choćby z naszego wydziału. Muszę przy tej okazji dodać, że bardzo wielu wykładowców do naszego zespołu pozyskaliśmy z Nowego Tomysła i okolic. I to są świetni fachowcy. Pewnie i oni potwierdziliby, że to kształtowanie postaw jest najważniejsze, bo jeżeli chodzi o wiedzę, to student sam może ją sobie przyswoić z książki. Nie trzeba nie wiadomo ile wkładać mu do głowy. Zachowania i postawy, to już zupełnie inna sprawa. Może nie każdy o tym mówi, czy nawet to sobie uzmysławia, ale taka idea przyświeca wielu wykładowcom.

Co Tobie, jako wykładowcy, daje największą satysfakcję zawodową?

Zajęcia owszem, ale chyba najbardziej konsultacje. Od pewnego czasu przygotowuję studentów do egzaminów dyplomowych i efekt tych konsultacji daje mi najwięcej zadowolenia. Z zajęciami jest różnie. To jest kwestia dość płynna, trudno zauważyć efekt, natomiast jeżeli chodzi o konsultacje dyplomowe, a potem egzamin dyplomowy, to inna sprawa. Kiedy obserwuję, jak ktoś potrafi przez rok „przepracować” dany temat, mam ogromną satysfakcję.

Spotkałam się jednak w naszym środowisku z opinią, że kształcenie na małomiasteczkowym wydziale szkoły prywatnej, to „produkowanie” kolejnych osób bezrobotnych. Jak reagujesz na takie opinie o swoim wydziale?

Nigdy się nie spotkałem z taką opinią. Może poruszam się w gronie osób rozsądnych i dlatego takie sądy do mnie nie docierają. Jeżeli chodzi o nasz wydział, to należy zdać sobie sprawę, że nie ma w mieście placówki czy instytucji, w której nie pracowaliby nasi absolwenci. Nie jesteśmy w stanie takiej znaleźć, więc trudno mówić, że produkujemy bezrobotnych. Poza tym ja znam wartość nowotomyskiego wydziału, tym bardziej, że mam szerokie spektrum porównania z innymi wydziałami, i tutaj, i dalej w Polsce. Kształcimy dobrze. Na wydziale zamiejscowym – mogę przy tej okazji upowszechnić tę informację – mieliśmy trzy studentki, które otrzymały stypendium ministra za wyniki w nauce i pod tym względem możemy konkurować z każdym wydziałem pedagogicznym w Polsce. Zważywszy na liczbę naszych studentów, to był bardzo duży procent. Wystarczy zobaczyć ich w działaniu, podczas organizacji warsztatów, tworzenia projektów. Nie martwię się tym, czy dostaną pracę, czy nie. Przez ostatnich kilka lat wykształciliśmy grupę potencjalnych nauczycielek i przedszkolank, a że mam z wieloma z nich kontakt, wiem, ile spośród nich dostało pracę, bo przecież tym się chwala. Poza tym bezrobotni produkują się chyba sami, takie jest moje zdanie. Prawie wszystkie osoby, które kończą w Nowym Tomysłu studia licencjackie, zapisują się też na naszej uczelni na studia magisterskie, co świadczy o tym, że są



Szyb upadowy „Dawid” pod Wałbrzychem; 2008 r.

z niej zadowolone. Inna refleksja, a propos tego zarzutu – trzeba sobie zdać sprawę z tego, że w Polsce znacząco podniesiony został współczynnik osób z wyższym wykształceniem – z 7% na – tu mogę się mylić, można to sprawdzić – 20 % całej populacji. I należałoby raczej rozpocząć szerszą dyskusję, czy wszystkie osoby z wyższym wykształceniem mogą znaleźć satysfakcjonującą pracę. Poza tym wiele osób, które u nas studiuja, ma już stałe zajęcie, z którego są zadowolone i nie będą tego zmieniać. Studiuja po to, by poszerzyć horyzonty, zdobyć nowe kompetencje, otrzymać tytuł magistra. Przytoczony zarzut należy do takich, które się stawia, gdy nie ma innych zarzutów.

Z „wyżyn” edukacji zejźmy do podziemnej szkoły życia – związanej z Twoją pasją

wspinaczkową i eksplorowaniem jaskiń... Gdy o niej myślę, przychodzi mi do głowy myśl z „Niewczesnych rozważań” Nietzschego o tym, że gdy człowiek patrzy na krowę, która żuje trawę, to rodzi się w nim taka zazdrość i tęsknota za światem bez trwogi, za spokojem... Twoja pasja to chyba tęsknota za czymś zupełnie przeciwnym...

(śmiech) Na początek odmitologizujmy wszystkie sporty związane z jaskiniami i wspinaczką. Zaczniemy od tego, że uprawianie wspinaczki, czy taternictwa jaskiniowego na poziomie amatorskim nie musi być jednoznaczne z niebezpieczeństwem, zagrożeniem życia, itd. itd. Bardzo mnie zawsze mierzi, gdy znajduję w gazetach albo na portalach internetowych dla panów artykuły, których autorzy tworzą



Wejście do szybu „Dawid” - Dominik Handzewniak i Dominik Matuk

wokół tych sportów otoczkę czegoś niesamowicie ekstremalnego i w ogóle... koniec świata... (śmiech) Oczywiście, to jest hobby na pewnym poziomie ekstremalne. Ja jednak uważam, że pod szyldem sportu ekstremalnego mieści się na przykład wyprawa do jaskiń położonych w Alpach, wcześniej nie eksplorowanych, w których jest naprawdę niebezpiecznie, nigdy nie wiadomo co się wydarzy, a eksploratorzy są całkowicie zdani na siebie. Natomiast w innym przypadku – nie przesadzajmy. Jeżeli ktoś jest wyszkolonym taternikiem, przez kilka lat doskonalił swoje umiejętności, używa odpowiedniego sprzętu, ma niezbędną wiedzę i podejmuje wyzwania na poziomie swoich możliwości, to nie przesadzałbym z upatrywaniem w tym sporcie niebezpieczeństwa. I wbrew pozo-

rom – wracając do twojego pytania – można w jego uprawianiu odnaleźć spokój. Jest on, tak naprawdę, bardzo bliski doznaniom mistycznym. Wspinanie się na wysokie ściany, czy schodzenie głęboko pod ziemię, to – moim zdaniem – dotykane innego wymiaru, więc ten spokój jest osiągalny. Oczywiście, jak w każdym sporcie, tu też trzeba się spocić, zmęczyć, czasami też uwolni się adrenalina. Ale poza tym? Daj spokój... (śmiech). Wiem, że efektownie zabrzmiałoby stwierdzenie, że jest to balansowanie na krawędzi życia i śmierci... to dopiero byłoby chwytliwe w gazecie. Natomiast ta pasja nie ma znamion ryzykanctwa. Dla mnie jest to sposób spędzania wolnego czasu, zajęcie na weekend i możliwość uprawiania aktywnego wypoczynku, podobnie jak nurko-



Odpoczynek podczas zejścia do szybu „Dawid”

wanie, paralotniarstwo, czy cokolwiek innego. Inna sprawa, że we wszystkich dyscyplinach sportu zdarzają się wypadki, kontuzje – ale takie ryzyko jest wpisane we wszystko, co robimy.

Twoja pasja to od początku fascynacja jaskiniami, czy zaczęło się od chodzenia po górach?

Po górach, jako turysta, chodzę od zawsze. Chodziłem już jako dziecko z rodzicami. Od 5 roku życia jeżdżę na nartach. Ta pasja, te zainteresowania, ten sposób spędzania wolnego czasu, towarzyszą naszej rodzinie od zawsze, natomiast turystyką kwalifikowaną, czyli wspinaczką, taternictwem jaskiniowym zajmuję się od 7 lat. Amatorsko, hobbystycznie. Raz, dwa razy w miesiącu wyjeżdżam, czy to

w nasze Sokoliki, czy w Tatry. Zawsze aktywnie uprawiałem sport, więc gdy skończyłem studia i – po przeprowadzce – przestałem uprawiać judo jako zawodnik, zaczęło mi brakować ruchu i sportu. A że wtedy znalazłem się w środowisku osób, które się wspinały i chodziły po jaskiniach, zacząłem uprawiać sporty górskie. Dawniej, teraz już rzadziej, zwiedzaliśmy też podziemne obiekty Dolnego Śląska, kopalnie itd.

A co to jest Klan Podziemnych Świń?

(śmiech) Klan Podziemnych Świń to jest żart. No może nie wyłącznie żart, bo klan się zawiązał, istnieje i ma nawet swoją listę mailingową. Faktycznie gromadzi osoby, o których wspomniałem – chodzące po jaskiniach, po górach, nie zrzeszając ich tak

naprawdę. Nie ma on żadnej hierarchii ani formalnego umocowania. Klan – to wspólne wyjazdy, wypadki i nasze kontakty. Jest nas może z 30 osób, które nazwałyby się Świniami bądź Lochami, no i tyle. Mamy listę mailingową i jeżeli chcemy wyjechać, to po prostu się „zwołujemy”, bo zwykle najtrudniej jest zebrać ludzi na wyjazd. Idea Klanu Podziemnych Świń wykluła się na kursie taternictwa jaskiniowego, w którym brałem udział 5 lat temu. Początkowo eksplorowaliśmy właśnie podziemne obiekty Dolnego Śląska, kopalnie, których tam jest bardzo dużo. Po kursie zaczęliśmy się zajmować jaskiniami, wspinaczką na różnorodnym poziomie. Wiele osób z Klanu, to poważni taternicy jaskiniowi, na ogólnokrajowym, czy europejskim poziomie, a niektórzy, tak jak ja, działają amatorsko. Znamy się, czasem razem podejmujemy akcje, ale grupa jest bardzo nieformalna.

A czym się różni profesjonalne zajmowanie się schodzeniem do jaskiń od nieprofesjonalnego? Potrzebne są jakieś pozwolenia, dodatkowe kwalifikacje?

Nie dzielimy chodzenia po jaskiniach na „profesjonalne” i „nieprofesjonalne”, bo każde chodzenie po jaskiniach powinno być zawsze profesjonalne. Podzielmy je raczej na amatorskie bądź wyczynowe. I amator, i wyczynowiec powinien być wyszkolony, powinien mieć kartę taternika jaskiniowego, powinien ukończyć trudny kurs – minimum roczny i zdać bardzo trudny egzamin. To jest ważne. Oczywiście w Polsce są osoby, które tego nie zrobiły i chodzą po jaskiniach, ale o nich nie chciałbym rozmawiać. A czym różni się chodzenie amatorskie od wyczynowego?

Przed wszystkim częstotliwością działania i jakością – stopniem trudności jaskiń. Wyczynowcy eksplorują jaskinie w Polsce i na świecie, wchodzą do jaskiń, w których wcześniej nie był jeszcze żaden człowiek. Natomiast osoby traktujące schodzenie do jaskiń bardziej amatorsko – poruszają się po bardziej znanych jaskiniach polskich. Nie twierdzę, że dostępnych dla turystów, ale ogólnie znanych, zbadanych, odwiedzanych. I to jest ta zasadnicza różnica. Druga sprawa – w Polsce jest kilka obszarów, na których występują jaskinie. Największe są oczywiście na obszarze Tatr. Drugi obszar to Jura Krakowsko – Częstochowska z ogromną ilością jaskiń, ale już o dużo mniejszej skali trudności. Jaskinie występują również w Sudetach. Warunkiem poruszania się po jaskiniach tatrzańskich, tych „najpoważniejszych”, jest – zgodnie z wytycznymi Tatrzańskiego Parku Narodowego – posiadanie karty taternika jaskiniowego. Wejścia są ściśle kontrolowane. Ilość osób, które mogą tam wejść w ciągu dnia, jest ograniczona. Nie wolno do nich wchodzić na własną rękę – każde wejście należy zgłaszać, na zejście do niektórych z nich trzeba dodatkowo uzyskać zgodę. I tam raczej nie spotyka się osób, które nie byłyby wyszkolone, nie posiadały karty. Jeśli chodzi o jaskinie w innych rejonach kraju, to można je zwiedzać, eksplorować, poruszać się po nich bez przeszkolenia. Inna rzecz, że osobiście bym tego nie polecał, bo z takich „przygód” właśnie biorą się wypadki. Osoby nie posiadające odpowiedniego przygotowania, doświadczenia i sprzętu, nie powinny w ogóle wchodzić do jaskiń. Żeby się zająć jaskiniami jakkolwiek – czy to wyczynowo, czy też amatorsko, hob-



Eksplorowanie kopalni uranu w Kowarach

bystycznie, należałoby zacząć od wyszkolenia się.

Co jest pociągającego w przemysłowych obiektach podziemnych, że się do nich schodzi? Czego tam się poszukuje? Nie są to twory natury, trudno mówić o ich pięknie...

To bardzo trudne pytanie. Odpowiedź na nie mogłaby brzmieć podobnie jak w przypadku pytania – „Dlaczego idziesz w góry?... – Bo są” (śmiej). Coś na tej zasadzie. Nie wiem. Każdego pewnie ciągnie tam co innego. Świat ciemności, ciszy...

... A Ciebie?

Nie wiem, świat ciemności, ciszy, w jakimś stopniu odrealniony świat... Jaskinie dość mocno różnią się od obiektów wykutych

ręką człowieka i nadszarpiętych zębem czasu. To są zupełnie inne przestrzenie. Generalnie takimi obiektami taternicy jaskiniowi się nie zajmują. To jest inna kategoria działania, to jest trochę inne środowisko. Jest w tym niewątpliwie element pewnego „uwiedzenia”. Nie wiem, czy to wytłumaczę, to chyba trzeba poczuć. Musiałbym dać ci kask i wziąć cię głęboko pod ziemię... Myślę, że ciągnie nas tam jedno z najstarszych pragnień człowieka – pragnienie przeżycia przygody. Dążenie do całkowitego oderwania się od rzeczywistości, jakiego czasem potrzebujemy....

Znam uczucie związane ze stawaniem na szczycie, zachwyt nad otaczającym pięknem i tą ogromną przestrzenią. Ale pod ziemią? Kiedy nic nie widać, gdy jesteś za-

klinowany między położonymi blisko siebie ścianami? Tego nie rozumiem.

Wiesz, wtedy prawdopodobnie uwalniają się te same odczucia, podobne emocje, jak w przypadku każdego hobby, o którym zainteresowany może opowiadać godzinami. Począwszy od logistycznego zaplanowania takiego wyjścia, usprzętowania się, przeanalizowania trasy. Potem przystop pod ziemią, satysfakcja z powrotu na powierzchnię. I jeszcze jeden bardzo ważny aspekt, który wielu z nas szczególnie docenia, to ludzie, zespół, z którym się schodzi. Bo generalnie, jak mówiłem, naszym udziałem są często sytuacje odbiegające od codzienności, sytuacje w których – jakkolwiek by to patetycznie nie zabrzmiało – można polegać tylko na sobie, na swoim zespole i to jest świetna sprawa. To poczucie całkowitej odpowiedzialności za kogoś, poczucie bycia częścią zespołu, to są doznania na co dzień nie występujące. Te działania pozwalają ci złapać dystans do normalnego, codziennego życia. Pewne problemy przestają mieć znaczenie. Jest to szansa dotknięcia sytuacji pierwotnych. W górach, czy w jaskiniach – zawsze to powtarzam – wartością jest człowiek i jego konkretne działanie. Albo dam radę coś zrobić, albo nie dam. Albo się pamięta o wszystkich sprawach i nie popełnia się błędów, albo popełnia się błąd, który może zaważyć na sukcesie, porażce, bezpieczeństwie. Może ci się na co dzień zdarzać zapominać, nie dotrzymywać terminów, nie rozwiązywać pewnych sytuacji. Schodzisz pod ziemię i musisz się od takich zachowań odciąć – musisz być odpowiedzialny, nie możesz niczego zlekceważyć, musisz myśleć o sobie i innych. To jest zupełnie inny świat

i chyba to jest najbardziej pociągające, chociaż, jak mówiłem, innych może pociągać co innego – wynik sportowy, klimat wyjazdów, sama jaskinia.

Wróćmy do przygotowań do wypraw, jak one wyglądają i co decyduje o wyborze takiego – a nie innego – miejsca?

O doborze miejsc, które chciałoby się zobaczyć, decydują głównie finanse. O zakresie działania decydują też nasze predyspozycje i umiejętności. Wiele wypadków, jakie się zdarzają, spowodowanych jest faktem, że ktoś kto nie ma dobrej kondycji lub od lat nie miał nic wspólnego ze sportem, stawia sobie niewspółmierne do możliwości wyzwania i – niestety – nie jest w stanie im sprostać. To jest też analogia do innych sportów i do życia w ogóle.... O tym, dokąd się wybieremy decydują też dodatkowe czynniki, takie jak chęć zobaczenia czegoś nowego, sprawdzenia się, a potem te najbardziej przyziemne sprawy – odległość, pieniądze, możliwości zebrania zespołu, czas.

Wybierasz miejsce i co dalej?

Pytasz o jaskinie?

O jaskinie i podziemne obiekty przemysłowe.

Trudno tu uogólniać, bo to jest ogromna różnica. Jaskinie w większości są skatalogowane, istnieją ich szkice, odwzorowania ich rozkładu, rzuty, przekroje, sugestie jak się po nich poruszać. Można się więc do takiego wejścia przygotować prawie w stu procentach. Wiadomo jak jaskinia wygląda i jaki sprzęt będzie potrzebny, żeby ją przejść. Nikt oczywiście nie ślęczy nad tym miesiącami. Trzeba rzucić okiem na szkic

i już się wie, jak się w danej jaskini poruszać. Czasem się idzie z kimś, kto był wielokrotnie w danym miejscu, co też pomaga. Kolejna sprawa to skompletowanie osób, które mają ochotę na wyjazd. Środowisko jest dość duże, więc nie ma problemu.

Zdarza się, że ktoś schodzi sam?

Tak, są to tak zwane akcje solowe, ale jest ich na pewno mniej, i to z wielu powodów. Taternictwo jaskiniowe jest dziedziną wymagającą pracy zespołowej, choćby dlatego, że bardzo często trzeba poruszać się z dużą ilością sprzętu. Poza tym, gdy się schodzi samemu, to jest się zdany wyłącznie na siebie i to jest dodatkowa trudność, presja psychiczna. Wracając do pytania o przygotowania – gdy masz cel, sprzęt, ludzi, opracowany plan, zaplanowane środki bezpieczeństwa, to już możesz zacząć działać.

Jakie środki bezpieczeństwa trzeba zachować?

Pominę sprawę wspomnianego wcześniej szkolenia, które jest sprawą podstawową i nie ma o czym mówić. Wszystkie wejścia do jaskiń tatrzańskich są zgłaszane – na Jurze, czy w Sudetach jaskinie są mniejsze i nie ma takiej konieczności. W Tatrach zgłaszany jest czas wyjścia, przewidywany czas powrotu i nieprzekraczalny czas powrotu. Po upływie tego czasu organizowana jest akcja ratunkowa, więc nie ma żartów i nikt raczej żartów sobie z tego nie robi. Jeśli ktoś zna swoje możliwości, prędkość poruszania się po jaskini, to jest w stanie określić orientacyjny czas wyjścia. Te informacje przekazuje się albo osobie znajomej, która nas będzie kontrolowała

z odległości, albo wpisuje się do książki wyjść, w miejscu, gdzie jest się zakwaterowanym, w którym taternicy mają swoje bazy wypadowe, w pensjonacie itd. Wszędzie są takie książki. A jeśli nie mamy komu zostawić takiej informacji, to zgłaszamy wyjście do TOPR-u i wówczas ratownicy tatrzańscy będą nad tym zejściem czuwać. Warunkiem bezpieczeństwa jest też posiadanie odpowiedniego sprzętu, ale to jest temat rzeka...

Jeżeli nie uprawia się jakiegoś sportu na co dzień, powinno się przed taką wyprawą podjąć przygotowania fizyczne?

Tu też rysuje się pewna różnica między schodzeniem wyczynowym, a amatorskim. Znam wiele osób, które są na bakier z przygotowaniami fizycznymi i też chodzą po jaskiniach. Pytanie tylko po jakich jaskiniach i jak długo trwają ich akcje pod ziemią. W działaniach jaskiniowych ważny jest też czas. Im wolniej się poruszasz, tym dłużej trwa akcja. Im dłużej trwa akcja, tym bardziej się męczysz. Są akcje 15 – 20. godzinne. Dla osób niewytrenowanych pewne partie jaskiń nie będą nigdy dostępne, ponieważ dojście do nich zajmuje zbyt wiele czasu. I w tym miejscu przebiega linia podziału między schodzeniem wyczynowym i amatorskim. Ja uważam, że sprawność fizyczną powinno się utrzymywać przynajmniej na minimalnym poziomie, przede wszystkim dbać o kondycję i wydolność organizmu. Ta świadomość związana jest też ze swoistym „odczarowaniem” tego typu dyscyplin sportowych. W momencie powstania w Polsce klasy średniej, takie sporty jak: eksplorowanie jaskiń, latanie na paralotni i szybowcach, nurkowanie, stały się dostępne dla wielu osób.

Kiedyś były one zarezerwowane dla wąskich gron, otoczone pewnym mitem. Po przełomie w 1989 roku nastały czasy wielkiej komercji i zaczęły mnożyć się najróżniejsze kursy. Kiedyś, żeby się dostać do klubu wspinaczkowego czy taterniczego, trzeba było mocno się natrudzić. Kluby były hermetyczne, szkoliły wprowadzić za niewielkie pieniądze, ale za to wąskie grono ludzi. Wprowadzić taternictwo jaskiniowe nie jest i dziś sportem masowym, ale każdy może sobie zrobić kurs i chodzić po jaskiniach. Nie ma z tym żadnego problemu. Niezależnie od tego, ile ktoś ma lat, jakie ma predyspozycje, może zboczywać jaskinie, w dostępnym dla siebie zakresie. Podobnie jest z maratonami. 20 lat temu słowo maratończyk rzucało wszystkich na kolana, bo mało kto biegał. A teraz, po roku treningu, każdy może przebiec maraton i coraz więcej osób to robi.

Zdarzyło Ci się podjąć jakieś ćwiczenia, żeby móc zejść w miejsca wcześniej dla Ciebie niedostępne? Masz potrzebę eksplorowania coraz trudniejszych jaskiń i obiektów?

Od dwóch lat biegam regularnie, 3 razy w tygodniu po 10 – 13 km. Przebiegłem dwa półmaratony, chociaż z wynikami, którymi lepiej się nie chwalić. Biegacz ze mnie nigdy nie będzie, ale chodzi o kondycję i utrzymywanie minimalnej formy. A podnoszenie sobie poprzeczki? Zawsze będę się wspinał, czy też schodził do jaskiń wyłącznie dla siebie, na poziomie amatorskim. Wiadomo jednak, że te granice będą się samoistnie przesuwają, choćby z racji nabywanego doświadczenia. Przesuwanie się granic i fizycznych i psychicznych jest tu naturalne, bo to, co 5 lat temu sprawiało

ogromne problemy i związane było z ogromnymi emocjami, dzisiaj mnie bawi. Po pewnym czasie okazuje się, że to nie było nic wielkiego. Wszystkim, którzy chcieliby uprawiać sporty górskie, bardzo polecam zrobienie kursu wspinaczkowego, czy też jaskiniowego, bo tam człowiek nabywa świadomość, że może te granice przesuwają. Ktoś, komu się wydawało, że ma klaustrofobię, lęk przestrzeni czy wysokości, na kursie dowiaduje się, że wbrew tym lękom może zejść do ciasnej jaskini i wejść na wysoką górę. Może nie na poziomie wyczynowca, ale na takim poziomie, by przełamać lęk i się tym faktem cieszyć. Jeżeli dochodzi do tego trening, ćwiczenie wytrzymałości, to może być tylko lepiej.

Która z wypraw, w których brałeś udział, dała Ci największą satysfakcję?

W ogóle dużą satysfakcją było dla mnie ukończenie kursu taternictwa jaskiniowego. Polecam robienie tych kursów w Poznaniu, w WTK. To wielka przygoda. Co do eksplorowanych miejsc... Wiesz, wszystkie dają satysfakcję. Źródłem największej satysfakcji był może trawers Jaskini Czarnej. Tym bardziej, że było to pierwsze samodzielne wyjście po kursie. Samodzielne, w tym sensie, że szedłem z osobami o podobnym poziomie umiejętności. Gdy się idzie z osobami bardziej doświadczonymi, to można się od nich sporo nauczyć, ale zwalnia to z przekonania, że trzeba polegać na sobie. Satysfakcjonujące było też wejście na Krzywą Turnię w Sokolikach. Jeśli się o tym powie komuś, kto chodzi latami, to nie robi na nim najmniejszego wrażenia. Wziąwszy jednak pod uwagę predyspozycje psychofizyczne, z ja-



Poszukiwania drożnych sztolni w Miedziance

kimi zaczynałem na początku, czyli duży lęk wysokości i niestabilność psychiczną, to w moim przypadku są to wyczyny na wysokim poziomie i jest to dla mnie satysfakcjonujące. Inne miejsca, jakie chętnie wspominam, to kopalnia w Radzimowicach, szyb „Luiza”, głęboki na 100 metrów zjazd, z dużym systemem na dole. Tak naprawdę każdy wyjazd, to powód do satysfakcji. W zeszłym roku wspinałem się w Tatrach, po nieistotnych, ale bardzo pięknych drogach. Dla mnie było to coś ważnego, wspaniałe przeżycie estetyczne. I to mnie nakręca, a nie potrzeba wyczynu, spinanie się na rekord.

W tym sporcie ważne jest też, by otoczyć się ludźmi o podobnych odczuciach i oczekiwaniach, żeby sobie wzajemnie nie przeszkadzać w tych dążeniach. Ja od lat działam wspólnie z moim kolegą Misiem, który zresztą naprawdę nazywa się Miś. Facet przed pięćdziesiątką, wielki chłop, z którym bardzo dobrze się rozumiemy, bo mamy w stosunku do tych wypraw podobne oczekiwania. Chcemy odpocząć od codziennych zajęć, zmęczyć się, zrobić coś fajnego na naszą miarę, albo troszeczkę przekraczającego nasze możliwości i to nam daje satysfakcję. Na tym praktycznie kończy się nasza aktywność.



Klan Podziemnych Świń na Mnichu, Tatry 2012
– od lewej: Michał Macioszczyk, Marek Miś, Dominik Handzewniak

Do tego odrobina niepewności, podniesiony poziom adrenaliny i to też jest fajne.

Mówiłeś, że profesjonalne podejście do eksplorowania jaskiń, czy też obiektów, należycie zaplanowane z zachowaniem środków ostrożności powinno wykluczyć niebezpieczeństwo, ale przecież zawsze może coś zdarzyć się nieoczekiwanie...

Są to czynniki obiektywne, których nie zaplanujesz, ale musisz starać się przewidzieć wszystko. Mówi się o tym zagadnieniu jako o „zagrożeniach gór i jaskiń”. Należy do nich chociażby pogoda. To jest czynnik poza kontrolą, nie mamy na nią wpływu, ale możemy ją przewidzieć.

Niedawno słyszeliśmy w mediach o bardzo wielu wypadkach na skutek rażenia piorunem. Co roku w wyniku nagłej zmiany pogody w górach giną ludzie. Nie możemy powiedzieć, że to się zdarzyło z powodu ich błędu, bo nie zawsze nawet taką zmianę da się przewidzieć, ale trzeba sobie zdawać sprawę, że ona może wystąpić i być na nią przygotowanym. Pod ziemią zagrożeniem może być co innego – odwodnienie, utrata światła, upadek z wysokości, zagrożenie związane z wydłużaniem się czasu akcji pod ziemią. Jeżeli czas zejścia niebezpiecznie się wydłuża, należy się po prostu wycofać. Warto jednak zauważyć, że po tatrzańskich jaskiniach poruszają się osoby wy-



Zajęcia w Wolsztyńskim Klubie Sportów Górskich

szkolone i od wielu, wielu lat zdarzyło się tylko 5 wypadków śmiertelnych.

Zdarzyło się Ci się, że straciłeś pod ziemią kontrolę nad sytuacją?

(śmiech) Sensacja się dobrze sprzedaje? Wiesz co? Nie. Jakoś niczego takiego nie pamiętam. Problemów, na jakie napotykasz działając pod ziemią, albo wspinając się, nie należy bagatelizować, ale też nie należy ich wyolbrzymiać. Nigdy mi się nie zdarzyła taka sytuacja. Z założenia, że nie podejmuję takiego ryzyka, jakie podejmują inni, gdy byłbym w większym stopniu zagrożony... Kiedyś nad 50. metrowym szybem straciłem światło, musiałem usiąść i po prostu poczekać aż ktoś przyjdzie. I pewnie z tego mógłbym zro-

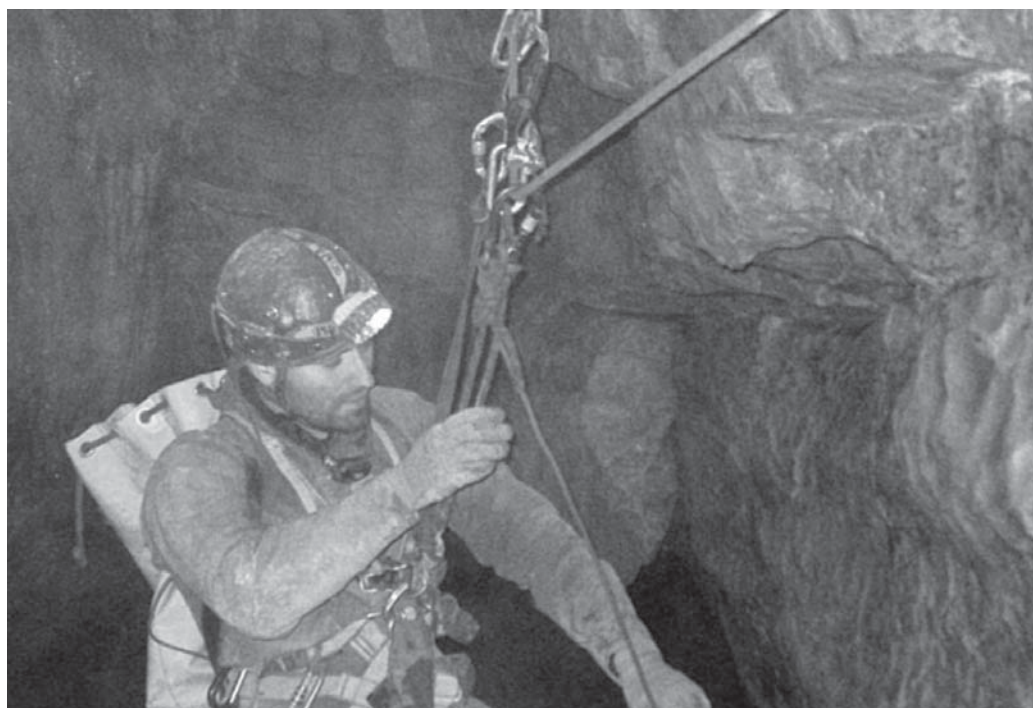
bić wielką tragedię, ale szkolenie powoduje, że wiesz, jak się zachować i nie ma co z tym niby niebezpieczeństwem przesadzać. Kiedyś, kilka lat temu, w czasie zjazdu do szybu przetała nam się lina, tylko i wyłącznie z naszej winy i z powodu naszej niewiedzy. I to była sytuacja, w której pewnie bylibyśmy najbardziej zagrożeni, bo lina po prostu mogła się urwać, ale tak długo siedzieliśmy na dole, aż ktoś u góry przywiązał nową.

Nawet nie pytam o zagrożenie życia, strach czy tym podobne, ale właśnie o te nieplanowane zdarzenia...

To co jest zaplanowane z reguły potem wychodzi inaczej, bo logistyka zawsze jakoś zawodzi w konfrontacji z rzeczywisto-



Wspinaczka w Sokolikach



Eksplorowanie Jaskini Zimnej

ścią. Kształt naszego Klanu Podziemnych Świń, nasze podejście do pewnych spraw, środowisko, które się zajmuje chodzeniem po jaskiniach, one też są specyficzne. To są ludzie, którzy mają dystans do siebie, do pewnych spraw, czasem przerażający się w ich lekkie traktowanie – kuriozalna sytuacja, zabrania na wyprawę palnika i kilogramów jedzenia bez zabrania ognia... (śmiech). Takie sytuacje zdarzają się ciągle i bawią, bo przecież po to też się wyjeżdża. Niezabranie na wyprawę liny i powrót po nią po przejechaniu 200 kilometrów... takie wpadki pamiętam bardziej, niż to, że stało się coś niedobrego. Jeśli idziesz w góry ze zgranym zespołem wyszkolonych ludzi, którzy wiedzą co mają robić, to zagrożenie jest bardzo zminimalizowane. Chociaż oczywiście nie da się go wyeliminować.

Jaka jest optymalna liczba osób w zespole, żeby współpraca dobrze się układała?

Dużo zależy od tego, co się chce zrobić. Przy zwykłym chodzeniu, moim zdaniem, najlepszy jest zespół 4. osobowy. Można chodzić w dwie osoby, ale gdy się coś stanie, robi się problem, bo zgodnie z obowiązującą zasadą postępowania nie można pozostawić poszkodowanego samego na dole, a i osoba idąca po pomoc, też nie może wychodzić na powierzchnię sama. Trzy osoby, to więc też za mało. Byłem kiedyś w takim 3. osobowym zespole, z którym poszliśmy do Jaskini Wyżniej Miętusiej wylewać syfony. Wtedy było nas zbyt mało, nie dlatego, że jaskinia była za duża, ale dlatego, że wylewanie wody z syfonów było dla trzech osób bardzo męczące. Najlepsza byłaby wtedy grupa skła-

dająca się z 7 lub 8 osób, by móc swobodnie podawać sobie wiadra, worki itd. Sytuacja, cel i postawione przed sobą zadanie wymuszają określoną ilość osób w zespole.

Dużo kobiet chodzi?

Sporo. Myślę, że podobny odsetek jak i w innych sportach. Więcej kobiet na pewno się wspina, ale w ogóle osób eksplorujących jaskinie nie jest u nas tak wiele.

Ile godzin najdłużej przebywałeś pod ziemią?

Było to na pewno na kursie, w systemie Wielkiej Śnieżnej. Wtedy przebywaliśmy pod ziemią dobre 9 godzin, licząc 5 godzin dościa i 4 godziny powrotu, natomiast zwykle przebywa się od 3 do 7 godzin pod ziemią. O czasie przebywania decyduje partia, do której chce się dojść oraz wybór takiego celu, żeby wyjazd na drugi koniec Polski miał jakiś sens.

Czego nauczyły Cię te wyprawy?

Przed wszystkim metodycznego działania. Każdemu, kto jest na co dzień chaotyczny, polecam zaangażowanie się w uprawianie sportu czy turystyki przy użyciu sprzętu, wymagającego dyscypliny, poznania pewnych zasad i im się podporządkowania. Dla mnie osobiście to była największa nauka. W górach, jaskiniach czy szczybach trzeba działać metodą małych kroków. Zawsze brakowało mi metodyki wolnego i rozważnego działania, przemyślanego krok po kroku, a takie jest bardzo ważne w tej dyscyplinie. Frazesem już będzie mówienie o świadomości odpowiedzialności za innych, którą zresztą można mieć i bez uprawiania sportu czy turystyki,



Dominik Handzewniak z córkami - Jagodą i Marysią

choć takie działania na pewno tę świadomość wzmacniają, jak również przekonanie, że nie ma problemów nie do przejścia i nie do rozwiązania, że każdy może sobie poradzić w sytuacjach pozornie nie do pokonania.

Mówiłeś, że będąc pod ziemią, jest się tylko tym, kim się jest naprawdę. Było coś takiego, co Cię zaskoczyło w Tobie samym?

Pewnie. Chociażby ataki paniki, które na co dzień mi się nie zdarzają. To jest w ogóle – jak mówiłem – odrealniona rzeczywistość. Obserwowanie siebie i innych w sytuacjach, o których na co dzień nikt nie myśli, jest zawsze zaskakujące. W sytuacjach wyimaginowanego zagro-

żenia życia na przykład. Na pewno specjaliści mogliby się wypowiedzieć na temat, jak działa na nas przekonanie, że nasze życie jest zagrożone. Często to nieprawda, a poczucie zagrożenia związane jest z faktem, że sytuacja zaczyna nas przerastać. Z tego też biorą się wypadki. Poczucie, że sytuacja wymyka się spod kontroli, zmęczenie, przekonanie, że jesteśmy zagrożeni, powodują ataki paniki. Oczywiście, w takiej sytuacji każdy reaguje inaczej, zależnie od poziomu zaawansowania, predyspozycji i wszystkich innych rzeczy. Dla mnie te wyprawy były i są taką podróżą w głąb siebie. Próbą odpowiedzi na pytania: ile mogę, jak zareaguję?. Ataki paniki już mi się prawie nie zdarzają, ale na pewno ciągle zdarzają się



...i w rozmowie z Sylwią Kupiec

sytuacje, które mnie przerastają. To, czy sytuacja, która kogoś przerasta, skończy się dramatycznie, czy szczęśliwie, zależy wyłącznie od zespołu, w którym się działa. Tutaj znów nie ma miejsca na patos ani na mity, bo to nie są sytuacje – żebyśmy się dobrze zrozumieli – podobne do tych, które możemy oglądać w filmach, że wisimy na jednej ręce nad 300. metrowym kominem i to nas przerasta.... Bardzo często przerasta nas sytuacja bardziej zwyczajna, np. 8 lub 10. godzinny marsz, zmęczenie, ileś metrów pod ziemią itp.

Świadomość przebywania tyle metrów pod ziemią to już jest ogromna presja psychiczna...

Jasne, ale to też eliminujesz wraz ze wzrostem doświadczenia. Bardzo ważne jest też fiksowanie się na krótkich celach, małych krokach. Na początku, gdy zjeżdżaliśmy do szybów kopalnianych, w których wszystko się sypało, waliło, miałem z tym problem. Zjeżdżając w dół, trudno mi było nie myśleć o tym, że potem trzeba będzie wyjść. A powinienem myśleć o tym, że jak już zjechałem, to mam przed sobą 3, 5, 8 godzin chodzenia, dobrej zabawy, jakiegoś działania. O tym należy myśleć.

Co jest niebezpiecznego w myśleniu o wychodzeniu na powierzchnię, w momencie gdy się schodzi w dół?

To powoduje właśnie te przytłoczenia,

ataki paniki. Problemem jest wyobrażanie sobie zagrożeń, które mogą na nas czyhać i uniemożliwić wyjście. Z praktycznego punktu widzenia to nie prowadzi do niczego. Nie przybliża do celu. To, że rozmyślamy o tym, że za 5 godzin może z wysokości 200 metrów spaść kamień, nie ma żadnego sensu. No, ale czasem się o tym myśli i z tego się biorą ataki paniki.

Opuszczamy podziemia. Mówiłeś, że całym hobbystycznie i amatorsko zajmujesz się tą turystyką, ale w Internecie znalazłam też informację, że jesteś prezesem Wolsztyńskiego Klubu Sportów Górskich...

No już chyba niedługo (śmiech). To jest bardziej inicjatywa niż organizacja. Chciałbym, żeby znalazły się osoby, które porządnie by się tym zajęły, żeby inicjatywa ta przerodziła się w organizację. Obecnie działania klubu to głównie praca z wolsz-

tyńskimi gimnazjalistami, obejmująca różne aspekty sportów górskich.

Jakie są Twoje marzenia zawodowe i osobiste, związane z Twoją pasją?

Chyba są to bardziej cele... Moim najbliższym celem jest ukończenie doktoratu i jego obrona. To jest priorytet. Cel związany z rozwojem zawodowym, ale też i prywatny. Moje plany związane z górską pasją, to od 2 lat wspinanie. Po jaskiniach chodzimy teraz trochę mniej. Moim marzeniem jest zacząć się wspinąć w Alpach. Byłoby to wspinanie i latem, i zimą, więc jeszcze długa droga przede mną. Musiałbym zacząć ćwiczyć wspinaczkę zimową, zrobić kilka kursów. To już jest poważniejsze wyzwanie, które na pewno wymaga czasu. A swoje marzenia bardzo osobiste już spełniłem – mam wspaniałą żonę i dwie urocze córki.

Fot. archiwum Dominika Handzewniaka



Witold Bożejewicz, Daria Zarabska

Rośliny wiosennego runa w lasach okolic Chraplewa, Opalenicy, Wąsowa i Wytomyśla

Widok drzew straszących nagością gałęzi, czekających na wypuszczenie liści nie powinien nas zniechęcić wiosenną porą do spaceru po leśnych ścieżkach. Wycieczka do wybranych lasów liściastych w tym właśnie okresie pozwoli nam stać się mimowolnymi obserwatorami barwnego spektaklu, rozgrywającego się w leśnym runie. Interesujące rośliny, na które natkniemy się przemierzając leśne ostępy, niewątpliwie pozwolą odpocząć – zmęczonym szarością zimowych dni – oczom.

Aspekt wiosenny geofitów

Zjawisko określane jako aspekt wiosenny geofitów, polega na niemal równoczesnym zakwitaniu w lasach wczesną wiosną wielu gatunków roślin zielnych z grupy geofitów. Przebiega ono zatem w okresie poprzedzającym rozwój liści na drzewach. Zjawisko to jest charakterystyczne dla wybranych lasów liściastych, w których można obserwować cykliczne zmiany, zachodzące w okresie rocznym w koronach drzew. Wiążą się one z wypuszczaniem oraz opadaniem liści, a tym samym różnicowaniem się warunków świetlnych w zbiorowiskach leśnych.

Terminem geofity określa się rośliny posiadające pąki odnawiające się na podziemnych organach spichrzowych, tzn. bulwach, kłączach, cebulach czy rozłogach. Organy te pozwalają roślinie gromadzić związki zapasowe uzyskiwane w drodze asymilacji, zachodzącej w okresie wegetacji w jej zielonych częściach nadziemnych. Umożliwiają jej one także przetrwanie niekorzystnych warunków środowiskowych, np. zimy lub suszy. Wytworzone asymilaty przeznaczone są na potrzeby procesów budulcowych, oddychania, rozmnażania i rozsiewania. Transport produktów fotosyntezy do wspomnianych wcześniej organów zapasowych następuje wskutek pogorszenia się warunków świetlnych i wzrostu zacienienia na dnie lasu, będących konsekwencją rozwoju liści w koronach drzew. Podczas kolejnej wiosny asymilaty zostają wykorzystane przy budowaniu nadziemnych części rośliny ziemnopączkowej, która w tym okresie zakwita i owocuje. Po przekwitnięciu rośliny i wydaniu przez nią nasion jej nadziemne pędy obumierają.

Zawarte w opracowaniach naukowych informacje dotyczące aspektu wiosennego geofitów można potwierdzić także wynikami obserwacji prowadzonych w lasach nasze-

go regionu. W kwietniowe i majowe popołudnia tego roku wychodziliśmy na spotkanie z roślinami ziemnopączkowymi, stwierdzając ponadto obecność także i innych zwiastunów wiosennego przebudzenia, obecnych w zbiorowiskach leśnych, znajdujących się w bliskich zapewne wielu czytelnikom okolicach...

Opalenica, w której warto wysiąść na stacji...

Podróżujący pociągami na trasie wiodącej ze Zbąszynka, przez Nowy Tomysł i Opalenicę, do Poznania, zapewne zwrócili uwagę na różnorodność barw wiosennego runa lasów liściastych rosnących nad Mogielnicą, pomiędzy Opalenicą a Wojnowicami. I właśnie ten widok zachęcił nas, aby wysiąść na stacji w Opalenicy i pospacerować po lesie położonym na wschodnich obrzeżach tego miasta. Wśród występujących tutaj zbiorowisk wyróżnia się grądy oraz łęgi. Drzewa rosnące w grądach to m. in. grab, dąb szypułkowy,



Ryc. 1. Zawilec gajowy (Opalenica, 14.04.2012 r.).



Ryc. 2. Grąd z panującym w runie zawilcem gajowym (Opalenica, 14.04.2012 r.).

dąb bezszypułkowy oraz lipa drobnolistna. Drzewostan łęgów, różniący się w zależności od zespołu, mogą natomiast tworzyć m. in. dąb szypułkowy, wiąz szypułkowy, jesion zwyczajny, olsza czarna, klon jawor, klon polny, wierzby i topola biała.

Część roślin zaliczanych do geofitów jest wspólna dla grądów i łęgów. Jedną z takich roślin, spotykanych wczesną wiosną, jest zawilec gajowy (ryc. 1). W trakcie pobytu nad Mogielnicą spotkaliśmy runo zdominowane, w grądzie w pobliżu parkingu leśnego, przez zawilca (ryc. 2). Białe kwiaty tego przedstawiciela rodziny jaskrowatych wyraźnie odbijały się na tle jego zielo-

nych liści, stąd zdawać by się nam mogło, że nasze wędrówkowe ścieżki nie tyle różami, co raczej zawilcem są usłane. Zawilcowi gajowemu towarzyszył jego bliski krewny – zawilec żółty. Pojawiał się on rzadziej, zaznaczając swoją obecność żółtymi kwiatami widocznymi pomiędzy kobierzcami zawilca gajowego. Zawilec żółty wytwarza trującą substancję – glikozyd (ranunkulinę). Świeży sok tej rośliny może wywołać podrażnienia skó-



Ryc. 3. Przylaszczka pospolita – gatunek objęty w Polsce ochroną prawną (Opalenica, 14.04.2012 r.).

C. Bulwki znajdujące się w kątach liści tej rośliny, umożliwiają wegetatywne rozmnażanie się ziarnopłonowi, gdyż opadając dają początek nowej roślinie. Geofitem jest także podbiał pospolity i groszek wiosenny, spotykane przez nas na obrzeżach leśnych ścieżek. Informacje odnoszące się do ziarnopłonu i podbiału znaleźć można w jednym z wcześniejszych numerów „Przeglądu Nowotomyskiego” (1/2009).

Poza geofitami, na bardziej wilgotnych siedliskach rosły m. in. knieć błotna, zwana również kaczeńcem błotnym oraz śleziennica skrętolistna, natomiast na skraju lasu znaleziono jedno stanowisko z cebulicą syberyjską. Ponadto leśny dywan tworzyła także miodunka ćma o dwubarwnych, różowo-fioletowych kwiatach. Polska nazwa rodzajowa tej rośliny wiąże się z wydzielanym przez nią delikatnym zapachem miodu.

Wyjątkową radość sprawiła nam przylaszczka pospolita (ryc. 3), znaleziona w okolicach Opalenicy. Ta niepozornej wielkości roślina zwraca na siebie uwagę swoimi niebieskimi, a rzadziej fioletowymi lub białymi, kwiatami. Charakterystyczne są także jej liście opisywane jako trójklapowe, w nasadzie sercowate, które kształ-

ry, np. wysypkę czy pęcherze. Ciekawostką, o której warto wspomnieć, może być informacja, iż łacińska nazwa rodzajowa obu wymienionych powyżej gatunków – *anemone*, pochodząca od słowa *anemon*, czyli wiatr, nawiązuje do wierzeń, zgodnie z którymi zawilce rozchylają płatki swoich kwiatów tylko przy wietrznej pogodzie. Żółty kolor nadawał warstwie zielnej również ziarnopłon wiosenny, zwany jaskrem wiosennym, którego to liście są źródłem witaminy



Ryc. 4. Piżmaczek wiosenny (Wąsowo, 2.04.2012r.).

tem przypominają płaty wątroby. Temu podobieństwu przyłasczka zawdzięcza swoją łacińską nazwę (*hepar* – wątroba). W rozsiewaniu nasion tej rośliny uczestniczą mrówki. Funkcjonujące obecnie określenie tego zjawiska to myrmekochoria. Pomimo iż trojanek trzylatowy, którą to nazwą ludową określa się przyłasczkę, występuje w całej Polsce, z wyjątkiem wyższych położeń górskich, to jednak staje się on coraz rzadszy, m. in. w związku z przekształcaniem siedlisk oraz masowym zrywaniem kwitnących okazów tej rośliny i ich sprzedażą. Obecnie przyłasczka figuruje na liście gatunków objętych w Polsce ścisłą ochroną prawną.

Wąsowo, przepelnione zmysłowym zapachem...

Podobny do opalenickich lasów charakter wykazują także zbiorowiska występujące w innej części Mogielnicy, a mianowicie na wschód od zwartej zabudowy Wąsowa. W warstwie zielnej tych lasów szczególnie duży udział wykazywał ziarnopłon. Przypatrując się jednak uważniej tej warstwie, można było zaobserwować inną interesującą roślinę, będącą geofitem, o nazwie jakże sezonowej, bo brzmiącej „piżmaczek wiosenny” (ryc. 4). Kwiaty piżmaczka są zielonożółte i drobne, co sprawia, że ich obecność może pozostać niezauważona podczas spaceru. Piżmaczek posiada charakterystyczny kwiatostan o kształcie zbliżonym do sześcianu, w którym kwiat szczytowy posiada 4 płatki, a znajdujące się pod nim kwiaty boczne mają po 5 płatków korony. Niewielkie rozmiary rośliny prawdopodobnie sprawiły, iż Linneusz (szwedzki botanik i jeden z najwybitniejszych przyrodników) tworząc jej nazwę rodzajową wykorzystał greckie słowo *adoxos* — oznaczające: niepozorny, mały. Nazwa polska wskazuje natomiast na słaby zapach piżma, który uwalnia ta roślina podczas suszenia. Piżmo to wydzielina z gruczołów okołoodbytniczych piżmowca (ssaka zaliczanego do jeleniowatych, zamieszkującego górskie lasy Azji Środkowej i Wschodniej), która – traktowana jako afrodyzjak – jest powszechnie używana w chińskich, hinduskich i perskich eliksirach miłości, a także jako składnik perfum utrwalający ich zapach.

W naszej wędrowce po wąsowskich lasach zaobserwowaliśmy, obok niektórych znanych już z okolic Opalenicy roślin, także bluszczka kurdybanka i fiołki – leśny i Rivina. W porastających wyniesienia buczynach, w związku z zalegającymi na dnie lasu liśćmi ciągle tonących w brązowo-szarych barwach, trudno było dostrzec żywsze barwy ruina, typowe w tym okresie dla grądów czy łęgów. Jedynie wypukłe kępy bielistki sinej urozmaicały ten raczej późnozimowy wystrój lasu. Niemniej niewielkich rozmiarów siewki buka, wyrastające ponad opadłe liście, wskazywały, że i do tych zbiorowisk także wkracza wiosna. W borach natomiast jedynym spotkanym przez nas przedstawicielem geofitów był kwietniową porą szczawik zajęczy. Więcej informacji na jego temat można znaleźć w nrze 1/2009 „Przeglądu Nowotomyskiego”.

Chraplewo, w których znaleźliśmy wierzchołek góry lodowej...

Na kilka niespodzianek florystycznych natknęliśmy się wędrując po urokliwych okolicach Chraplewa. Początek maja w lesie rosnącym przy drodze łączącej Chraplewo i Wąsowo zaznaczył się znaczącym udziałem gajowca żółtego (ryc. 5).

Oprócz żółtych kwiatów gajowca, w warstwie zielnej wzrok przyciągała niebiesko-fioletowa korona dąbrowki rozłogowej oraz różowo-fioletowa korona miodunki śmy. Czas zawilca gajowego zdawał się natomiast przeminąć, ponieważ tylko sporadycznie można było zaobserwować jego białe kwiaty. Po większości z zawilców pozostały już tylko liście. Biel w dolnej warstwie lasu zdawała się jednak nie niknąć wraz z przekwitnięciem wspomnianej wyżej rośliny. Koloru tego dostarczały drobne, dzwonkowate kwiaty, skupione w gronach na łukowato wygiętej łodydze kokoryczki wielokwiatowej (ryc. 6). Geofit ten rósł na skraju grądu przy drodze leśnej. Kłacze tej rośliny, zbierane wiosną i jesienią, jest wykorzystywane w przemyśle zielarskim. Natomiast jej owoce, podobne do jagód borówki czernicy, są trujące i mogą powodować zaburzenia rytmu serca oraz silne wymioty. Roślina ta zapylana jest przez trzmiele. Trujące owoce ma także kolejna zaobserwowana przez nas roślina – konwalijka dwulistna, zaliczana podobnie jak kokoryczka wielokwiatowa do rodziny szparagowatych oraz geofitów. Jak wskazuje nazwa gatunkowa tej rośliny, posiada ona najczęściej dwa liście sercowojajowate.

Zdecydowanie największą radość podczas spaceru w grądzie wywołało notowanie łuskiewnika różowego (ryc. 7). To roślina pasożytnicza na korzeniach leszczyny (w pobliżu której znaleziono ją w okolicach Chraplewa), ale także grabu i olszy, a w górach również świerka. Określana jako bezzieleniowa, nie posiada ona chlorofilu, stąd nie jest zdolna do przeprowadzania procesu fotosyntezy. Z tego powodu wodę, sole mineralne i substancje organiczne czerpie od innych roślin, za pomocą ssawek wnikaających w korzenie rośliny żywiciela. Z powodu pasożytniczej strategii istotne dla wykiełkowania nasion tego geofita jest ich znalezienie się w pobliżu korzeni rośliny żywicielskiej, w odległości nawet mniejszej niż 1 cm bądź wręcz na korzeniu żywiciela. Podobnie jak w przypadku wspomnianej już wcześniej przylaszczki pospolitej, nasiona tej rośliny są roznoszone przez mrówki. Stosunkowo niewielkie rozmiary nadziemnego różowego pędu nie oddają rozmiarów podziemnej części łuskiewnika. Mianowicie jego kłacze może sięgać do 1 m w głąb gleby i ważyć do 5 kg. Roślina ta pojawia się na rozproszonych stanowiskach w kraju, w północno-zachodniej Polsce obserwowana jest ona częściej. Nazwa rodzajowa omawianego pasożyta pochodzi od łuskowatego kształtu liści. Ciekawą może być także informacja, iż nazwa ta pojawiała się już w średniowiecznych zielnikach.

Wytomyśl, czyli w pierwiosnkowym raju zorzynka...

Do lasów w okolicach Wytomyśla wybraliśmy się na początku maja. Na obrzeżach drogi biegnącej przez las liściasty można już było zaobserwować bluszczyka kurdybanka, gajowca żółtego, ale także typowego dla tej pory roku groszka wiosennego. Leśny groch, bo tak brzmi nazwa ostatniej z wymienionych powyżej roślin, posiada zmienną w barwie koronę – najpierw jest ona purpurowo-fioletowa, potem niebieska, a na koniec zielonawo-niebieska. Geofit ten wytwarza owoc w postaci strąku, w kształcie podłużnej torebki, w którym znajduje się kilka nasion. Wprawdzie z całej Polsce uchodzi



Ryc. 5. Gajowiec żółty (Chraplewo, 01.05.2012 r.).



Ryc. 6. Kokoryczka wielokwiatowa (Chraplewo, 01.05.2012 r.).



Ryc. 7. Łuskiewnik różowy (Chraplewo, 01.05.2012 r.).

za roślinę stosunkowo pospolitą, jednakże w zachodniej części Wielkopolski stwierdzany jest rzadziej.

W bardziej podmokłych miejscach pojawiał się kaczeniec błotny. Zawilce zdawały się już ustępować; na kwitnące okazy zawilca – podobnie jak ziarnopłonu wiosennego – nie udało się nam już w tym okresie natrafić. Zieleń traw urozmaicała natomiast niebiesko-fioletową barwą swoich kwiatów dąbrówka rozłogowa (ryc. 8), której kwitnące okazy będzie można oglądać aż do września. Także w przypadku tej rośliny zachodzi myrmekochoria. W związku z niewielkimi wymaganiami siedliskowymi dąbrówka polecana jest do uprawy na dachach, w ramach ich zazielenienia. Zielony dach, powstający poprzez nałożenie dodatkowej warstwy roślinnej (wegetacyjnej), pozwala m. in. tłumić hałas i ograniczać utratę ciepła w budynku. Jego obecność w mieście urozmaica „betonowe” otoczenie, tworząc tym samym małą enklawę zieleni. Należy jednak pamiętać, iż sadzonki dąbrówki do tych specyficznych ogrodów należy pozyskiwać poprzez zakup odmian ogrodowych tej rośliny, dostępnych w sklepach ogrodniczych, a nie poprzez wykopywanie okazów ze stanowisk naturalnych.

Ryc. 8. Dąbrówka rozlogowa (Wytomyśl, 06.05.2012 r.)



Niewątpliwie cenną obserwacją było znalezienie przynajmniej kilkunastu osobników pierwiosnki lekarskiej (ryc. 9 – na okładce) – gatunku objętego w Polsce ochroną częściową. Rosły one zarówno w grądzie, jak i na obrzeżach łągu i boru mieszanego. Pierwiosnka posiada intensywnie żółte, o dzwonkowatym kształcie, pachnące miodem kwiaty. Inna nazwa pierwiosnki to – z uwagi na podobieństwo kwiatostanu do pęku kluczy – kluczyki. Ma ona także swój związek z dawnymi wierzeniami, zgodnie z którymi – przypominające klucze – kwiaty prymuli otwierały skarbce leśnych boginek. To roślina naziemnopączkowa

(hemikryptofit) – jej pędy jesienią obumierają, a pączki wykształcają się pod osłoną ziemi lub ściółki i rozpoczynają swój wzrost wraz z nastaniem cieplejszych dni. Zgodnie z nazwą gatunkową pierwiosnki, wykorzystywana jest ona w celach leczniczych. Herbata z jej kwiatów stosowana jest jako środek odflęgmiający i podawana jest przy kaszlu, przeziębieniach oraz zapaleniach oskrzeli. Co więcej, ludowe przesady głosiły, iż roślina ta może być także pomocna przy jękaniu się. Warto nadmienić, iż dla celów leczniczych



Ryc. 10. Czworolist pospolity (Wytomyśl, 06.05.2012 r.)

pierwiosnka uprawiana jest na plantacjach. Liście tej rośliny, podobnie jak ziarnopłonu, zawierają witaminę C, stąd wykorzystywane są przy przyrządzaniu sałatek i zup, natomiast kwiaty i pędy, podawane z zieloną sałatą i cykorią, stanowią składniki ulubionych potraw w Rosji i Wielkiej Brytanii. Podczas naszego spotkania z pierwiosnką mieliśmy okazję zobaczyć także zorzyńka rzeżuchowca *Anthocharis cardamines*

(ryc. 9 - okładka). Motyla tego wcześniej obserwowaliśmy także na skraju łągu, przy torach kolejowych koło Opalenicy. Samce tego motyla łatwo rozpoznać w związku z pomarańczową plamą znajdującą się na białych przednich skrzydłach. Z uwagi na jej podobieństwo do wschodzącego słońca, motyl ten zyskał nazwę „zorzynka”. Tylne skrzydła są także białe, jednakże pokryte na całej powierzchni zielonkawymi plamami. Owad ten jest stosunkowo częsty w kraju; spotkać go można nie tylko na obrzeżach lasów, ale również w obrębie zadrzewień, na wilgotnych łąkach i w ogrodach.

W odwiedzanym przez nas lesie znalazły się także: konwalijka dwulistna, śleziennica skrętolistna, gajowiec żółty, dąbrowka rozłogowa, kuklik zwisły i piżmacek wiosenny. Ciekawego notowania dokonano w płacie dobrze zachowanego grądu rosnącego w pobliżu autostrady. W jego runie stwierdzono bowiem obecność czworolistu pospolitego (ryc. 10). Zgodnie z wierzeniami, mającymi swe źródło w mitologii greckiej, cztery liście tej rośliny przedstawiają Parysa, Afrodytę, Herę i Atenę, natomiast znajdujący się na szczycie owoc czworolistu – jagoda – symbolizuje jabłko niezgody. W tym momencie dodać należy, iż niezależnie od pocucia piękna, nie należy się schylać po czworolistną, czarną, niebiesko oszronioną jagodę, gdyż omawiana roślina jest trująca. „Wronie oko”, jak nazywana jest ta roślina na Podhalu, posiada charakterystyczny układ liści i kwiatów. U rośliny tej występuje żółtozielony okwiat, którego liczba listków może dojść nawet do 12. Okres kwitnienia czworolistu przypada w maju i czerwcu.

Lista roślin pojawiających się w okresie wiosennym w warstwie zielnej lasów naszego regionu ciągle pozostaje niedokończona. I jedynie wędrówki po leśnych ścieżkach, do których serdecznie zachęcamy, pozwolą ją wzbogacić o kolejne odkrycia interesujących, choć często nieznanych, elementów florystycznych leśnego runa, pobudzonego do życia promieniami wiosennego słońca.

Nazwy łacińskie roślin wymienionych w tekście: bielistka sina *Leucobryum glaucum*, bluszczyk kurdybanek *Glechoma hederacea*, buk *Fagus sylvatica*, cebulica syberyjska *Scilla siberica*, czworolist pospolity *Paris quadrifolia*, dąb szypułkowy *Quercus robur*, d. bezszypułkowy *Q. petraea*, dąbrowka rozłogowa *Ajuga reptans*, fiołek leśny *Viola reichenbachiana*, f. Rivina *Viola riviniana*, gajowiec żółty *Galeobdolon luteum*, grab *Carpinus betulus*, groszek wiosenny *Lathyrus vernus*, jesion zwyczajny *Fraxinus excelsior*, klon jawor *Acer pseudoplatanus*, klon polny *Acer campestre*, knieć błotna *Caltha palustris*, kokoryczka wielokwiatowa *Polygonatum multiflorum*, konwalijka dwulistna *Maianthemum bifolium*, kuklik zwisły *Geum rivale*, lipa drobnolistna *Tilia cordata*, łuskiewnik różowy *Lathraea squamaria*, miódunka ćma *Pulmonaria obscura*, olsza czarna *Alnus glutinosa*, pierwiosnka lekarska *Primula veris*, piżmacek wiosenny *Adoxa moschatellina*, podbiał pospolity *Tussilago farfara*, przylaszczka pospolita *Hepatica nobilis*, szczawik zajęczy *Oxalis acetosella*, śleziennica skrętolistna *Chrysosplenium alternifolium*, topola biała *Populus alba*, wiąz szypułkowy *Ulmus laevis*, wierzby *Salix* ssp., zawilec gajowy *Anemone nemorosa*, zawilec żółty *Anemone ranunculoides*, ziarnopłon wiosenny *Ficaria verna*.

Spis źródeł:

- Bobrowicz G. 2003. Fenomen kwietniowego runa. *Przyroda Polska* 4: 24-25.
- Chmiel J., Kasprowicz M. 1999. Flora i roślinność środkowej Wielkopolski. Przewodnik do ćwiczeń terenowych. Bogucki Wydawnictwo Naukowe S. C., Poznań.
- Hensel W. 2005. Dzikie kwiaty. Przewodnik. Szybkie i łatwe rozpoznawanie gatunków. Delta W-Z-Oficina Wydawnicza, Warszawa.
- Kacperek Z. 2006. Geofity – podziemne rośliny. *Przyroda Polska* 5: 10-11.
- Trzaski L. 2005. Rośliny chronione w Polsce. VIDEOGRAF II, Chorzów.
- Mróz B. 2009. Nasze motyle. Krótki przewodnik po świecie motyli. Towarzystwo Ochrony Przyrody i Krajobrazu, Zgorzelec.
- Lippert W., Podlech D. 2005. Kwiaty. Encyklopedia kieszonkowa. Wyd. MUZA, Warszawa.
- Piękoś-Mirkowa H., Mirek Z. 2003. Atlas roślin chronionych. Multico Oficyna Wydawnicza, Warszawa.
- Rozporządzenie Ministra Środowiska z dnia 5 stycznia 2012 r. w sprawie ochrony gatunkowej roślin (Dz. U. 2012 nr 0, poz. 81).
- Stefanowicz J., Ochocka J. R. 2004. Kokoryczka wielokwiatowa *Polygonatum multiflorum* (L.) All. – pospolita roślina lecznicza naszych lasów. *Postępy Fitoterapii* 4: 163-168.
- Witkowska-Żuk L. 2008. Flora Polski. Atlas roślinności lasów. Multico Oficyna Wydawnicza, Warszawa.

Fot.: Witold Bożejewicz, Daria Zarabska



Magdalena Konieczna

Portugalia w Opalenicy

– wyjątkowa i niepowtarzalna okazja do promocji

Od chwili, gdy Polska i Ukraina stały się gospodarzami Mistrzostw Europy w Piłce Nożnej w 2012 r., Hotel REMES Sport & Spa w Opalenicy, należący do Bartosza Remplewicza mającego doświadczenie w organizowaniu dużych imprez sportowych, podjął starania o znalezienie się na liście ośrodków pobytowych dla drużyn biorących udział w EURO 2012.

W latach 2003 – 2010, w miesiącach wakacyjnych, Bartosz Remplewicz – miłośnik piłki nożnej, były zawodnik opalenickiego K. S. „Promień”, przy współpracy z władzami gminy był organizatorem Międzynarodowego Turnieju Piłkarskiego REMES CUP. W roku 2008 wzięło w nim udział aż 260 drużyn z 11 państw, tj. ponad 5 000 zawodników w różnych kategoriach wiekowych (od 10 do 18 lat), w tym dziewczęta. Mecze rozgrywano na kompleksie 18 pełnowymiarowych boisk. Ich obserwatorami byli polscy trenerzy (Jerzy Engel, Andrzej Strejlau, Antoni Piechniczek, Wojciech Łazarek, Czesław Michniewicz, Franciszek Smuda, Stefan Majewski) i Michał Listkiewicz oraz goście zagraniczni, w tym Leo Beenhakker i Lukas Podolski. Pomysł i odwaga szefa Spółki REMES w realizacji tak wielkich imprez na skalę europejską zaowocowały przyznaniem Opalenicy prawa do goszczenia u siebie finalisty tegorocznych mistrzostw Starego Kontynentu.

Włodarze gminy dołożyli wszelkich starań, by jak najlepiej przygotować się do przyjęcia piłkarzy, mediów i kibiców oraz stworzenia lokalnego sportowego klimatu. Oficjalne potwierdzenie faktu, że podczas mistrzostw Europy portugalscy piłkarze zamieszkają w Opalenicy nadeszło 6 lutego bieżącego roku z Warszawy. Przyjęli oni ofertę Opalenicy ze względu na doskonale warunki hotelowe, panujące wokół spokój i ciszę. W prezentacji centrów pobytowych, wybranych przez narodowe federacje drużyn finalistów turnieju oraz kwater UEFA udział wzięła opalenicka delegacja, która odebrała okolicznościowy certyfikat w postaci plateau z mosiądzu.

Rada Miejska wyasygnowała odpowiednie środki na realizację zobowiązań wynikających z podpisanej umowy, dotyczących przygotowania płyty boiska, trybun, udogodnień dla dziennikarzy, szatni dla drużyny i trenerów oraz systemu nagłaśniającego na Stadionie Miejskim im. Jana Wojdy.

Burmistrz Opalenicy dr Roman Maternik już w listopadzie 2011 r. powołał 10. osobowy gminny zespół ds. EURO, którego koordynatorem został dyrektor miejscowego Ośrodka Sportu i Rekreacji Krzysztof Mądry, a rzecznikiem prasowym Magdalena Konieczna z Biura Promocji i Rozwoju oraz Zarządzania Funduszami w Urzędzie Miejskim. Zadaniem zespołu było m. in. stworzenie centrum informacyjnego, zorganizowanie wolontariatu, oznakowanie i oflagowanie miasta i przygotowanie materiałów informacyjno – reklamowych promujących gminę (foldery, gadżety). Miejsko – Gminny Ośrodek Kultury TAKLAMAKAN zorganizował krótki kurs językowo – kulturoznawczy pod nazwą *Portugalia słowiańska dusza na krańcu Europy*.

Organizacja pobytu Portugalczyków wymagała ze strony miasta specyficznych przedsięwzięć i ścisłej współpracy ze Spółką UEFA EURO 2012 z Warszawy, która nałożyła na gospodarzy swoje bardzo restrykcyjne wymagania. Dla należytego zabezpieczenia centrum pobytowego portugalskich piłkarzy podtrzymywano stały kontakt z właścicielem hotelu, instytucjami szczebla lokalnego, powiatowego i wojewódzkiego. Ustalono współdziałanie policji, straży pożarnej, służb energetycznych i gazowniczych.

Gminny zespół ds. EURO realizował wytyczne zawarte w umowie między Spółką EURO 2012 a gminą Opalenica. Osoby odpowiedzialne za bezpieczeństwo podczas otwartych sesji treningowych brały udział w specjalnych szkoleniach i ćwiczeniach organizowanych przez Urząd Wojewódzki. Do końca kwietnia 2012 r. zakończono budowę szatni i wyposażono ją zgodnie z wymogami Spółki EURO i piłkarskiej reprezentacji Portugalii. Rewitalizacji poddano stadion i park miejski. W hali tenisowej urządzono centrum prasowe dla ponad 300 dziennikarzy i fotoreporterów akredytowanych do obsługi mistrzostw. Między innymi 6 portugalskich stacji telewizyjnych szczegółowo relacjonowało przebieg pobytu swej drużyny w uroczym zakątku naszego miasta. Z inicjatywy Bartosza Remplewicza i przy udziale gminy w parku miejskim powstał interesujący park linowy, stanowiący dodatkowy walor Opalenicy i podnoszący standard już istniejącej bogatej miejskiej infrastruktury sportowej.

Drużyna wicemistrzów Europy z 2004 r. miała do swej dyspozycji apartamenty jedno i dwuosobowe oraz najnowocześniejsze wyposażenie hotelu: siłownię, basen, SPA, komorę krioterapii, klub z kręgielnią. Zespół tych obiektów stanowi dziś największe centrum sportowe w Europie Środkowej, jest to zarazem najlepsza wizytówka miasta, a także Wielkopolski i Polski. Zadbano też o to, by goście mieli możliwość oglądania programów portugalskich stacji telewizyjnych, które relacjonowały ich pobyt w Opalenicy.

Ważną sprawą był okolicznościowy wystrój miasta. Przy wjeździe do Opalenicy zamontowano tablice powitalne. Od Spółki EURO miasto otrzymało flagi UEFA, banery, wielkoformatowe logo mistrzostw, które zostały umieszczone w głównych punktach miastach i na obiektach publicznych. Na każdym słupie oświetleniowym założono specjalne umocowania do flag. W pełnej krasie prezentowały się flagi EURO, Portugalii, Opalenicy, Unii Europejskiej i Wiesława Budy – organizatora miasteczka kibiców w Sielinku. Łącznie miasto zdobiło kilkaset wielokolorowych symboli, ponadto flagi białe – czerwone i flagi państw uczestniczących w mistrzostwach.

Nigdy dotąd miasto nie miało takiej flagowej oprawy, która mobilizowała także mieszkańców do dekorowania domów, posesji i samochodów. Całości dopełniała zielen drzew i krzewów oraz pełna paleta barw kwiatów balkonowych i ogródkowych. Dla zapewnienia płynnego przejazdu przez miasto, na czas pobytu w Opalenicy portugalskich gości, na głównych ulicach miasta wprowadzono zmianę organizacji ruchu.

Zawodników Paulo Bento strzegli liczni pracownicy ochrony i portugalscy agenci. Spółka UEFA EURO 2012 pokryła koszty dodatkowego opłotowania na stadionie. Przejazd autokaru z piłkarzami z hotelu na, odległe o 35 km, lotnisko w Poznaniu odbywał się zawsze w eskorcie policji. Niezależnie od pory dnia na trasie przejazdu zawsze serdecznie ich pozdrawiano.

Przygotowania do EURO 2012 śledzili nie tylko dziennikarze, także politycy. 15 maja Opalenicę odwiedzili parlamentarzyści z podkomisji ds. przygotowań Polski do organizacji Mistrzostw Europy w Piłce Nożnej. Ocenili stan stadionu, hotelu i obiektów towarzyszących. Dwa dni później centrum pobytowe Portugalczyków odwiedził premier Donald Tusk. Zwiedził hotel, wziął udział w treningu najmłodszych piłkarzy KS „PROMIEN”. Gościom towarzyszył Burmistrz dr inż. Roman Maternik, który wręczył i premierowi Tusko wi szkic panoramy Opalenicy, dzieło artysty Romana Czeskiego. 11 czerwca w opalenickim ratuszu wizytę złożyła delegacja z wiceprezydentem Federacji Piłki Nożnej Portugalii i menadżerami reprezentacji.

Od 8 czerwca do 1 lipca na terenach Centrum Wystawowo – Szkoleniowego Wielkopolskiego Ośrodka Postępu Rolniczego w Sielinku miało funkcjonować międzynarodowe miasteczko kibica z miejscami noclegowymi, informacją, punktami gastronomicznymi, koncertami zespołów artystycznych, możliwością oglądania meczów na dużych rozmiarów telebimie. Zakładano, że będzie ono w komfortowych warunkach gościć nawet 10 tysięcy kibiców z Europy. Wszystko było gotowe na ich przyjęcie. Władze miejskie wspierały starania organizatora Wiesława Budy – miejscowego przedsiębiorcy w prowadzeniu tak dużej imprezy masowej. Mimo kosztownych przygotowań i nadziei na dużą frekwencję, Fan Camp w Sielinku, przy braku gości i niesprzyjającej pogodzie, przy ustalonej na 10 zł od osoby cenie biletu wstępu, po 3 dniach funkcjonowania został zamknięty. Przewidywania napływu do Strefy Kibica zagranicznych kibiców i mieszkańców miasta okazały się mrzonką. Również w mieście nie było słychać obcej mowy. Nie było też przyjezdnych korzystających z miejscowej gastronomii czy kwater prywatnych. Chęć oglądania transmisji meczów w domowych warunkach sprawiła, że także skierowane do mieszkańców miasta propozycje opalenickiego Ośrodka Kultury, zachęcające do uczestnictwa w bezpłatnych imprezach rozrywkowych, nie cieszyły się zainteresowaniem.

Od 4 czerwca do 2 lipca natomiast sprawnie działał *Wolontariat Centrum Pobytowego Reprezentacji Portugalii Opalenica 2012*. Pod koniec maja zakończono cykl szkoleń dla wolontariuszy, w wyniku którego 14 młodych ludzi otrzymało certyfikaty i niezbędny wolontariusza. Pełnili oni swą służbę w punktach informacyjnych. Czuli się szczęśliwcami, bo mogli obcować bezpośrednio z piłkarskimi sławami. Znajomość języka angielskiego umożliwiała im także kontakty z zagranicznymi dziennikarzami.

Zgodnie z ustaleniami organizatorem publicznych sesji treningowych była Spółka UEFA EURO 2012, która dysponowała bezpłatnymi wejściówkami, przeznaczając część z nich dla dziennikarzy i VIP – ów, a resztę dla kibiców. Na 5 i 10 czerwca zaplanowano dwa otwarte treningi portugalskiej reprezentacji. Zgodnie z sugestią kierownictwa drużyny znaczną część wejściówek przeznaczono dla uczniów miejscowych szkół. Chętnych do obejrzenia treningów było znacznie więcej niż 900 przeznaczonych dla nich miejsc. W kwietniowym i majowym wydaniu, ukazującego się od 30 lat, miesięcznika lokalnego „Echa Opalenickie”, zamieszczono specjalnie przygotowane kupony. Po komisyjnym ich losowaniu karty wstępu trafiły do szczęśliwców z całej Polski.

Treningom towarzyszyli także liczni dziennikarze i fotoreporterzy, stacje telewizyjne polskie i zagraniczne. Zobaczyć genialnego Cristiano Ronaldo, najwybitniejszego piłkarza XXI wieku, było marzeniem wielu osób. Żywiłowo oklaskiwano jego słynne tańce z piłką w czasie dryblingu. Na oczach spragnionych emocji kibiców drużyna, w której znajdowało się wiele piłkarskich gwiazd, odbywała planowe treningi, a po nich – zgodnie z oczekiwaniami – piłkarze nie unikali bezpośrednich spotkań z widzami, chętnie składali autografy, obdarowywali młodych fanów upominkami i pozowali do zdjęć. Po odpadnięciu z rozgrywek polskiej reprezentacji opaleniczanie życzyli Portugalczykom, by to właśnie oni pozostali w ich mieście aż do zwycięskiego finału.

Trzecia publiczna sesja treningowa odbyła się 23 czerwca, już po zwycięskim ćwierćfinałowym spotkaniu z Czechami. Emocje spotęgowały się jeszcze bardziej. Wejściówki na ten trening otrzymali pechowcy z poprzednich losowań, a ponadto podopieczni Ośrodka Rehabilitacyjno – Edukacyjno – Wychowawczego w Sielinku i Środowiskowego Domu Pomocy w Opalenicy, łącznie około 1500 fanów Cristiano Ronaldo i jego kolegów. Pięknie zachowali się Portugalczycy, powitali publiczność dużych rozmiarów transparentem w barwach portugalskiej flagi z napisem: *Dziękujemy Opalenicy!* Tym miłym gestem podziękowali za tradycyjną polską gościnność. Opaleniczanie odpowiedzieli w języku portugalskim: *Dalej, do boju Portugalio ku zwycięstwu* i innym jeszcze banerem: *Piłkarscy weterani PROMIENIA witają reprezentację Portugalii*. Rzesza kibiców skandowała: *Portugalia, Ronaldo, wiwat Portugalia*, dając świadectwo zachwytu dla kunsztu gwiazd światowej piłki nożnej. I podobnie jak po poprzednich treningach długo trwało rozdawanie autografów na koszulkach, piłkach, gadżetach sportowych. Portugalczycy ochoczo pozowali do indywidualnych i zbiorowych zdjęć, szczególnie z niepełnosprawnymi i najmłodszymi kibicami.

Los uśmiechnął się do naszego miasta. Opalenica skorzystała z wielkiej szansy, zaistniała w mediach polskich, europejskich i światowych. Pokazała się z jak najlepszej strony jako miasto miłe, gościnne, z olbrzymim potencjałem do organizacji wielkich imprez sportowych. Władze miasta potraktowały to sportowe przedsięwzięcie jako priorytetowe i sprostą postawionym wymaganiom. Burmistrz Roman Maternik, wiceburmistrz Andrzej Mainka, dyrektor OSiR-u Krzysztof Mądry skutecznie kierowali cyklem przygotowań organizacyjnych i wychodzili naprzeciw oczekiwaniom kierownictwa portugalskiej drużyny.



Opalenica - centrum pobytowe reprezentacji Portugalii



Atrakcją były dostępne dla publiczności treningi reprezentacji Portugalii



Portugalczyki dziękują Opalenicy - naprawdę serdecznie!



2 lipca 2012 r. delegacja z Opalenicy odebrała podziękowania od prezydenta Bronisława Komorowskiego i premiera Donalda Tuska. Zastępca Burmistrza Andrzej Mainka przekazał Prezydentowi RP miniturę „Lecha” – produkowanego w Opalenicy pierwszego polskiego motocykla

Była to wyjątkowa i niepowtarzalna okazja do promocji Opalenicy na europejskim forum. Zagraniczni dziennikarze szukali w mieście ciekawostek i zabytków, odkrywali urok naszego miasta. Na konferencjach prasowych Portugalczycy komplementowali Polskę i Opalenicę, zapowiadali swoje tu powroty. Klimat małego miasteczka sprzyjał dobremu samopoczuciu zawodników, którzy po przegranym 27 czerwca w Doniecku meczu półfinałowym z Hiszpanią powrócili do Opalenicy, w której więcej było symboli UEFA EURO 2012 niż w Poznaniu i pozostałych miastach w Polsce. Można mieć nadzieję, że ten pozytywny wizerunek miasta przełoży się na jego gospodarczo – ekonomiczne sukcesy. Na zaproszenie Kancelarii Prezydenta RP 2 lipca br. w ogrodach Pałacu Prezydenckiego w Warszawie – wraz z przedstawicielami miast gospodarzy centrów pobytowych drużyn i miast, w których rozgrywane były mecze piłkarskie – gościła 15. osobowa delegacja z Opalenicy, która odebrała podziękowania od prezydenta Bronisława Komorowskiego i premiera Donalda Tuska.

Obiekt hotelowy z najwyższej półki zyskał renomę, a dziennikarze już polecali go w swoich krajach. Splendoru dodał mu także pobyt legendarnego w latach 60. minionego stulecia piłkarza, 70. letniego Eusebio. W miesiącu pełnym sportowych wrażeń i emocji przez 23 dni w Opalenicy było niezwykle świątecznie i uroczyście. Mistrzostwa Europy w Piłce Nożnej EURO 2012 dopisały do ponad 600. letnich dziejów Opalenicy najnowszą kartę. Wpisały się z pewnością także w życiorysy wielu jej mieszkańców. Opalenica przybliżyła się do Europy, a dzięki medialnym przekazom najbardziej widoczna była w dalekiej Portugalii, gdzie szczególnie podkreślano walory znakomitej bazy pobytowej i hotelowy komfort.

Futbolowe święto dobiegło końca, a zaledwie 9. tysięczna Opalenica dzięki spotkaniu z kadrą piłkarską z dalekiego półwyspu, przeżyła swe wielkie dni, poprawiła jeszcze bardziej swój dobry wizerunek, zbliżyła się do wielkiego świata. Potwierdziły się więc słowa śpiewanej tu piosenki: *To jest Opalenica, co dziwi i zachwyca*



... Roberta Jędrzejczaka

O sobie...

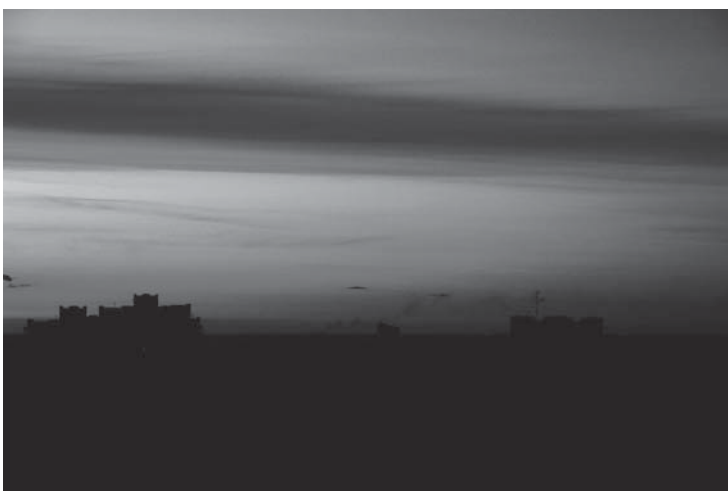
Urodziłem się 16 lutego w Jarocinie, gdzie też skończyłem szkołę średnią. Jarocin z duchem lat osiemdziesiątych, Jarocin ze swą sceną rockową, był miejscem, które ukształtowało moją wrażliwość. Wtedy czynnie uczestniczyłem w wydarzeniach festiwalowych, wtedy też współtworzyłem zespół muzyczny. Blues i rock do dzisiaj stanowią ważny element mojego życia. Od lat kolekcjonuję płyty z muzyką lat 60., 70. i 80. minionego już stulecia.

Ważnym etapem w moim życiu był okres, kiedy mieszkałem w Krakowie. Tam ukształtowała się moja wrażliwość artystyczna. Podczas gdy Jarocin kształtował moją osobowość, to Kraków zapalił we mnie pasję teatralną i literacką.

Od 1984 roku mieszkam w Nowym Tomyślu, tu mam rodzinę i przyjaciół. Tu też zadebiutowałem poetycko tomikami „Powrót do źródła” i „Wahadło ciszy”.

Jestem absolwentem geografii na UAM w Poznaniu, a podyplomowo skończyłem także polonistykę. Przez lata pracowałem jako nauczyciel w okolicznych szkołach. W roku 2002 wyjechałem z „misją” edukacyjną na Wschód. Pracowałem wśród potomków syberyjskich zesłańców w Abakanie w Chakasji oraz z Polakami mieszkającymi w mieście Marca Chagalla, Witebsku. Przywiozłem stamtąd mnóstwo wspomnień, ciekawych doświadczeń i fotografii. Fotografia to moja druga życiowa pasja. Ostatnie lata mojego życia, to ciągłe zmaganie się z przeciwnościami. Doświadczenie to wpisuje się w tematykę moich ostatnich wierszy, którym przyświeca motto... *jak długo uśmiecha się do ciebie szczęście, tak długo masz wielu przyjaciół. W nieszczęściu pozostajesz sam.* Ono najpełniej definiuje ostatecznie moje podejście do życia i literatury.

Wiem, że warto żyć, bo to chwile tworzą szczęście, nie ludzie, w każdym razie nie wszyscy... To tylko momenty warte są tego, by je nieść na barkach swojej wrażliwości, one uczą i dają powód do przeżywania różnych namiętności - miłości, nienawiści, radości, smutku. To przecież takie ludzkie...



Syberyjskie impresje
Fot. Robert Jędrzejczak

relikwia

wyrwany kawałek drewna przylega szczelnie do szarości weluru
 opis jest jednak skąpy w treści i zawiera jedynie apoteozę przedmiotu
 kompletnego
 nie uwzględnia części w nim tkwiących i ukrytych
 forma szczegółu pozostaje nieznana choć rozmyślać można
 nad strukturą szorstkości drewna

ważny badacz ma kłopot z odnalezieniem ukrytych śladów wbitego gwoźdźcia i krwi
 świętość przedmiotu pozostaje poza przedmiotem
 powietrze wilgoć i stęchlizna już dawno temu zapadły się
 w rdzawy osad na ceglanej posadzce świątyni

nieoczekiwanie jednak struktura słoików wyrwanego fragmentu
 układa się w dramatyczny scenariusz zdarzenia
 cisza jest znamienna i złowrogo oplata drewno
 prawda szyderczo miesza się z mitologią
 kronikarze i ewangelści mają kłopot z wyróżnieniem jej między wierszami słoików
 wypada więc zaufać nieznanym literom

metafizyka wypłata swe sieci pokrętnie
 i szeleści żłobieniami psalmów i freskami epitafium

była to wiosna albo środek lata
 padał deszcz albo paliło ostre słońce
 wzgórze narosło rojem męczenników
 wleczonych w nędznych szatach na świadectwo chwili
 zamarłej ciszy spadającej kropli łzy
 potu oblekłego w nieuchronność cierpienia
 krwi zakrzepłej nim zadano ból

sam dramat nie ma jednak wpływu na przebieg liturgii
 kwas deszczu zmył albo słońce wypaliło odcisk czasu
 zatarł się krzyk przerażenia zesłanych na Golgotę
 i nie ma świadków rozrytej ziemi pod wleczoną belką

kawałek drewna w muzealnej gablocie poświadcza prawdę
albo nieprawdę o ukrzyżowaniu
a cierniowy wianek ciągle miota się
w rozwichrzonych włosach nagiej historii

choć to tylko drewno zastygłe w gablocie
milczące i zimne szkłem szyby która je zamyka
naiwnie dopomina się słowa

25 lipca 2010 r.

okno

w nagiej szarości wieczora
ćma zwiąże się z drewnem
jak ciemna wstążka i warkocz

biała rama przyprószy grafitem cienia
szerokie biodro parapetu
wyżej niknące światło wypełźnie jak robak

malowany witraż wprawiony do ramy
nieporadnie zakołysze odwłokiem owada
który w ostatniej konwulsji dopomni się jeszcze
by usunąć sprzed oczu widowni obraz egzekucji

śmierć ma być jednorazowa i ostateczna
z zachowaniem prawa
do intymnego rozchylenia kruszących się skrzydeł

jeszcze tylko szyba zakołysze zwietrzałym już lękiem
drewno wytoczy pluton chichotliwych korników
zabrzmi werbel wiatru na rozbitym szkłe

po chwili...

zrozpaczona cisza wyda ostatni brzęk
łamiącej się bezradności

niepewność

wycieknie w prostokąt okna
bezwarunkowa dłoń kata
będzie silna i pewna

zaskrzypi metalowa ręka trąc o nieoliwiony metal
martwe skrzydła okna rozchylą się wolno
na zewnątrz wypłynie konieczność

maleńka duszyczka owada
uleci w przestwór
jak kolorowy latawiec –
zdobywca przeznaczeń i żałoby

28 lipca 2010 r.

legenda o drodze

droga do doliny wiję się między dwiema wypukłościami
które jak piersi leżącej młodej kobiety
łagodnie i miękko wypiętrzają się w krajobraz

na szczytach widocznych z przełęczy
tkwią dwie bliźniacze świątynie
w których mnisi każdego ranka nucą monotonne pieśni
składając potem ręce w modlitwie studzą rytm serca
i wygładzają szorstkie myśli
potem szlifują biały kamień
i uparcie wznoszą dwie wieże pnące się ku niebu

pomagają im w tym anioły

które od południa do zmierzchu
przynoszą złoty piasek na spoiwo
dla kamieni trwałych jak niebo pochmurne w czas deszczy
i miłosiernych jak deszcz po upalnej suszy

cisza jest łaskawa
i od początku dnia aż po czas posiłku
rozlega się pomiędzy horyzontem a sklepieniem nieba
niesie się jak zdrowa woda doliną pełną cienia
dając ukojenie i przyjemny chłód

wieczorem
szarzy i umęczeni mnisi
siadają do stołu
łamiąc czarny chleb uśmiechają się z wdzięcznością
do gwiazd
zmierzch jest cierpliwy
nie popędza słońca

.....

droga do doliny wiję się też w drugą stronę
symetrycznie
jak lustro stojące tam gdzie w innym rytmie
wzrasta początek wszystkiego

droga wtedy łagodnie opada ku dolinie brzucha
a na wypiętrzeniu bioder spaja się z oddechem

wędrujący przechodzień z oddalenia widzi takie miejsce
gdzie utrudzenie wędrowką
nurza się w zagłębieniu pępka z zapachem
przejrzystych i chłodnych wód jeziora
piechur
dąży tam niespiesznie
i nabiera siły żeby stanąć wkrótce
naprzeciwko na oścież rozwartej

diamentowej bramy podbrzusza
 droga tam nagle zwęża się
 i prowadzi do wnętrza
 pełnego tajemnic i skrytego doświadczenia
 mnisi nie zachodzą tutaj
 nie trują się nawet
 by zobaczyć dokąd prowadzi ta ścieżka
 gdzie sklepienie wnętrza zapada się w miękkość

ci którzy zechcieli jednak tajemnice osiąść
 wiedzą że początek wszelkich rzeczy czystych
 wszelkich spraw największych
 zaczyna się wewnątrz

płodność tej doliny mieści się w czeluści
 ciemnej i wilgotnej
 zamieszkałej
 przez płochą zwierzynę miłości
 szeleszczące lasy wiedzy
 i wody nadziei głębokie

utrudzony piechur który do doliny dotrze
 nigdy nie zawraca

.....

ciemność tu pozorna
 wewnątrz
 staje się najszczerzym
 olśnieniem czystości

każdy kto tam dotarł
 dotrwa też do końca
 jak kamień wrzucony do studni

.....
dzisiaj czasem tylko utrudzeni mnisi
mówią o niej jak o tajemnej opowieści
łamiąc suchy chleb nad sękatym stołem
wskazują ogorzałą dłonią
na opaczność nieba

1 sierpnia 2010 r.

wewnętrzny spokój

protestuję przeciwko opadowi deszczu
operującym oparom słońca pod otwartym sklepieniem ciszy
łuszczącym się chmurom śniegowym
gromom z pstrego dachu

formułuję tezę pisemną

gdy nagle palec składa się w szczebelek
i nieoczekiwanie pęka ściśnięty w międzypalcu
kontestacja zamienia się w łamanie argumentu interlokutora
zgrzytanie
chrobotanie
trzaśnięcie

nieoczekiwany skrawek ciszy na mapie zaskoczenia
maskuje się szuwarem refleksji i przeskakuje w wewnątrz

ostatnie słowo należy do osobistego mediatora

ten jest nieubłagany
i pożera złe nadzieje przytłoczony zmiennością pogody

wewnętrzny spokój zamienia się w trawienie
i zrzędzi trzewiennym bulgotem

15 sierpnia 2010 r.

kosmos

niezakwitły kwiat stroszy kształt barwę zapach

teraz światło łamie się jak zakrochmalony papier
i jest szorstkie mimo łagodnego dotyku przemijania
dłonie które czują drobiny płynące przez bezmiar
są chłodne zmęczone niedoznane

światło jest samotne i oddaje pozorną jasność ścianom
wilgoć ciszy
bezmiar odcienia nieobecnej barwy

arealu przestrzeni nie wystarcza
by nasycić się próżnią pustki
otchłanią nieistnienia

tu jest ono
tam jest ono –
chichot ciszy
dzieło Stwórcy
kaligrafia opuszczenia

niezakwitły kwiat zgubi zapach
nim powietrze zdoła spęcznieć
jak pestka
rzucona nieostrożnie w trawę

4 września 2010 r.

okruchy przedmiotu

...wartość przedmiotu...
...miarą wartości przedmiotu...
...wartość człowieka...
...miarą wartości człowieka...
...wartość przedmiotu...

wartość przedmiotu kryje się w jego wadze
objętości tworzywa lub wspomnień
w sile przyciągania emocji
lub w umownej monecie przemijania

wartość przedmiotu bywa natarczywa
czasem staje się języczkiem uwagi w rozmowach towarzyskich
czasem staje się kartą przetargową w sporach
bywa też listkiem figowym miernoty

wartość przedmiotu rozciąga się
pomiędzy metalicznym brzękiem pocisku
a szeleszczącym papierem kapitulacji
odpływa w bezmiar przestrzeni
albo tonie w otchłani czasu

wartość przedmiotu
bywa midasowa pyrrusowa
czasami jak Hamlet rozrywa słowa słowa słowa
w strzępy a potem je scala w *corpus delicti* języka
wartość przedmiotu nierzadko
tkwi zatopiona w prawdzie
która nie boi się hurkotania kornika
ani nie umyka przed dewaluacją ciszy

czasem bywa pokryta patyną pozorów
ale zawsze tkwi tuż pod kożuchem spróchniałej dębiny
napięta jak struna
i skora poddać się powolnej muzyce
wartość przedmiotu wita się często z chlebem
rzadko wyciąga szyję w stronę noża

raczej wybiera powolne dzielenie się okruszynami
gardzi niepoohamowanym i hucznym ucztowaniem
jednak czasami kiedy laur jest skłonny spowijać jej skronie
skromnie przysiadła się w najdalszym kącie przestworza
i wyczekuje cichnącego wiatru
skłonna jest przybierać podarte łachmany
i zamyślona ucieka w najdalsze zakątki

6 września 2010 r.

kuranty

od rana zegar przyklejony do wieży
tiktaczy ślimaczo i udaje wyrocznie
zagęszcza tłum kurantem
i tak też tiktaczą inne zegary innych wież
i ich kuranty też

w takt kurantów cogodzinnych
i dwukwadransowych
gdaczą ulice i uliczki
i przywarte do nich kamienice i trotuary

a tłum zbiesionych przechodniów
w spodniach i spódnicach
wywleka zwieszone miny jak papier
do biur do urzędów
do szkół i na uniwersytet
do fabryk
jak szary papier kopertowy
pakowy i toaletowy
pomięty poklejony
pocięty
poćwierzony
zwinięty w ośle ogony

a zegar przytwierdzony do wieży
zniecka teraz skowycze
a kurant ucho kłuje
jakby też skowyczeć chciał
a w kamienicach urzędnicze
przywierają do krzeseł i ław
swe kraciaste spódnice i ich biodrowy staw
a w kawiarniach studenci
siedzą śmiertelnie nadęci
i przywierają spodnie też...

i etcetera
w szkołach w fabrykach
na skwerach

a gdy nadchodzi południe
zegar wprost w twarz kościoła
bije kuranty na mszę
a do wieży dzwonnicy przywiera cisza gotyku
wyniosła jak gromnica
i jak gromnica goła

i tylko słońce półnagie nad kamienicami
rozebrane do bielizny z gęstych chmur
zagląda chytrze w dachów dziury
i tymi dziurami
polewa cierpką smołą tych co zostali
w kamienicach i tuż przed kamienicami

10 września 2010 r.

lunapark

litości litości – trąbi ławka w parku
przytłoczona jesienną farbą
brązów i czerwieni
w szarości trawy i w szarości ziemi
naokół ławki
mieni się ślepy blask szczerbatości szkła
szczerbatość ma zęby popróchniałe
spróchniałość wsiąkającą

obok do kory przyszpilony motyl –
czarno-biały plakat z lunaparku – wieszczy
popisy tresowanych kłownów

więc będzie niedziela leniwa
fanfary fanfary obejdą wkrąg miasto
jak wieść nieodzowna i nieustająca
w deszczowych kaloszach

a uszy już teraz
nasłuchują wychylając się poza tynki murów
jak śliskie ślimaki

cyrk jedzie cyrk jedzie
przez miedzę
przez miasto!

i będzie teraz jesień pełną gębą
będzie atrakcja malowana w ciapki
zabłyśnie ulica pstrokacizną tanią
jarmark lunapark i dziewcząt policzki

fanfary fanfary przechodzą przez miasto
a koguty pieją godzinę dwunastą!
więc wyruszają w zagon poszarpańcy
to w kapeluszach i w prymusach szarych
czerwone i karmazynowe mordki

wkrótce zasadzą pośladkami krzesła
wpleceni w alkohol i opary siarki
człowiecze kawałki
oklaski w dłoniach napęcznieją im
uszy powiędną
języki widzów zwiną się tubalnie
w gwizdy i w świsty i w ćwierkot

wtedy wypełźnie spod brezentu cyrku
wąż malowany w czarno-białe ciapki
przyczai się niedaleko ławki
pogmera ogonem w łajdactwach skrywanych
rozwinie skrzydła i wypłynie smokiem
na trawę
i odkorkuje pękatą piersiówkę
chyłkiem wpelźnie do samego środka
i wykorzysta swym gadzim jęzorem
do krwi ostatniej

a gdy opadnie słońce na horyzont
miasto zawinie się jak dywan tani
w szarą lunetę
co zagląda w księżyc

do środka wpelźnie jak do ciemnej nory
wąż malowany w czarno-białe ciapki
i go zanosą do innego świata
pod inną ławkę co zatrąbi nagle
innymi barwami

16 września 2010 r.

zatrzymanie

zegary stanęły
pociągi stanęły
przeciąg podróżujących wyległ na perony tłumem owadów uwieczonych w
kokonach walizek
stacja wypełniła się postojem
godziny przybywania zatraciły wiarę
odjazdy wylały się na obrusy przystacyjnych barów
bilety w obie strony przestały mieć zaufanie do konduktorów sterczących obok
wagonów

wypełzał gwar

kobieta przesłaniając oczy wpatrywała się rozsuniętymi palcami w rosnącą galerię
oczekujących
brodaty mężczyzna podpierał bezdomność kijem odartym ze złudzeń
opodal jubilerskiej witryny dziewczyna uczesana w koński ogon
stroił swe wyobrażenie w odbicia sreber i złota
blaski klejnotów kleiły się do jej głębokiego dekoltu
pod martwą tarczą zegara pielgrzymi przytulali się do umęczonych tobołków
drugo i trzecioplanowi bohaterowie przyptywali i odpływali niczym plastikowe
rekiny
uwięzione w grząskiej zatoce wyobraźni

podróż zasypiając przywierała do ławek i krzeseł
stawała się nieuchronnie obrazem zastygłym na szorstkim pędzlu i podartym
blejtrami

powtarzalność

droga jest spiętrzona jak barchan wciśnięty między wiatr z północy i samotną
wędrownkę

w krąg tylko niebo najeżone gwiazdami jak sierść kota
który już w skoku

już dopada owada
i nagle...

pada

na opadły liść

karawana znudzonych pielgrzymów dosięga świątyni piętrzącej się za horyzontem
a wiatr tylko roznosi echo szczęku kopyt wielbłądów uderzających o zatrwożone
kamienie

rzeka gdzieś martwa pod warstwą zbitego piasku kuli się jak robak przestraszony
widokiem tępego dzioba sępa

i na nowo wędrownka wciska się między wiatr od północy
a barchan spiętrzony opodal owada –
by po chwili unieść horyzont i opaść na spalony piasek

ze szczytów wydm pełną napaćkaną marnym pędzlem smugi wschodzących
promieni słońca
a chmury ołowiem dzikim mażą horyzont zapyziały i nędzny jak fatamorgana

i na nowo wędrownka wciska się między wiatr od północy
a barchan spiętrzony –
teraz unosi się już tylko i przemija
martwym odwłokiem owada

tolerancja

Misza z nienawiści łowi w tłumie Innych
przeszywającym wzrokiem uśmierca Tolerancję

Salim wyrusza w podróż do Mekki
by pomodlić się o nieszczęścia dla Niewiernych

Ling przeciwko swoim braciom gromadzi ryż w glinianych naczyniach
ekonomii głodu nauczył się za oceanem rozpaczy

Kabam pokonuje ostępy dżungli w poszukiwaniu obcej wioski
zaostrzoną dzidą naprawia więzi międzyludzkie

Andrew na wszelki wypadek trzyma w zanadrzu granaty
wkrótce rozprawi się skutecznie z Salimem

w taki sposób brzemienneje nam globalna wioska
krwawo-biała jak popiół rozpalonej ciszy

a z górnego kręgu piekła rozlega się przekorny chichot Apokalipsy

Bóg umarł
powiesił się z rozpaczy na strunie czasu
z tego powodu Archanioły
sąd ostateczny odwołały bezterminowo
aż do prokuratorskiego wyjaśnienia sprawy

a robaki czekają
podszyte beznadziejnie nadzieją

bezpowrotnie...
jak podróż po runo zza morza spokoju

Wiersze pochodzą z przygotowywanego do druku tomiku *Struktura przedmiotu*.



Lucyna Kończal - Gnap

Na szlaku nauki i historii

W fascynującym świecie naukowych ciekawostek i eksperymentów

Będzie to miejsce służące do samodzielnego odkrywania, pobudzające ciekawość i wyobraźnię. Pozwalające dzieciom zrozumieć świat, a dorosłym odnaleźć w sobie dziecięcą ciekawość – zapowiadał w dniu otwarcia tego największego w Polsce eksperymentatorium Robert Firmhofer, dyrektor Centrum Nauki Kopernik. Wiedzona pragnieniem odkrywania miejsc dotąd niepoznanych, graniczącym z niemal *dziecięcą* ciekawością świata, kilkunastoosobowa grupa członków i sympatyków Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego 29 czerwca znalazła się na Wybrzeżu Kościuszkowskim w Warszawie, by zwiedzić jedno z najnowocześniejszych i największych centrów nauki w Europie.

Już sama fasada i duża, przeszklona, brązowa bryła budynku zapowiadały, że w środku czeka nas coś ciekawego. I tak właśnie było! Poczuliśmy się tu jak w innym, fascynującym świecie. To prawdziwy raj dla ciekawych świata i jedyny taki obiekt w Polsce. Nie ma w nim ustalonego kierunku zwiedzania, wszystkiego można dotykać (stąd pewnie po części wynikają częste awarie eksponatów przepraszających ... „Chwilowo nie działam”), nie obowiązuje tu cisza, a przewodników zastąpili – pomagający w poruszaniu się po Centrum i poznawaniu poszczególnych eksponatów – animatorzy w charakterystycznych czerwonych koszulkach. Wszystkie – wyposażone w instrukcje – eksponaty są interaktywne i zachęcają, by wejść w rolę eksperymentatora. A eksperymentatorem może być każdy, nie trzeba być wcześniej wyposażonym w żadną konkretną wiedzę. Znajdziemy tu kilkaset interaktywnych urządzeń, na których dzieci, młodzież i dorośli mogą przeprowadzać doświadczenia pozwalające im łatwiej zrozumieć, jak funkcjonuje świat wokół nas.

Przy samym wejściu przywitał nas robot Robothespian, podejmujący rozmowę z gośćmi i obdarzony – jak się okazało – poczuciem humoru. Tuż za nim minęliśmy – utwierdzające nas w przekonaniu, że Ziemia się kręci – wahadło Foucaulta. A dalej, przemierzając kolejne tematyczne ekspozycje (Korzenie cywilizacji, Człowiek i środowisko, Strefa światła, Świat w ruchu i Re: generacja).



Poculiśmy się tu jak w innym, fascynującym świecie



Przy samym wejściu przywitał nas robot Robothespian



Napotkaliśmy wieszczka Elektrybałta piszącego na zamówienie wiersze, deklamującego je i szeleszczącego wyrastającymi z jego głowy kartkami



Wszystkie - wyposażone w instrukcje – interaktywne eksponaty zachęcały, by wejść w rolę eksperymentatora



Pracę naszych stawów i kości zademonstrował „jadący” na rowerze szkielet

Mogliśmy też zobaczyć np. zobaczyć (i to dosłownie!), jak działają fale czy światło; sprawdzić, ile wody mieści się w ludzkim organizmie; poddać się badaniom poziomu stresu, ciśnienia, wydolności płuc oraz testom na spostrzegawczość, koncentrację i zapamiętywanie; spojrzeć na świat oczami węża i psa; bez żadnego dyskomfortu położyć się na naszpikowanym tysiącami gwoździ łożu fakira; wyprodukować prąd dla miniaturowego miasteczka, wywołać pioruny, a także doświadczyć trzęsienia ziemi i zrozumieć, jak powstaje tornado. Centrum Nauki Kopernik kompleksowo zajmuje się człowiekiem i jego otoczeniem, pomaga poszukać odpowiedzi na odwieczne pytania dotyczące natury człowieka i otaczającego go świata. Fascynujące jest m. in. to, że „dotknąć” tu można na co dzień niedostępnych tajemnic, np. rytm naszego serca – po dotknięciu metalowych ręczek – wybija bębenek, a pracę naszych stawów i kości prezentuje szkielet, który „jedzie” na rowerze. Taki sposób obcowania z – mniej lub bardziej tajemną – wiedzą jest naprawdę osobiwy. A jeśli jeszcze dodatkowo można zrobić gigantyczną bańkę mydlaną, przeprowadzić detektywistyczne dochodzenie, zagrać na harfie bez strun (dźwięki wydobywa się przerywając palcami strumień laserowego światła), wznieść się na „latającym dywanie” (mały poduszkowiec utrzymujący się dzięki warstwie sprężonego powietrza) i posterować łodzią podwodną, to poznając, możemy też świetnie się bawić.

Oczywiście – tworzone przez 6 lat i nieustannie rozwijane – Centrum Nauki Kopernik to nie tylko stała ekspozycja, teatr robotyczny i planetarium, ale także miejsce,

gdzie odbywają pikniki naukowe, konferencje, warsztaty, festiwale,, itp. ... – i to jest bardzo wartościowy aspekt tego miejsca, którego niestety nie było nam dane doświadczyć.

Jest to niewątpliwie miejsce szczególne. Pozwala na odkrywanie tajemnic nauki poprzez wspólne poszukiwanie odpowiedzi i wspólną zabawę (największym zainteresowaniem cieszą się te ekspozycje, które uruchamiać można we współpracy z innymi osobami). Przekonuje, że to wiedza tak naprawdę popycha świat do przodu i to ona tak naprawdę się liczy. Pomaga przełamywać lęki i uczy społecznych odruchów (można np. pokonać lub nie pokonać na wózku inwalidzkim kilka przeszkód, z którymi codziennie zmagają się ludzie niepełnosprawni i wczuć się w ich położenie).

Podobnie jak Muzeum Powstania Warszawskiego, które zwiedziliśmy podczas poprzedniej wspólnej wyprawy do stolicy przed 3 laty, powinno stanowić punkt obowiązkowy wszystkich wizyt w Warszawie, tym bardziej, że wielokrotnie można tu wracać, by odkrywać coraz to nowe ekspozycje, nie sposób bowiem dotrzeć do wszystkich w ciągu jednego dnia, a tym bardziej w ciągu kilku godzin pobytu.

Śladami minionych czasów i wydarzeń

Będąc w Warszawie – i korzystając z obecności wśród nas rodowitego warszawianina, a od niedawna członka NTK, Roberta Salwowskiego, który przyjął na siebie rolę przewodnika – nie mogliśmy nie wybrać się na krótki chociażby spacer uliczkami Starego i Nowego Miasta i nie poddać się niepowtarzalnej atmosferze, jaką tworzą ich



Wybraliśmy się na spacer uliczkami Starego i Nowego Miasta



Obejrzeliśmy najbardziej charakterystyczny fragment staromiejskich fortyfikacji, czyli Barbakan

nastrojowe zaułki, skwery i przytulne kawiarenki. Zajrzeliśmy na oba historyczne place – Rynek Starego i Rynek Nowego Miasta, będące w sezonie letnim stają się sceną dla występów muzycznych i teatralnych oraz galerią pod gołym niebem. Obejrzeliśmy najbardziej charakterystyczną i chyba najładniejszą część staromiejskich fortyfikacji, czyli warszawski Barbakan. Dziś jest on przecież jednym z najpopularniejszych miejsc spotkań i spacerów nie tylko warszawiaków, ale i turystów. Zawsze panuje tu duży ruch, artyści i handlarze rozkładają tu swoje stragany, a muzycy grają na przeróżnych instrumentach. Odpoczęliśmy nieco na staromiejskiej skarpie zwanej – w zgodzie z jej pierwotną, historyczną funkcją – Gnojną (lub Gnojową) Górą. Pełni ona dziś rolę tarasu widokowego, z którego oglądać można dolinę Wisły. Pobyt na niej ucieszył nas podwójnie. Oprócz chwili wytchnienia dał nam możliwość podziwiania doskonale stamtąd widocznej, imponującej bryły Stadionu Narodowego – i to w czasie trwających właśnie Mistrzostw Europy EURO 2012. Mniej utrudzeni panującym upałem wybrali się na krótki spacer najbardziej reprezentacyjną arterią stolicy, przemierzając fragment Traktu Królewskiego z Zamkiem Królewskim i Placem Zamkowym i docierając Krakowskim Przedmieściem do Pałacu Prezydenckiego.

Wędrując po stolicy śladami minionych czasów i wydarzeń dotarliśmy do miejsc szczególnie sercu każdego Polaka drogich. Najpierw na Plac Marszałka Józefa Piłsudskiego do Grobu Nieznanego Żołnierza, a potem na Plac Krasińskich do Pomnika Powstania Warszawskiego. Powstały w połowie lat 20. minionego stulecia i upa-



Odpoczęliśmy na staromiejskiej skarpie zwanej Gnojną Górą

miętniąący poległych w walce o niepodległość Grób Nieznanego Żołnierza, zaliczany do najważniejszych miejsc narodowej pamięci, na dobre wrósł w świadomość wszystkich Polaków. Ogromne wrażenie niezmiennie wywołuje wzniesiony w 1989 roku monumentalny pomnik ku czci bohaterów powstania warszawskiego, znajdujący się na wschodniej pierzei Placu Krasińskich, na tle gmachu Sądu Najwyższego Rzeczypospolitej Polskiej. Pomnik ten, zlokalizowany w pobliżu wjazdu kanałowego, przez który 1 i 2 września 1944 roku powstańcy ewakuowali się ze Starego Miasta do Śródmieścia, ma niezwykle symboliczną wymowę. Tworzą go postacie powstańców – wybiegających spod wielkiego pylonu (symbolizujące powstańczy „zryw”) i wchodzących do kanałów (symbolizujące tragiczny „epilog”).

Kończąc nasz jednodniowy pobyt w stolicy, opuszczaliśmy ją więc nie tylko pełni wrażeń, ale i przekonani o głębokiej prawdzie słów naszego Wielkiego Marszałka: *Kto nie szanuje i nie ceni swojej przeszłości, ten nie jest godzien szacunku.*

kwiecień – czerwiec 2012 roku

Nagrodzono wielkanocne stroiki

W związku z organizowanym 1 kwietnia IV Polsko-Niemieckim Sulęcińskim Jarmarkiem Kogucim dzieci i młodzież z gminy Nowy Tomyśl zaproszeni zostali do udziału w konkursie na najładniejszy stroik wielkanocny. Spośród wielu prac wybrano trzy najlepsze, które zaprezentowane zostały na wystawie podczas Jarmarku Koguciego. Głównymi nagrodami uhonorowani zostali: uczniowie klasy II ze Szkoły Podstawowej w Sątopach (praca grupowa), Adam Poschwald – uczeń kl. V ze Szkoły Podstawowej w Jastrzębsku Starym oraz wychowankowie świetlicy przy Szkole Podstawowej nr 2 w Nowym Tomyślu (praca grupowa). Wyróżnienia przyznano: Mikołajowi Heniczowi ze Świetlicy Socjoterapeutycznej w Nowym Tomyślu, Jakubowi Dudkowi ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Nowym Tomyślu, uczniom kl. III Szkoły Podstawowej w Sątopach oraz Zuzannie Karbowskiej – uczennicy Szkoły Podstawowej nr 2 w Nowym Tomyślu. Wszystkim uczestnikom konkursu nagrody wręczył Burmistrz Nowego Tomyśla Henryk Helwing.

Warsztaty detektywistyczne z Lassem i Mają

Prawdziwą detektywistyczną niespodziankę – uczniom z klas drugich i trzecich Szkoły Podstawowej nr 2 w Nowym Tomyślu – 2 kwietnia sprawiło Wydawnictwo ZAKAMAR-KI. To poznańskie wydawnictwo wprowadza na polski rynek, cenione na całym świecie



Marcin Głowiński przeprowadził w nowotomyskiej bibliotece warsztaty detektywistyczne dla dzieci

i tłumaczone na dziesiątki języków, szwedzkie książki dla dzieci. Na zaproszenie Oddziału dla Dzieci nowotomyskiej biblioteki, przedstawiciel wydawnictwa, Marcin Głowiński, przeprowadził warsztaty detektywistyczne, z których skorzystało ponad stu uczniów. Podstawę warsztatów stanowiły książki opowiadające o przygodach pary młodych detektywów Lassego i Mai. Czytanie fragmentów jednej z części przygód bohaterów, uzupełnione zostało o pokaz multimedialny, połączony ze wspólnym rozwiązywaniem detektywistycznych zagadek. Jeszcze tego samego dnia wszystkie z 15 książek o tajemnicach Lassego i Mai zniknęły z bibliotecznych półek.

Ptaszarnia

W poniedziałek, 2 kwietnia, z okazji Międzynarodowego Dnia Ptaków, Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Nowym Tomyszu zaprosiła na otwarcie wiosennej wystawy zatytułowanej: *Ptaszarnia*. Wieczór rozpoczął się od prezentacji Michała Kruszony, historyka, muzealnika, dyrektora Muzeum – Zamku Górków w Szamotułach, autora książki *Kulturalny atlas ptaków*, opowieści o ptakach, jakie patrzą z dzieł najwybitniejszych malarzy, rozbrzmiewają w muzyce, wylaniają się w najmniej oczekiwanych momentach z kart książek i filmowego ekranu. Następnie wszyscy goście przeszli do sali wystawowej, która powitała ich zapachem lasu i ptasim koncertem. W tej scenografii – zaaranżowanej z ogromnym wyczuciem smaku przez Sylwię Kupiec – wyeksponowane zostały prace: Egon Gruchalla-Węsierskiego – nieżyjącego litografa, rysownika, grafika i jego córki Bogumiły Rękoś (absolwentki liceum plastycznego), którzy w 1960 roku, na potrzeby CE-



Ptasia ekspozycja w nowotomyskiej bibliotece cieszyła się dużym zainteresowaniem

ZAS-u temperą i akwarelami namalowali planszę pt. *Ptaki zimujące i odlatujące*. Plansza ta stanowiła istotną część ekspozycji. I to od potrzeby ich zaprezentowania przez panią Bogumiłę, narodził się pomysł całej wystawy. Ekspozycję urozmaiciły ptasie rzeźby autorstwa nowotomyskiego rzeźbiarza-amatora Edwarda Kupca, wykonane z elementów metalowych pozyskanych podczas remontów starych domów, figurki ceramiczne Malwiny Borowskiej, niesłyszącej uczestniczki Warsztatów Terapii Zajęciowej w Kościanie, a także prace Waldemara Lisickiego – emerytowanego nauczyciela biologii, wykonane techniką mieszaną i gwaszem. Na tę ptasią kolekcję złożyły się również figurki, kartki oraz znaczki ze zbiorów Krzysztofa Jandy.

Wielkanocne konkursy

Tradycyjnie już w okresie poprzedzającym Święta Wielkanocne Nowotomyski Ośrodek Kultury zorganizował konkurs na *Najpiękniejszą pisankę wielkanocną*. Do konkursu zgłoszono wiele prac wykonanych w różnych technikach przez dzieci i osoby dorosłe. Na konkursowej wystawie można było oglądać prace, których autorami były dzieci ze żłobka, z przedszkoli w Nowym Tomysłu, w Starym Tomysłu, w Borui Kościelnej, ze szkół podstawowych w Nowym Tomysłu, w Jastrzębsku Starym, Wytomyślu, Konojadzie, z nowotomyskiego gimnazjum oraz z pracowni edukacyjnej i od pomocników Pracowni Gospodarstwa Domowego wraz z terapeutą. Ponadto kilkanaście osób przyniosło prace indywidualne. Niezwykle piękne pisanki wykonały panie: Bożena Kaczmarek, Anna Labok, Dorota Wińczo-Konieczna, Mirella Buszka, Arleta Nowicka – Krzyśków wraz z córką Martą, Helena Zerbst, Zuzanna Pańczak oraz Maria Bilka. NOK zorganizował też konkurs na *Najsmaczniejszą babę wielkanocną*. Miano najlepszego wypieku przyznane zostało przez degustatorów babce wykonanej przez p. Zuzannę Pańczak, II miejsce zajęła p. Arleta Nowicka-Krzyśków wraz z córką Martą, III – p. Barbara Kędzia. Wyróżnienia otrzymały panie: Maria Bilka, Helena Zerbst, Izabela Piwniarska, Małgorzata Wamberska oraz Aurelia Mańka. Podsumowanie wielkanocnych konkursów odbyło się 4 kwietnia.

Do zobaczenia za rok w Jerozolimie

11 kwietnia w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Nowym Tomysłu odbyło się spotkanie z Wojciechem Olejniczakiem. Współredaktor książki pt. *Do zobaczenia za rok w Jerozolimie* przedstawił mało znany epizod z historii Zbąszynia, a właściwie zbąszyńskiego dworca kolejowego, którego mury i otoczenie były świadkami sytuacji niespotkanych i tragicznych. Niemal rok przed wybuchem drugiej wojny światowej, w dniach 28 – 29 października 1938 r., władze Niemiec wysiedliły ze swego terytorium kilkanaście tysięcy Żydów polskiego pochodzenia. Przez okres niemal roku wysiedleńcy korzystali z pomocy zbąszynian, którzy pomogli im przetrwać trudne chwile, czyniąc egzystencję bardziej znośną. Wspomnienia i relacje z tamtego okresu oraz obszerną dokumentację zdjęciową znaleźć można właśnie w książce *Do zobaczenia za rok w Jerozolimie*. Podczas jej prezentacji można było również obejrzeć 30. minutowy film dokumentujący m. in. prace nad książką. Dopelnieniem całości były tematyczne zdjęcia wystawione w pomieszczeniach biblioteki. W spotkaniu promocyjnym uczestniczyli m. in. przedstawiciele władz samorzą-



Wojciech Olejniczak, współredaktor książki pt. *Do zobaczenia za rok w Jerozolimie* przedstawił mało znany epizod z historii Zbąszynia.

dowych powiatu nowotomyskiego i Nowego Tomysła, radni powiatowi i gminni oraz historycy, regionaliści i inne osoby żywo zainteresowane problematyką żydowską. Wszystkich, którzy chcieliby pogłębić swoją wiedzę i odkryć nieznaną dotąd historię Zbąszynia zapraszamy na strony www.tres.org.pl oraz www.zbaszyn1938.pl.

Absolwenci „Staszica” założyli stowarzyszenie

11 kwietnia w Zespole Szkół nr 2 im. Stanisława Staszica w Nowym Tomysłu odbyło się spotkanie założycielskie Stowarzyszenia Absolwentów, na które przybyło wiele osób pragnących kultywować szkolne tradycje i podtrzymywać pamięć o tej placówce oświatowej. Celem spotkania było powstanie formalnej organizacji, której działalność koncentrowałaby się na promowaniu osiągnięć szkoły oraz form jej pracy i życia absolwentów, prowadzeniu różnorodnych form doskonalenia, organizowaniu życia koleżeńskiego, kulturalnego i turystycznego członków, a także na udzielaniu pomocy materialnej uczniom wybitnie zdolnym. Rezultatem spotkania było powstanie statutu stowarzyszenia oraz wyłonienie zarządu w składzie: Marcin Brambor – prezes, Marcin Krawczak – wiceprezes, Jakub Wojciechowski – II wiceprezes, Mateusz Kaczmarek – sekretarz, Anna Ochla – skarbnik oraz członkowie zarządu – Maciej Kaczmarek oraz Marcin Kulus. Stowarzyszenie powołało również komisję rewizyjną, w której zasiedli: Sławomir Zerbst jako przewodniczący oraz członkowie – Agata Kornowska i Mateusz Karcz. Na spotkaniu obecny był dyrektor „Staszica” Łukasz Frański, który zapewnił zgromadzonych o wsparciu dla inicjatyw stowarzyszenia.

Wieczór kabaretowy

13 kwietnia w sali widowiskowej Nowotomyskiego Ośrodka Kultury odbyła się 2 edycja *Wieczoru Kabaretowego*. Organizatorami tego wydarzenia były Stowarzyszenie *Rychtyk Eka* oraz NOK. Imprezę poprowadzili członkowie *Rychtyk Eki* Jakub Skrzypczak i Michał Mach. W tegorocznym wieczorze udział wzięło pięć kabaretów: *Krzesetko*, *Błąd Sceniczny*, BRAK, Kabaret *Nie-Boski* oraz *Czołówka Piekła*. Każdy z występujących kabaretów zaprezentował 25. minutowy program. Oceny kabaretowych występów podjęło się jury w składzie: Renata Śmiertelna, Andrzej Bobkiewicz, Maciej Czyżewski oraz gość specjalny – Rafał Piechota, członek Kabaretu *Afera* z Poznania. Najwyżej oceniono występ kabaretu *Czołówka Piekła*. Drugie miejsce zajął kabaret *Błąd Sceniczny*, trzecie – kabaret BRAK. Wyróżnienia otrzymali: kabaret *Krzesetko* i Kabaret *Nie-Boski*.

Doświadczenia na wesoło

Imprezę edukacyjną pod nazwą *Szalony Naukowiec* Klub Osiedlowy Spółdzielni Mieszkaniowej zorganizował 13 kwietnia wspólnie z nadawcą edukacyjnego programu *DaVinci Learning*, emitowanego w telewizji kablowej. Pracownicy naukowcy poznańskich uczelni demonstrowali dzieciom eksperymenty z dziedziny fizyki i chemii, zachęcając tym samym do głębszego poznawania świata i twórczego do niego podejścia. Zainteresowanie młodych naukowców wzbudzały wybuchy wulkaniczne, zamrażanie róży w ciekłym azocie i wiele innych doświadczeń. Swoją wiedzę o polskich naukowcach, kosmosie i o samym Leonar-do Da Vinci dzieci mogły wykazać się podczas konkursu zorganizowanego podczas tej imprezy. Nagrody miały też charakter edukacyjny.



Fizyczne i chemiczne eksperymenty wprawiły dzieci w zachwyt

Mój chłopiec, motor i ja

Gościem bibliotecznego Klubu Miłośników Podróży *Przez kontynenty* 13 kwietnia był Łukasz Wierzbicki, który już po raz kolejny zaprezentował klubowiczom ciekawą książkową relację z podróży. Tym razem opowiadał o, wydanej jego staraniem, książce pt. *Mój chłopiec, motor i ja* autorstwa Haliny Korolec-Bujakowskiej, będącej kroniką niezwyklej wyprawy jej i jej męża Stanisława. Wyruszyli oni 19 sierpnia 1934 roku z Druskiennik, a ich pragnieniem było dotarcie tak daleko, jak to tylko możliwe, czyli, jak wynikało z map, do Szanghaju w Chinach. Relacja z ich pionierskiej wyprawy motocyklowej do Chin miała się ukazać siedemdziesiąt lat temu. Tak się jednak nie stało. Wiosną 2011 roku zapomniana przez dziesięciolecia kronika podróży dwojga Polaków – m. in. staraniem Łukasza Wierzbickiego – trafiła wreszcie do rąk czytelników. Po tak ciekawej opowieści klubowicze bardzo chętnie nabywali nie tylko tę, ale również inne książki pana Łukasza, które on z radością podpisywał.

Najlepsi strzelcy sezonu

14 i 21 kwietnia podsumowano wyniki i wręczono puchary najlepszym strzelcom z broni pneumatycznej w sezonie 2011/2012. Po raz 15 prowadzone były strzelania indywidualne o Puchar Burmistrza Nowego Tomysła. W cyklu 6 strzelań, najlepszy wynik (1041 pkt. na 1080 możliwych) uzyskał Krzysztof Ślusarz, drugie miejsce z wynikiem 1029 pkt. zajął Adam Redlich, trzecie – z wynikiem 1023 pkt. – Dobrosław Ruta. W drugich drużynowych, sześciorundowych strzelaniach, w których fundatorem pucharów był Przewodniczący Rady Miejskiej w Nowym Tomyslu, udział wzięło 14 czteroosobowych zespołów. Najlepszym okazał się pierwszy zespół Środowiskowego Klubu Strzeleckiego LOK Nowy Tomysł, uzyskując wynik 1682 na 1800 możliwych pkt. Drugie miejsce zajął



Najlepsi strzelcy sezonu 2011/2012

pierwszy zespół Klubu LOK Chifa Nowy Tomyśl z wynikiem 1583 zdobytych pkt., trzecie zaś przypadło w udziale zespołowi *Promet Glinno* z 1569 pkt. Łącznie w tych strzelaniach udział wzięło 95. zawodników.

Spotkanie z Joanną i Andrzejem Gwiazdami

16 kwietnia w auli nowotomyskiej filii Wyższej Szkoły Pedagogiki i Administracji odbyło się spotkanie z zasłużonymi opozycjonistami okresu I Solidarności, Joanną i Andrzejem Gwiazdami. Na spotkanie przybyła młodzież z Zespołu Szkół nr 2 im. Stanisława Staszica oraz uczniowie Zespołu Szkół Zawodowych i Licealnych im. dra Kazimierza Hołogi. Obecni byli dyrektorzy obu placówek, nauczyciele oraz przedstawiciele wyższej uczelni. Przybyłych gości powitał dyrektor „Staszica” Łukasz Frański. Następnie głos zabrał nauczyciel Jacek Prętki, który zaprezentował młodzieży przebieg opozycyjnej działalności małżeństwa Gwiazdów. W trakcie swoich wystąpień Joanna i Andrzej Gwiazdowie odnieśli się do problemu związanego ze zmianami w nauczaniu historii. Andrzej Gwiazda argumentował konieczność zachowania ciągłości kodu kulturowego w celu utrzymania podmiotowości w dzisiejszym, coraz szybciej przewartościującym się świecie. Joanna Gwiazda zwróciła słuchaczom uwagę na rodowód *Solidarności*, która oprócz wszystkich cech słusznie przypisywanych temu związkowi, był przede wszystkim tworem robotniczym, poprzez swoją masowość, mogącym tyle osiągnąć. W ostatniej części wystąpienia goście odnosili się do bieżących wydarzeń z kraju, apelując m. in. o sprawne i skuteczne pokierowanie śledztwem smoleńskim oraz domagali się większego pluralizmu informacyjnego w przekazie medialnym, zwłaszcza w prasie i telewizji. W drugiej części spotkania padały ze strony młodzieży pytania dotyczące zarówno przeżyć osobistych gości, kwestii organizacji czasu i spędzania świąt religijnych w ośrodkach internowania, jak i odnoszące się do bieżących problemów, wśród których znalazły się lustracja czy pożądaný kierunek rozwoju naszego kraju.

Nowotomyska szkoła organizatorem wojewódzkiego finału

Wojewódzki finał w piłce siatkowej chłopców odbył się 17 kwietnia, a jego organizatorem była Szkoła Podstawowa nr 2 w Nowym Tomyślu. Zawody rozpoczęły się uroczystym otwarciem z udziałem Burmistrza Nowego Tomyśla, sekretarza powiatu nowotomyskiego, dyrektorów placówek oświatowych oraz przewodniczącej Rady Rodziców. Zawody rozegrano na dwóch boiskach, zgodnie z postanowieniami regulaminu Szkolnego Związku Sportowego „Wielkopolska”. Wzięło w nich udział 8 drużyn, które zostały podzielone na dwie grupy. Grupę A tworzyły: Szkoła Podstawowa w Skokach, Szkoła Podstawowa nr 2 w Nowym Tomyślu, Szkoła Podstawowa w Krobi, Szkoła Podstawowa nr 4 w Jarocinie. Grupę B: Szkoła Podstawowa w Jabłonie, Szkoła Podstawowa nr 7 w Krotoszynie, Szkoła Podstawowa w Ostrowitem i Szkoła Podstawowa nr 29 w Poznaniu. Mecz finałowy zakończył się zwycięstwem zespołu siatkarzy z Krotoszyna. Tytuł wicemistrza województwa wielkopolskiego zdobyli uczniowie ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Nowym Tomyślu, na trzeciej pozycji uplasowała się Szkoła Podstawowa w Ostrowitem.

Kalejdoskop'ja

Ponad 300 osób zebrało się w sali widowiskowej Nowotomyskiego Ośrodka Kultury we wtorkowy wieczór 17 kwietnia. Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Nowym Tomysłu była organizatorem kolejnego koncertu *Karawany Eskimosów*, tym razem promującego drugi już album zespołu – *Kalejdoskop'ja*. Nagrany na przełomie 2011 i 2012 r. jest efektem obserwacji świata, człowieka, jego zmagania z naturą i zwyczajnym życiem, nie tylko z punktu widzenia bezstronnego flaneura, ale przez kogoś, kto sam dobrze zna sprawy, o których mówi. Niesie za sobą egzystencjonalny ból i nadzieję na jego przetrwanie. Autorem tekstów jest wokalista zespołu Rafał Putz. Twórcami muzyki: Rafał Putz i gitarzysta – Sebastian Ebol Koberling. Klimatyczną okładkę zaprojektował Norbert Bryłka. Wtorkowy koncert był prawdziwym spektaklem muzycznych barw, przenikających się niczym w tytułowym kalejdoskopie, wzbogaconych niebagatelными, zachęcającymi do własnych przemyśleń tekstami. Publiczność oklaskiwała nowe utwory, m. in. *Bezgwiezdna noc*, *Entuzjastyczną efemerydę*, *Gniazdo śmierci*, *Nie budź mnie bo latam*, *Jaszczurcze pożądanie*, *Blues sumienia* i *Wysłałam Tobie mój sen*, a także dobrze znane już nowotomyszanom kompozycje zamieszczone na pierwszej płycie.



Karawana Eskimosów zaprezentowała materiał ze swojej drugiej płyty

Światowy Dzień Inwalidy

Obchody Światowego Dnia Inwalidy, połączone z XII Powiatową Wystawą Prac Plastycznych Osób Niepełnosprawnych, zorganizowane zostały 19 kwietnia w Nowotomyskim Ośrodku Kultury. Organizatorem przedsięwzięcia był Zarząd Rejonowy Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów w Nowym Tomysłu wraz z Ośrodkiem Pomocy Społecznej i Powiatowym Centrum Pomocy Rodzinie. Podsumowania działalności

związku oraz przedstawienia planów na najbliższe miesiące dokonała Anna Sinica, sekretarz zarządu. Następnie licznie uczestniczący w uroczystości goście składali życzenia wszystkim osobom w tym dniu obchodzącym swoje święto. W części artystycznej przed publicznością wystąpiła wokalistka Waleria Flura oraz wychowankowie Środowiskowego Domu Samopomocy. Po części oficjalnej w holu NOK-u otwarta została XII Powiatowa Wystawa Prac Osób Niepełnosprawnych.

„Co w rodzinie – to nie zginie”

Sztukę pod takim tytułem odegrali aktorzy z Amatorskiej Grupy Teatralnej działającej przy NOK-u. Zawita historia rodzinnych powiązań opowiedziana została przez 13 osób. Losy kochliwego Alfreda z wielkim rozbawieniem przez dwa dni – 20 i 21 kwietnia – prześledziła ponad 600. osobowa publiczność. Zarówno aktorzy, jak i widzowie, podczas spektaklu bawili się doskonale. Grę aktorską Aleksandry Walczak i Jarosława Musiała, głównych bohaterów spektaklu, nagrodzono owacjami na stojąco. Przed publicznością, wcielając się w postacie scenicznych bohaterów, wystąpili także: Eleonora Ścieszka – Hortensja, Barbara Jandy – Korynna, Emilia Wałęsa – Odetta, Sylwia Kupiec – Clarynetka, Renata Orlicka – Żuż, Beata Baran – Babetka, Jarosław Mleczak – Marcel, Bogusław Nawrot – Didier, Andrzej Bobkiewicz – Armand, Marek Bińkowski – Esteban. Swój debiut sceniczny miał Tomasz Kasper, który odegrał rolę Pascala. Całości wrażeń artystycznych dopełniły piękne kostiumy przygotowane przez Karolinę Uryzaj, scenografia wykonana przez Marię Gawron oraz oświetlenie, którym zajął się Piotr Mańka. Nad całością czuwała – jak zwykle – Renata Śmiertelna.



Na zdjęciu od lewej: Jarosław Mleczak, Emilia Wałęsa, Sylwia Kupiec, Barbara Jandy i Aleksandra Walczak

XXIV Turniej Wsi

Siedem reprezentacji wsi z gminy Nowy Tomyśl rywalizowało 22 kwietnia o tytuł zwycięzcy w XXIV Turnieju Wsi. Na scenie NOK-u pojawiły się kilkudziesięcioosobowe reprezentacje: Borui Kościelnej, Bukowca, Jastrzębska Starego, Sątopów, Sękowa, Wytomysła i Cichej Góry. W pierwszej części imprezy w holu ośrodka kultury przeprowadzony został Mały Konkurs Kulinaryny *Wiejskie Smaki*. Przystąpiło do niego 25 osób, mieszkańców rywalizujących tego dnia wsi. Ich zadaniem było przygotowanie potraw z roślin strączkowych. Smak i wygląd dań oceniało jury w składzie: Maciej Różański – przewodniczący, Renata Orlicka i Barbara Bawer. I miejsce w konkursie zajęła p. Grażyna Strzelecka, II – p. Krzysztof Herbec, a III – p. Aleksandra Kapelska. Wyróżnienia otrzymały panie: Zuzanna Pańczak, Lidia Pałka i Joanna Nowaczyk. Konkursowi towarzyszył koncert kapeli „Po Zagonach”. W drugiej części turnieju, który odbył się na sali widowiskowej, reprezentanci wsi prezentowali swoje umiejętności artystyczne. Jury: Barbara Jabłońska – przewodnicząca, Renata Orlicka i Barbara Bawer oceniało uczestników w trzech konkurencjach: występ muzyczny, cyrkowy numer i pokaz tańca. Pomysłowość, poczucie humoru i dystans drużyn do samych siebie zaowocował różnorodnością prezentacji, w trakcie których publiczność i sami uczestnicy świetnie się bawili. Puchar ufundowany przez redakcję tygodnika *Dzień Nowotomysko-Grodziski* trafił do reprezentacji wsi Sątopy. Wieś ta, jako jedyna, zdobyła komplet 45 punktów. Tuż za nią, z 44 punktami znalazła się reprezentacja Bukowca, 43 punkty i trzecie miejsce przypadło drużynie z Sękowa. Wszystkie wioski otrzymały nagrody pieniężne, natomiast przewodniczące Kół Gospodyń Wiejskich drobne upominki. Zwycięska wieś będzie odpowiedzialna za przygotowanie tegorocznego obrzędu jarmarkowego.



Pokaz ludowego tańca greckiego w wykonaniu reprezentacji Wytomysła

Na rowerowym szlaku

Sekcja Turystyki Rowerowej, działająca przy Klubie Osiedlowym Spółdzielni Mieszkaniowej w Nowym Tomyślu, zorganizowała 22 kwietnia pierwszy rajd rowerowy. Kilkunastoosobowa grupa cyklistów wyruszyła na ponad 30. kilometrową trasę *Wiosennego rajdu*. Prowadziła ona przez Wąsowo i Bukowiec, gdzie grupa odpoczywała, a także kibicowała na mecie biegaczom półmaratonu *Latający Olęder*.

Latający Olęder

198. zawodników stanęło na starcie I Półmaratonu Crossowego *Latający Olęder*, który został rozegrany 22 kwietnia w Bukowcu. Punktualnie o 11.00 zawodnicy wyruszyli ze stadionu LKS „Korona” Bukowiec na trasę liczącą 21,075 km, wyznaczoną drogami gruntowymi, po terenie związanym z dawną kolonizacją olęderską. Pierwszy linię mety przekroczył Marcin Zagórny, reprezentujący *Radnica Sport Team*. Pokonanie dystansu zajęło mu godzinę i 15 minut. Wśród pań najlepsza okazała się Anna Ficner ze Złotoryi. Najszybszym mieszkańcem, a właściwie mieszkanką, Bukowca okazała się Marzenna Perz, reprezentująca Nowotomyski Klubu Biegacza *Chyży*. Za swój sportowy wynik otrzymała puchar ufundowany przez redakcję tygodnika *Dzień Nowotomysko-Grodziski*. Imprezie towarzyszyły biegi dla dzieci i młodzieży. Biegi na dystansie 21,075 km, pod nazwą *Latający Olęder*, będą miały formę powtarzalnego cyklu 6. imprez biegowych, organizowanych co roku na innej trasie o nawierzchni gruntowej. Ich głównym organizatorem jest Nowotomyski Klub Biegacza *Chyży*.



Dzieci z ogromnym zaangażowaniem przystąpiły do biegów

Medale „Budowlanych”

Ośmioro zawodników LKS „Budowlani” Nowy Tomyśl wzięło udział w Mistrzostwach Polski Zrzeszenia LZS Juniorów do lat 18 i 20 w podnoszeniu ciężarów, które odbyły się w dniach 20 – 22 kwietnia w Siedlcach. Zespół ten przywiózł z mistrzostw aż pięć medali. Już pierwszego dnia wystartowała debiutantka na zawodach rangi mistrzostw Polski, 13. letnia Paulina Kudłaszyk (kategoria: do 48 kg). Zajęła siódme miejsce, bijąc wszystkie rekordy życiowe (rwanie – 39 kg, podrzut – 49 kg, dwubój – 88 kg). Drugiego dnia na siedleckich pomostach pokazało się troje zawodników: druga debiutantka, Olga Burlaga (kategoria: do 53 kg), która również zajęła siódme miejsce (rwanie – 38 kg, podrzut – 50 kg, dwubój – 88 kg) oraz Mateusz Krydka (kategoria: do 69 kg.), który zajął 15 miejsce z nowym rekordem życiowym w rwaniu, wynoszącym obecnie 77 kg. Jednak największe nadzieje trenerów spełniła tego dnia Marta Wesoła (kategoria: do 63 kg). Ta 15. letnia sztangistka, pokonując w dwuboju ciężar 136 kg (rwanie – 61 kg, podrzut – 75 kg, dwubój – 136 kg), zajęła trzecie miejsce, ustępując tylko dwóm osiemnastoletnim rywalkom. Pozostała czwórka *Budowlanych* startowała ostatniego dnia zawodów. Patryk Wesoły (kategoria: do 94 kg), z wynikiem 255 kg w dwuboju i nowym rekordem życiowym w rwaniu (118 kg) został brązowym medalistą imprezy. Krystian Łodyga (kategoria: do 105 kg; do lat 20) z wynikiem w dwuboju 248 kg. został wicemistrzem Polski. W najcięższej kategorii (+105 kg) do lat 18, dwóch zawodników stanęło na podium. Radosław Jarnut zajął trzecie miejsce (rwanie – 93 kg, podrzut – 117 kg, dwubój – 210 kg; wszystkie rekordy



Szymon Kawa i Radosław Jarnut na podium Mistrzostw Polski Zrzeszenia LKS

życiowe), zaś Szymon Kawa stanął na drugim stopniu podium, bijąc rekordy życiowe w podrzucie (160 kg) i dwuboju (285 kg). Ośmiu zawodników „Budowlanych”; dwa bardzo udane debiuty, rekordy życiowe i pięć medali – to naprawdę mistrzowski poziom.

Spotkania z Krzysztofem Stelmarczykiem

W ramach cyklu: *Pisarz nas gości w świecie swojej twórczości*, w Oddziale dla Dzieci nowotomyskiej biblioteki, a także jej Filii w Wytomyślu i w Bibliotece Publicznej Miasta i Gminy we Lwówku, 23 kwietnia gościł Krzysztof Stelmarczyk, autor książki dla młodzieży *Crom i uczeń czarnoksiężnika*, która jest jego debiutem powieściowym. Podczas spotkań z autorem dzieci wysłuchały fragmentu jego książki, a następnie zadawały niezliczoną ilość pytań, nie tylko na temat literatury i kolejnych tomów powieści, ale także pasji i codziennych problemów w życiu autora. Jego bardzo ciepły i pełen serdeczności sposób bycia, umiejętność prowadzenia dialogu, a także przyjazna aura spotkania sprawiły, że dzieciom trudno było się rozstać z autorem. Obiecał jednak, że niebawem wróci do nich z drugim tomem książki.



Krzysztof Stelmarczyk, autor książki *Crom i uczeń czarnoksiężnika*, był gościem nowotomyskiej biblioteki

„Człowiek” Adama Polańskiego

24 kwietnia, w sali wystawowej nowotomyskiej biblioteki odbył się kolejny wernisaż. Tym razem w bibliotecznnej galerii zaprezentowane zostały fotografie Adama Polańskiego opatrzone wspólnym tytułem *Człowiek*. Zaprezentowane zdjęcia były swego rodzaju analizą człowieczego wnętrza. Otwarcie wystawy zgromadziło tłum przyjaciół i znajomych

Adama Polańskiego, a także tych, którzy cenią sobie sztukę fotografii. Szczególnie witany mi gośćmi byli nowotomyślanie, bohaterowie prezentowanych zdjęć. Wieczór rozpoczął się od muzycznej dedykacji w wykonaniu tegorocznego maturzysty Jacka Szofera. Dyrektor biblioteki Lucyna Kończal-Gnap przybliżyła zebranym sylwetkę fotografa, jego pozafotograficzne pasje oraz liczne sukcesy, po czym oddała głos autorowi zdjęć, który opowiedział o ewolucji swej fotograficznej pasji, o fotografowaniu przyrody (od której zaczynał), przez zdjęcia uliczne, aż po portrety. Jak dowiedzieli się uczestnicy wernisażu przygoda Adama Polańskiego z fotografią rozpoczęła się na początku lat 90. Pasją tą „zaraził” go starszy o 11 lat brat, Mariusz, który podarował mu pierwszy aparat fotograficzny – rosyjską „Smienę”. Dzisiaj fotografuje aparatem cyfrowym, ale często sięga po aparat analogowy średniego formatu. W latach 2004 – 2011 wiele jego prac znalazło się na pierwszych stronach krajowych galerii fotograficznych. Wystawiał je także m. in.: w Warszawie, Łodzi, Częstochowie, Zabrzu, Nowym Tomysłu, Sulęcinie, Pniewach i Lwówku. Adam Polański jest laureatem międzynarodowych konkursów fotograficznych organizowanych pod patronatem PSA oraz FIAP, w których zdobył pięć honorowych wyróżnień, a 63 jego prace zostały zakwalifikowane do wystaw pokonkursowych w Wielkiej Brytanii, Kanadzie, Serbii, Francji, Słowacji, USA. W drużynowym międzynarodowym konkursie fotograficznym, w dywizji Color Projected, zajął II miejsce, a w drużynowym konkursie GREATER LYNN INTERNATIONAL EXHIBITION w USA miejsce III. Zdjęcia jego autorstwa publikowane były m. in. w periodykach: *Nurkowanie*, *Przegląd Sportowy* i *Wprost*.



Człowiek to tytuł wystawy prac Adama Polańskiego

„Sen nocy świętojańskiej”

Teatr Tymczasowy, działający w Nowotomyskim Ośrodku Kultury, 24 kwietnia wystawił premierę sztuki ukradzionej Szekspirowi pt. *Sen nocy świętojańskiej*. W obsadzie aktorskiej można było zobaczyć: Justynę Mleczak – Helenę, Jakuba Stacheckiego – Demetriusza, Kingę Uryzaj – Hermię, Patryka Śliwińskiego- Lyzandra, Dominikę Intek – Tytanię, Amandę Dziechciarz – Perdite, Michała Śmiertelnego – Robina i Łukasza Mlecza – Groszka. Znakomita gra aktorska młodych ludzi, ich poczucie humoru, niezwykle dopracowane role oraz kolorowe stroje sprawiły, że sztuka została bardzo ciepło przyjęta przez publiczność. Niezwykły klimat stworzyła scenografia przygotowana przez Marię Gawron oraz oprawa muzyczna Piotra Mańki. Przedstawienie było benefisem maturzystów: Justyny Mleczak, Amandy Dziechciarz i Jakuba Stacheckiego. Nad całością czuwała Renata Śmiertelna.



Aktorzy Teatru Tymczasowego w scenerii „Snu nocy świętojańskiej”

Poetycka kwiaciarnia w bibliotece

W czwartkowy wieczór 26 kwietnia Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Nowym Tomyślu zaprosiła swych bywalców do wystylizowanej kawiarenki, którą ze względu na kwiecisty temat spotkania wiosennie zaaranżowały panie z nowotomyskiej kwiaciarni *Miniaturka*. A powodem, dla którego goście znaleźli się w tak barwnych i pachnących wnętrzach, było poetyckie spotkanie z autorką tomiku wierszy *Kwiaciarnia*, współfinansowanego przez Starostwo Powiatowe w Nowym Tomyślu – Anną Muzyka-Walawender oraz ilustratorką wierszy – Magdaleną Gibczyńską, które nie tylko czytały wiersze, ale również zdradzały ciekawostki o kwiatach przenikających wszelkie dziedziny życia czło-



Ilustratorka – Magdalena Gibczyńska i autorka tomiku wierszy Anna Muzyka-Walawender
podczas spotkania w nowotomyskiej bibliotece

wieka. Anna Muzyka-Walawender, tworząc swoje wiersze, również nie mogła oprzeć się ich urokowi. Stronice tomiku zdobią piękne kwiatowe ilustracje autorstwa kuślinianki Magdaleny Gibczyńskiej.

Z kamerą przeciwko uzależnieniom

27 kwietnia odbył się finał Powiatowego Konkursu Filmowego pt. *Młódzież wolna od uzależnień*, zorganizowanego przez Komendę Powiatową Policji w Nowym Tomyślu, Starostwo Powiatowe w Nowym Tomyślu oraz *Tygodnik Nasz Dzień po Dniu*. Jego podstawowym założeniem było propagowanie zasad bezpieczeństwa oraz wzrost świadomości wśród młodzieży na temat negatywnych skutków uzależnień. Zadaniem młodzieży było nakręcenie filmu na temat zagrożeń, jakie niosą dla młodzieży uzależnienia (alkohol, narkomania). Finał otworzył Komendant Powiatowy Policji w Nowym Tomyślu podinsp. Wojciech Kolański. Atrakcyjna formuła konkursu, łącząca w sobie ważną funkcję edukacyjną z możliwościami prezentacji osiągnięć artystycznych sprawiła, że zainteresował on szerokie kręgi młodzieży. Z powiatu nowotomyskiego wpłynęło na konkurs 18 ciekawych i oryginalnych prac. Nagrody uczestnikom konkursu wręczyli organizatorzy.

Przyjaźń nowotomyślan z mieszkańcami Goch

Od 28 kwietnia do 2 maja członkowie Stowarzyszenia Przyjaciół Nowego Tomyśla przebywali w Niemczech z wizytą u członków Partner Clubu Goch, w ramach prowadzonej od wielu lat partnerskiej współpracy zagranicznej. Dla grupy 23. nowotomyślan pobyt



Grupa nowotomyślan wraz z zaprzyjaźnionymi rodzinami z Goch

w Niemczech był okazją do zwiedzenia m. in. samego miasta Goch oraz Düsseldorfu i holenderskiej miejscowości Venlo, gdzie znajduje się pierwszy klasztor założony przez Arnolda Janssena, który urodził się w 1837 r. w Goch, a w roku 2003 został kanonizowany przez papieża Jana Pawła II. Rodziny polskie i niemieckie wzięły udział w spotkaniu z Burmistrzem Goch Gabriele Theissen. Miłym akcentem spotkania była wymiana upominków – witraży z symbolami miast partnerskich. Nowotomska grupa przekazała też p. Burmistrz list od burmistrza Nowego Tomysła Henryka Helwiga.

Motocyklowe otwarcie sezonu

29 kwietnia odbyło się otwarcie sezonu motocyklowego. W kościele pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa odprawiona została msza św. w intencji kierowców pojazdów jednośladowych. Następnie na parkingu przy Stadionie Miejskim na placu Chopina odbyła się parada motocyklistów, po której na parkingu za Galerią „Pawelec” wystąpił zespół country.

„Abbamia” pod grabem

Inauguracja tegorocznego cyklu imprez plenerowych pod nazwą *Spotkania pod grabem*, organizowanych przez Nowotomyski Ośrodek Kultury, odbyła się 1 maja. W ciepły majowy wieczór przed nowotomyską publicznością wystąpił zespół „Abbamia”, prezentujący przeboje szwedzkiej grupy „Abba”. Razem z artystami, którzy przyjechali do Nowego Tomysła z Wrocławia, śpiewano znane utwory, takie jak np. *Dancing Queen*, *Gimme, gimme, gimme*, *Knowing Me, Knowing You*, *Souper Trouper*, *Waterloo*, *Mamma Mia*, *Honey Honey* i wiele innych. Występ grupy przyjęty został entuzjastycznie.

Obchody Święta Konstytucji 3. Maja

Uroczyste obchody majowego święta rozpoczęto mszą świętą w intencji Ojczyzny, która odprawiona została w kościele pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa. Po mszy św. przy obelisku upamiętniającym uchwalenie Konstytucji 3 Maja odbyła się uroczystość patriotyczna z udziałem pocztów sztandarowych, powiatowych i gminnych władz samorządowych, instytucji i organizacji społecznych oraz delegacji młodzieży szkolnej i dzieci z nowotomyskich przedszkoli. Okolicznościowe przemówienie wygłosił Burmistrz Nowego Tomysła Henryk Helwing. Po przemówieniu złożono wiązkę kwiatów i oddano hołd autorom pierwszej ustawy zasadniczej. Wartę honorową przy obelisku zaciągnęli harcerze z nowotomyskiego hufca ZHP.



Uczestnicy uroczystości udekorowani zostali biało-czerwonymi kotylionami

Od sąsiadów zza miedzy

Pod takim tytułem w sali Nowotomyskiego Ośrodka Kultury 5 maja odbył się koncert Zespołu Tańca Ludowego *Cybinka-Grodzisk*. Koncert był okazją do zaprezentowania dwóch grup tanecznych w pełnym repertuarze zespołu, na który składały się suity regionalne i tańce narodowe. *Cybince* towarzyszyła kapela *Po zagonach* z Poznania.

67. rocznica zakończenia II wojny światowej

Z udziałem przedstawicieli powiatowych i gminnych władz samorządowych, związków kombatanckich, pocztów sztandarowych, harcerzy oraz delegacji partii politycznych, placówek oświatowych, instytucji społecznych Nowego Tomysła 8 maja odbyły się obchody upamiętniające 67. rocznicę zakończenia II wojny światowej. Okolicznościowe przemówienie wygłosił Burmistrz Nowego Tomysła Henryk Helwing. Delegacje uczestniczące w uroczystości złożyły kwiaty pod pomnikiem Powstańców Wielkopolskich.

Nie ma chwili nudnej na wyspie bezludnej!

O tym, że na bezludnej wyspie wcale nie musi być nudno przekonali się uczestnicy tegorocznej Majówki z Książką organizowanej przez Oddział dla Dzieci nowotomyskiej biblioteki. Jak co roku dzieci ze wszystkich nowotomyskich przedszkoli i szkół podstawowych spotkały się – tym razem 9 maja – w muszli koncertowej, by wspólnie się bawić pod hasłem: *Nie ma chwili nudnej na wyspie bezludnej!* Przed nudą najlepiej bronić się wyśmienitym humorem, szerokim uśmiechem i towarzystwem swojego ulubionego bajkowego bohatera. Żadnego z tych elementów nie zabrakło podczas majowego święta książki dla dzieci. O szerokie uśmiechy na twarzach dzieci zadbali specjalnie zaproszeni goście. Prowadząca imprezę Ewa Kowalska z powodzeniem zachęcała wszystkich do wspólnego śpiewania, tańczenia i uczestnictwa w zabawnych konkurencjach. Zaprzyjaźnieni z biblioteką plastycy: Aleksandra Antoniewicz – Kaszczyńska oraz Edward Kupiec sprawili, że dzieci mogły dać upust swojej fantazji i twórczym umiejętnościom. Na specjalnie przygotowanym stoisku, dostępne były książeczki dla dzieci. Największym zainteresowaniem cieszyła się książka autorstwa Agaty Widzowskiej – Pasiak, zatytułowana: *Koń na receptę*. O jej promocję zadbały nie tylko bibliotekarki, ale także tytułowy bohater – obecny na majówce konik. Z możliwości przejażdżki na jego grzbiecie skorzystała niezliczona ilość małych czytelników. Kolejnych, miłych wrażeń dostarczyły występy dziecięcych i młodzieżowych grup tanecznych, zdobywających swoje umiejętności w Nowotomyskim Ośrodku Kultury. Na zakończenie słonecznej majówki, na scenie pojawili się ulubieńcy dzieci – bajkowi bohaterowie: czerwony pies Clifford i urocza kotka Kitty. Wraz najmłodszymi oddali się beztrudnej zabawie.



Tegoroczna Majówka z Książką upłynęła pod hasłem *Nie ma chwili nudnej na wyspie bezludnej!*

XI Powiatowy Młodzieżowy Turniej Wiedzy o Bezpieczeństwie Ruchu Drogowego

9 maja w Starym Tomysłu odbył się, zorganizowany przez Powiatową Komendę Policji w Nowym Tomysłu oraz Stowarzyszenie Bezpieczny Powiat Nowotomyski, XI Powiatowy Młodzieżowy Turniej Wiedzy o Bezpieczeństwie Ruchu Drogowego, którego celem jest popularyzacja zasad i przepisów ruchu drogowego, podstawowych zasad i umiejętności udzielania pierwszej pomocy oraz kształtowanie nawyków właściwego zachowania się na drodze, zarówno w charakterze pieszych, jak i kierujących. W ramach turnieju przeprowadzony został pokaz ratownictwa drogowego zorganizowany przez PSP w Nowym Tomysłu. Uczestnicy turnieju rozwiązywali testy dotyczące ruchu drogowego, byli uczestnikami ruchu w miasteczku ruchu drogowego, wykazywali się wiedzą teoretyczną i praktyczną w zakresie udzielania pierwszej pomocy. Turniej wygrało Gimnazjum ze Zbąszynia.

Zdrovita w nowej siedzibie

10 maja nastąpiło oficjalne otwarcie nowej siedziby Medycznego Centrum „Zdrovita”. Nowoczesny, dostosowany do potrzeb pacjentów, budynek zlokalizowany jest przy ul. Zbąszyńskiej. Do tej pory gabinety lekarskie i poradnie specjalistyczne „Zdrovity” mieściły się w budynkach przy ulicy Poznańskiej oraz na osiedlu Batorego. W uroczystym otwarciu obiektu uczestniczył zarząd firmy, pracownicy, przedstawiciele władz samorządowych oraz mieszkańcy.



Gratulacje Zarządowi spółki złożyli Przewodniczący Rady Miejskiej Tomasz Wleki
i Zastępca Burmistrza Wojciech Ruta

Zobacz we mnie człowieka...

Te właśnie słowa pochodzące z piosenki Stanisława Soyki były mottem tegorocznych XIV Gminnych Obchodów Dnia Godności Osób z Niepełnosprawnością Intelktualną, które odbyły się 10 maja w Nowotomyskim Ośrodku Kultury, z udziałem uczniów i wy-

chowanków pięciu nowotomyskich placówek: Przedszkola nr 3 *Bajkowe Zacisze*, Szkół Podstawowych nr 2 z Nowego Tomysła i Borui Kościelnej oraz Gimnazjów w Borui Kościelnej i Nowym Tomysłu. W blisko 2. godzinnym, wspólnym koncercie, wystąpili wychowankowie Przedszkola nr 3 przygotowani przez Annę Matuszak, Katarzynę Gortat i Patrycję Czapracką, uczniowie Szkoły Podstawowej nr 2 w Nowym Tomysłu pod kierunkiem Teresy Kondrat i Elżbiety Cybał, uczniowie klas integracyjnych Szkoły Podstawowej w Borui Kościelnej przygotowani przez Irenę Fornalik i Beatę Ciesielską, a także najstarsi – nowotomyscy gimnazjaliści przygotowani przez Emilię Wałęsę i Sylwię Pyrską oraz gimnazjaliści z Borui Kościelnej pod kierunkiem Artura Markiewicza. Muzycznie – teatralno – taneczny występ obejrzało wielu gości, wśród których znaleźli się też uczniowie i nauczyciele szkoły specjalnej z Bad Freienwalde w Niemczech, którzy tego dnia gościli w Szkole Podstawowej w Borui Kościelnej. W wystąpieniu otwierającym koncert, pomysłodawczyni i inspiratorka corocznych obchodów, Emilia Wałęsa, oprócz przypomnienia idei obchodów Dnia Godności i jego historii, apelowała szczególnie o właściwe relacje z osobami niepełnosprawnymi. Występom na scenie towarzyszyła wystawa prac plastycznych i technicznych przygotowana w holu NOK-u.

Impresja letniego wieczoru

W ramach tegorocznych obchodów **Tygodnia Bibliotek** pod hasłem: ***Biblioteka ciągle w grze*** 10 maja Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Nowym Tomysłu zaprosiła swych bywalców na spektakl zatytułowany *Impresja letniego wieczoru* w wykonaniu ak-



Na bibliotecznej scenie Izabella Tarasiuk i Janusz Andrzejewski

torów „Sceny z bliska” z Poznania – Izabelli Tarasiuk i Janusza Andrzejewskiego. Ta tragicomiczna opowieść o poszukiwaniu miłości, zainspirowana została popularną sztuką rosyjskiego dramaturga Aleksandra Gelmana *Ławeczka*, która pomimo upływu 20 lat, ta kameralna, jest wciąż aktualna, gdyż pokazuje człowieka poszukującego ciepła, zrozumienia i miłości drugiej osoby. Para poznańskich aktorów, prywatnie zaś para małżeńska zaprosiła bibliotecznych gości do wąskich i krętych parkowych alejek, wśród których stoją gelmanowskie ławeczki pełne historii losów ludzi, którzy na nich przysiedli. To ławeczki pełne radości i cierpień, samotności i łez, noszące ślady wielu gwałtownych wybuchów namiętnych emocji. Sztuka w adaptacji i reżyserii Janusza Andrzejewskiego została bardzo ciepło przyjęta. Były śmiech, wzruszenie, zrozumienie, współczucie...

IX Powiatowe Forum Bibliotekarzy

Jednym ze stałych punktów obchodów tegorocznego Tygodnia Bibliotek było IX Powiatowe Forum Bibliotekarzy, zorganizowane przez Miejską i Powiatową Bibliotekę Publiczną w Nowym Tomyszu 11 maja w hotelu Hi-Fi. W jego programowej części bibliotekarze wzięli udział w warsztatach z zakresu arteterapii, przeprowadzonych przez Annę Hryniewicz-Szulc i Violetę Grzelak z Warsztatów Terapii Zajęciowej w Kościanie. Pokazały one ciekawe formy pracy: malowanie na jedwabiu, kalkowe grafiki i barwne wycinanki. Bibliotekarzom wykonywanie prac plastycznych sprawiło dużo radości, a efekty były zachwycające. Forum było również okazją do wręczenia listów gratulacyjnych bibliotekar-



Alicja Stachowiak, Wiesława Rokus, Teresa Misiaczyk i Małgorzata Śnieguła obchodzące jubileusze pracy zawodowej

kom obchodzącym jubileusze pracy: Alicji Stachowiak – st. bibliotekarzowi z Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy we Lwówku (30 lat pracy), Wiesławie Rokus – st. kustoszowi z Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy w Opalenicy (30 lat pracy), Małgorzacie Śniegule – st. bibliotekarzowi, kierownikowi Oddziału dla Dzieci Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomysłu i Teresie Misiaczyk – głównej księgowej Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomysłu. W tym uroczystym momencie bibliotekarzom towarzyszyli: Henryk Helwing – burmistrz Nowego Tomysła, Ireneusz Józefowski – sekretarz Powiatu Nowotomyskiego oraz Maria Giemza-Żurawska – instruktor WBPi-CAK w Poznaniu. Ostatnią częścią uroczystości była gra w bowling, co doskonale współgrało z tegorocznym hasłem Tygodnia Bibliotek *Biblioteka ciągle w grze*.

Majowy festyn w Borui Kościelnej

Rada Sołecka i Wiejski Dom Kultury w Borui Kościelnej zorganizowały 12 maja *Festyn Majowy*. Impreza rozpoczęła się rajdem rowerowym z Wiejskiego Domu Kultury w Borui Kościelnej do starej zagrody w Borui Nowej, w której ma swą siedzibę Muzeum na Gościńcu. Po powrocie na scenie WDK wystąpili uczniowie z miejscowej szkoły podstawowej i gimnazjum, a po nich zespoły *The Joker* i *Jantar* oraz gościnnie panie z Koła Gospodyń Wiejskich w Sękowie. Zawodnicy LKS *Budowlani* dali pokaz swoich umiejętności oraz przeprowadzili konkurs na strongmena. Tego dnia mieszkańcy wsi bawili się jeszcze przy dźwiękach muzyki country w wykonaniu zespołu *Country Zenit* oraz rytmach rockowych zespołu *The Train*. Dużym zainteresowaniem cieszyły się warsztaty robienia zabawek, np. lalek czy kukiełek z siana, patyków i szmatek, które – na stoisku Muzeum na Gościńcu – prowadziła Hanka Billert. Można było także – na stoisku zorganizowanym przez sołtysa Borui Nowej Adama Drożdżala – wykonać własnoręcznie gliniane naczynia. Były również stoiska z zabawkami, dmuchany zamek, trampolina, pokaz wozu strażackiego OSP oraz motocykli Harley z Wolsztyńskiego Towarzystwa Motocyklowego. Imprezę zakończyła zabawa taneczna przy muzyce zespołu *Sekret*.

LKS „Budowlani” Nowy Tomysł mają najlepszą ekipę młodzików w Polsce!

Start w Pucharze Polski do lat 15 w Podnoszeniu Ciężarów w Terespolu, który odbył się dniami 12-13. maja, był dla najmłodszych zawodników klubu „Budowlani” niezwykle udany. W zawodach brało udział dwadzieścia osiem klubów z jedenastu województw. W klasyfikacji klubowej „Budowlani” zajęli I miejsce. Stało się to za sprawą wyników wszystkich ośmiu zawodniczek i zawodników klubu, a warto podkreślić, że na zawody wyjechał wyselekcjonowany 8. osobowy zespół z około dwudziestu trenujących w tej kategorii wiekowej! W kategorii do 48 kg Olga Burlaga wyrwała 42 kg (rekord życiowy), a podrzuciła 48 kg, co dało jej 90 kg w dwuboju (również rekord życiowy) i tym wynikiem wywalczyła sobie IV miejsce. Paulina Kudłaszyk została w tej samej wadze brązową medalistką z wynikami – 40 kg rwanie, 53 kg podrzut, 93 kg dwubój (rekordy życiowe). Nie zawiodła faworytka w kategorii do 63 kg Marta Wesoła, zdobywając złoty medal z wynikiem 62 kg w rwaniu i 76 kg w podrzucie, a w dwuboju 138 kg. Wszystkie jej wyniki są rekordami życiowymi. Trzynastoletni Piotr Kudłaszyk również pobił wszystkie rekordy życiowe (rwanie 55 kg, podrzut 70 kg, dwubój 125 kg), zdobywając brązowy me-



Ekipa „Budowlanych” z Pucharem Polski do lat 15 i dwukrotnym olimpijczykiem Szymonem Koleckim

dal. Dominik Stroiński zajął IX miejsce, z wynikami 55 kg w rwaniu, 67 kg w podrzucie i 122 kg w dwuboju. Mateusz Krydka w kategorii wagowej do 69 kg, wynikami: w rwaniu 81 kg, w podrzucie 98 kg, w dwuboju 179 kg (rekordy życiowe), wywalczył brązowy medal. W kategorii wagowej + 85 kg, Hubert Kulus zajął VII miejsce z wynikami: rwanie 59 kg, podrzut 80 kg, dwubój 139 kg. Zaś faworyt tej kategorii Radosław Jarnut nie dał żadnych szans rywalom, zdobywając złoty medal i bijąc rekordy życiowe we wszystkich bojach – rwanie 95 kg, podrzut 120 kg, dwubój 215 kg. Sukces „Budowlanych” był okupiony dużym wysiłkiem zawodników i trenerów.

Mini Euro 2012

Od 11 do 14 maja na boiskach typu „Orlik” w gminach należących do Stowarzyszenia KOLD rozegrane zostały mecze piłki nożnej. W imprezie sportowej pod hasłem Mini Euro 2012, której organizatorem było Stowarzyszenie KOLD i gminy do niego należące, wzięli udział chłopcy z rocznika 1999 i młodsi z tych gmin oraz gmin partnerskich. Na to sportowe wydarzenie gmina Nowy Tomyśl zaprosiła drużyny piłkarskie z Sulęcina i Biesenthal. Na nowotomyskim „Orliku” eliminacje grupy B rozegrane zostały 12 maja. W końcowej klasyfikacji drużyna z Nowego Tomyśla zajęła 6. miejsce. Królem strzelców został jej reprezentant Jakub Brzozowski, który strzelił 19 bramek. Zawody wygrała reprezentacja z Kocevie w Słowenii.

Co w sercu mam...

W poniedziałkowy wieczór, 14 maja na bibliotecznej scenie wystąpiła, mieszkająca od lat w Warszawie, rosyjska pieśniarka Faina Nikolas. Przy akompaniamencie gitary wykonała klasyczne romanse rosyjskie, ballady i liryczne pieśni, piosenki z lat powojennych oraz kultowe piosenki z filmów i szlagiery rosyjskie XX wieku, a także piosenki ludowe, ballady oraz piosenki i romanse cygańskie. Swym śpiewem opowiedziała niejedną historię miłosną. W ten nostalgiczny wieczór rosyjskich pieśni nie mogło zabraknąć utworów z repertuaru Okudźawy, a także znanych i lubianych piosenek na ludową nutę, takich jak: *Kalinka* czy *Oczy czarne*. Publiczność, która chętnie przyłączyła się do wspólnego śpiewu, nagrodziła artystkę owacjami na stojąco. Faina Nikolas, która urodziła się na Syberii, z matki Rosjanki i ojca Niemca, od 2007 roku występuje solo, akompaniując sobie na gitarze akustycznej.



W balladach i romansach rosyjskich wystąpiła Faina Nikolas

Wyróżnienie dla BLEGS

Przedsiębiorstwo Wielobranżowe BLEGS z Nowego Tomyśla wyróżnione zostało certyfikatem Najwyższa Jakość, w finale II Edycji 2012 programu *Najwyższa Jakość. Ikar Biznesu*. Gala konkursu, zorganizowanego przez Wielkopolskie Stowarzyszenie Badań nad Jakością, odbyła się 15 maja w Poznaniu. Z rąk przewodniczącego kapituły konkursu prof. dra hab. Wiktora Gabrusewicza z Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu nagrodę odebrał Prezes Zarządu Bogdan Górny. Obecny na uroczystości Burmistrz Henryk Helwing przekazał prezesowi nagrodzonej firmy gratulacje i życzenia.

Podróż sentymentalna

15 maja przyjechała do naszego miasta grupa Niemców, byłych mieszkańców powiatu nowotomyskiego. Coroczne przyjazdy do Nowego Tomysła organizowane w maju stały się już dla nich tradycją. Wizyta na nowotomyskiej ziemi miała, jak co roku, charakter podróży sentymentalnej. Była okazją do powrotu do miejsc urodzenia, do *kraju lat dziecińczych*. Pierwszego dnia grupa spotkała się w Urzędzie Miejskim w Nowym Tomysłu z Burmistrzem Henrykiem Helwingiem. Na ręce Burmistrza goście przekazali dar w postaci zebranych przez siebie pieniędzy, z przeznaczeniem na wsparcie wybranej grupy społecznej w mieście. Spotkanie było okazją do wymiany poglądów na temat zmieniającej się rzeczywistości oraz pozytywnych relacji sąsiedzkich. Podczas spotkania zaprezentowano film o osadnictwie ołęderskim. Kolejne dni wypełnione były spotkaniami organizowanymi m. in. w Strzyżewie i Borui Nowej, gdzie zwiedzano Muzeum na Gościńcu. 20 maja goście opuścili Nowy Tomysł.

Lifting Kosza – Giganta

15 maja rozpoczęły się, trwające trzy tygodnie, gruntowne prace renowacyjne największego wiklinowego kosza świata wpisanego do Księgi Rekordów Guinnessa, który zbudowany został 6 lat temu. Prace renowacyjne wykonywali plecionkarze zrzeszeni w Ogólnopolskim Stowarzyszeniu Plecionkarzy i Wikliniarzy, a finansowo, rzeczowo i organizacyjnie wspierało ich kilkadziesiąt osób, firm i instytucji, nie tylko z Nowego Tomysła. Prace, prowadzone pod nadzorem autorskim, artysty – plastyka Jędrzeja Stępa, autora projektu kosza giganta, koordynował Andrzej Pawlak. Wiklina o odpowiedniej długo-



W renowację Kosza -Giganta ponownie zaangażowała się duża grupa ludzi dobrej woli

ści, wymagana przy prowadzeniu prac renowacyjnych, sprowadzona została aż spod Warszawy i spod Bydgoszczy. Zużyto jej blisko 4,5 tony, wymieniając w koszu ok. 40 procent materiału. Kosz został też oczyszczony z kurzu i piasku oraz przygotowany do konserwacji zaplanowanej na lipiec.

Patrycja Piechowiak siódmą zawodniczką świata

Podczas odbywających się od 16 do 18 maja w Gwatemali Mistrzostwa Świata Juniorów do lat 20 w podnoszeniu ciężarów Patrycja Piechowiak, zawodniczka LKS „Budowlani” zajęła siódme miejsce. Podczas tego startu pobiła rekord życiowy w rwaniu, który od wynosi teraz 93 kg. Mało brakowało, by ustanowiła nowy rekord życiowy w dwuboju, ale niestety ostatnia próba w podrzucie na 116 kg, była przez Patrycję spalona. Rok temu nasza zawodniczka w tej imprezie zajęła XII miejsce. Widać więc widoczny postęp. Oby tak dalej, bo pod koniec roku odbywać się będą Mistrzostwa Europy, na których Patrycja będzie broniła brązowego medalu.



Patrycja Piechowiak podczas startu na Mistrzostwach Świata Juniorów w Gwatemali

Festiwal przedszkolaków

Blisko dwudziestu przedszkolaków prezentowało swoje umiejętności wokalne podczas eliminacji do XVII Wojewódzkiego Festiwalu Piosenki Przedszkolaków „Czerwonak 2012”. Etap gminny odbył się 16 maja w NOKu. Laureatami przesłuchań zostało pięciu najmłodszych wykonawców: Kinga Kasperczak i Martyna Kaniewska z Przedszkola nr 5 w Nowym Tomysłu, Martyna Kaczmarek- Rogacz z Przedszkola nr 2 w Nowym Tomysłu, Sławosz Gajewski z Przedszkola w Starym Tomysłu oraz Agnieszka Intek z Przedszkola nr 3 w Nowym Tomysłu. Sceniczne występy młodych, zdolnych wykonawców



Młodzi zdolni uczestnicy gminnych eliminacji

oceniano jury w składzie: Aleksandra Walczak, Barbara Krasnowska oraz Arkadiusz Łapiński.

10. lecie Nowotomyskiej Izby Gospodarczej

Nowotomyska Izba Gospodarcza obchodziła 17 maja jubileusz 10. lecia powstania. Uroczyste obchody, w których udział wzięli przedstawiciele Sejmu RP, samorządowcy, przedstawiciele współpracujących instytucji z otoczenia biznesu i przedsiębiorcy zrzeszeni w Nowotomyskiej Izbie Gospodarczej miały miejsce w sali konferencyjnej Hotelu HI-FI. Spotkanie otworzył Prezes NIG, Ryszard Nowackiewicz, a Prezes Sądu Arbitrażowego przy Nowotomyskiej Izbie Gospodarczej Włodzimierz Brych przybliżył funkcjonowanie, utworzonego w 2006 r., sądu arbitrażowego. Z okazji 10. lecia działalności Nowotomyska Izba Gospodarcza otrzymała wyróżnienia: Odznakę Honorową za Zasługi dla Województwa Wielkopolskiego oraz Zasłużony dla Powiatu Nowotomyskiego. Prezes NIG został wyróżniony Honorową Złotą Odznaką Krajowej Izby Gospodarczej za działalność na rzecz rozwoju samorządu gospodarczego. Nowotomyska Izba Gospodarcza nie zapomniała o tych, dzięki którym funkcjonuje. Osobom wnoszącym znaczący wkład w działalność NIG wręczono okolicznościowe dyplomy. W ten sposób NIG wyróżniła: Andrzeja Wilkowskiego, Starostę Nowotomyskiego oraz Joela Matuszka, Starostę Nowotomyskiego w latach 1999-2006. Jubileusz uświetnił koncert Capelli Zamku Rydzyskiego.

Piramida 2012

W Gimnazjum im. Feliksa Szoldrskiego 17 maja przeprowadzony został VIII Powiatowy Turniej Matematyczny Szkół Podstawowych „Piramida 2012”. Wzięli w nim udział

uczniowie szkół podstawowych z Opalenicy, Chmielinka, Zębowa, Porażyna, Borui Kościelnej, Michorzewa, Zbąszynia, Miedzichowa, Jastrzębska Starego, Przyprostyni, Wąsowa, Sątópów, Bolewic, Lwówka oraz obu szkół z Nowego Tomyśla. Turniej przebiegał w dwóch etapach. W pierwszym uczestnicy rozwiązywali indywidualnie test złożony z 12 zadań zamkniętych i 3 otwartych, natomiast w drugim zespołowo – test interaktywny na platformie edukacyjnej składający się z 30 zadań wielokrotnego wyboru. O ostatecznej klasyfikacji zadecydowały dogrywki. W rywalizacji zespołowej turniej wygrała Szkoła Podstawowa im. Arkadego Fiedlera w Bolewicach. W rywalizacji indywidualnej najlepszy okazał się uczeń Szkoły Podstawowej we Lwówku Wojtek Trojanowski. Wśród uczniów z gminy Nowy Tomyśl prym wiodła Aleksandra Ogłędzińska ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Nowym Tomyślu, która zajęła II miejsce. Dyplomy i nagrody wręczyli laureatom Zastępca Burmistrza Nowego Tomyśla Wojciech Ruta oraz koordynatorzy turnieju. Drewniane statuetki dla zwycięzców wykonał i przekazał w darze Jerzy Przybylski z Jastrzębska Starego. W pracach komisji konkursowej wzięli udział nauczyciele matematyki: Justyna Napierała, Izabela Szudra, Jolanta Spychała i Paweł Stieler z Gimnazjum im. Feliksa Szołdrskiego w Nowym Tomyślu.

Rozmowy o... z ks. Adamem Bonieckim

Spotkania z ks. Adamem Bonieckim, jakie odbyły się 18 maja w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Nowym Tomyślu, były nie tylko okazją do pokazania pisarskiego dorobku księdza, ale również do skonfrontowania z poglądami księdza własnych sądów,



Z ks. Adamem Bonieckim rozmawiała dyrektor nowotomyskiej księgarni Lucyna Kończal-Gnap

myśli, a także wielu wątpliwości. W trakcie dwóch odbywających się tego dnia spotkań, które prowadziła dyrektorka nowotomyskiej księgarni Lucyna Kończal-Gnap, padło wiele pytań, na które ks. Boniecki odpowiadał rzetelnie, cierpliwie, z dużym dystansem do samego siebie i sporą dawką humoru.

Swoim życiorysem i dorobkiem mógłby obdzielić kilku księży. O księdzu Adamie Bonieckim zrobiło się szczególnie głośno, kiedy prowincjał Polskiej Prowincji Zakonu Księży Marianów zakazał mu wystąpień medialnych (z wyjątkiem pisania do *Tygodnika Powszechnego*) bez podania przyczyny. Podporządkował się tej decyzji i napisał książkę *Lepiej palić fajkę niż czarownice*, z którą teraz jeździ po całym kraju.

Koncert MEZO

18 maja w muszli koncertowej wystąpił znany polski raper Mezo. Z uwagi na bardzo duże zainteresowanie jego koncertem, imprezę przeniesiono z sali widowiskowej w plener. Koncert rozpoczął się kilka minut po godzinie 20.00 i trwał około godziny. Jego organizatorem były Poznań Miasto-Gospodarz UEFA Euro 2012 oraz Gmina Nowy Tomysl.

Majówka w piłkarskim klimacie

Zorganizowany 18 maja przez Klub Osiedlowy Spółdzielni Mieszkaniowej Festyn Majowy przebiegał pod znakiem piłki nożnej. Dzieci uczestniczyły w takich konkurencjach jak: tor przeszkód, strzelanie na bramkę, slalom z piłką. Dzieci wzięły też udział w zaba-



Zwycięzcy piłkarskich konkursów

wie polegającej na przyniesieniu na festyn własnej piłki. Zwycięzcą został posiadacz najbardziej zużytej, którą organizatorzy wymienili na nową. Przeprowadzono też konkurs muzyczny na najładniejsze wykonanie piosenki Kapeli zza Winkla pt. *Euro w Poznaniu*. Zwyciężyło trio kolegów „z podwórka”, którzy za swój występ otrzymali czekoladowy puchar przypominający puchary wręczane podczas finałów piłkarskich. Po konkursach dla dzieci wystąpił „Dobry Teatr” z Poznania.

Turniej łuczniczy

Na stadionie Ludowego Klubu Sportowego *Korona* Bukowiec 19 maja odbył się turniej łuczniczy o Puchar Burmistrza Nowego Tomysła. W turnieju udział wzięły: KS *Surna* i KS *Leśnik* z Poznania, UKS *Sokół* z Radzyna i UKS *Korona* z Bukowca. Strzelania odbywały się w kategoriach: łuki „Apacz” oraz łuki „Orlik”. Za pierwsze trzy lokaty wśród dziewcząt i chłopców, zawodnicy otrzymali puchary, natomiast wszyscy zawodnicy biorący udział w turnieju otrzymali dyplomy i upominki. Organizatorem zawodów były UKS i LKS *Korona* z Bukowca.

300. lecie Jastrzębska Starego

19 maja Jastrzębsko Stare świętowało 300. lecie swojego istnienia. Jubileuszowe obchody rozpoczęły się uroczystą mszą św. odprawioną w kościele pw. Matki Boskiej Królowej Korony Polskiej. Następnie uczestnicy obchodów – w asyście Lwóweckiej Orkiestry Dętej – przemaszerowali na boisko sportowe, gdzie odbyła się dalsza część uroczystości.



Uczniowie Szkoły Podstawowej w Jastrzębsku Starym w jednej ze scenek obrazujących historię wsi

Po występie artystycznym orkiestry nastąpiła oficjalna część rocznicowych obchodów. W obecności mieszkańców wsi Burmistrz Nowego Tomyśla Henryk Helwing udekorował, przyznaniem przez Radę Miejską, odznaczeniem „Zasłużony dla Gminy i Miasta Nowy Tomyśl” p. Witolda Woźniaka. Na ręce sołtys Genowefy Woźniak gratulacje i jubileuszowe życzenia przekazali goście zaproszeni na obchody. W dowód uznania za wieloletnią działalność na rzecz wsi Rada Sołecka pamiątkowymi dyplomami uhonorowała najbardziej aktywnych mieszkańców tej wspólnoty. Część artystyczną uroczystości zapewniła Szkoła Podstawowa z Jastrzębska Starego. Uczniowie tej placówki pod kierunkiem swoich nauczycieli przygotowali bogaty program artystyczny, na który składały się scenki teatralne prezentujące historię wsi, skecze oraz tańce. Na scenie wystąpił też teatr *Powsinoga* ze Strzyżewa. Do późnych godzin nocnych mieszkańcy Jastrzębska Starego bawili się na zabawie tanecznej, której oprawę muzyczną zapewnił zespół *Aplauz*. Jubileuszowemu festynowi towarzyszyło też wiele innych atrakcji.

Młodzi Samorządni

Od 21 do 23 maja w Nowotomyskim Ośrodku Kultury odbywały się warsztaty dla młodzieży gimnazjalnej i ponadgimnazjalnej z nowotomyskich szkół, zorganizowane przez Centrum Inicjatyw Młodzieżowych „Horyzonty”. Zajęcia zorganizowano w ramach projektu pn. *Młodzi Samorządni*, którego celem jest promocja aktywności młodych ludzi w Młodzieżowych Radach Miast. Nowy Tomyśl był jednym z czterech miast uczestniczących w projekcie. Do udziału w nowotomyskich warsztatach zgłosiła się młodzież z Gimnazjum im. Feliksa Szoldrskiego, z Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Policealnych im. Mikołaja Kopernika oraz z Zespołu Szkół nr 2 im. Stanisława Staszica. Młodzieży w zajęciach towarzyszyli opiekunowie. Pierwszego dnia zorganizowane zostały warsztaty inte-



Młodzi samorządni z nowotomyskich szkół – uczestnicy projektu

gracyjne, interaktywne lekcje samorządowe oraz trening umiejętności interpersonalnych. Na drugi dzień warsztatów składały się: symulacja posiedzenia Młodzieżowej Rady Miasta, trening umiejętności interpersonalnych takich jak – autoprezentacja, wystąpienia publiczne, radzenie sobie ze stresem podczas przemówień. Podczas trzeciego dnia młodzież spotkała się z przedstawicielami lokalnych samorządów gminnego i powiatowego. W trakcie obrad tzw. „okrągłego stołu” uczniowie zaprezentowali wypracowane przez siebie inicjatywy służące młodzieży i rozwiązywaniu jej lokalnych problemów. Inicjatywy te zostały poddane analizie i omówione pod kątem możliwości ich wdrożenia do realizacji w Nowym Tomyszu. Spotkanie zakończyło się złożoną przez samorząd gminy Nowy Tomisz deklaracją otwartości i przychylności dla inicjatywy powołania Młodzieżowej Rady Miasta, jeżeli z taką propozycją młodzi ludzie wystąpią i zaangażują się w jej utworzenie i funkcjonowanie.

Majówka seniorów

22 maja seniorzy z Klubu Seniora *Srebrny Włos* spędzili na majówce. Towarzyszyli im członkowie Zespołu Śpiewaczego Zbąszyńskich Seniorów. Spotkanie odbyło się w „Gościńcu” w Paproci. Wspólne biesiadowanie rozpoczęto śpiewaniem majowych piosenek przy akompaniamencie akordeonu, na którym grała Regina Gołek ze Zbąszynia. Podczas zabawy wybrano króla i królową majowej biesiady oraz wzniesiono toast za zdrowie i pomyślność wszystkich uczestników imprezy, a także tych, którzy z przyczyn zdrowotnych nie mogli w niej uczestniczyć. Ładna pogoda pozwoliła na spacer po pięknych terenach gospodarstwa agroturystycznego i wspólne tańce do późnego wieczora, który zakończono pieczeniem kielbasek przy ognisku.



Majówkę seniorów zakończyła biesiada przy ognisku

Sukces młodych lekkoatletów

22 maja na stadionie w Kamieńcu odbyły się finały rejonowe w lekkoatletycznym czwórboju szkół podstawowych rejonu Poznań Teren Zachód dla reprezentacji dziewcząt i chłopców. W finale rejonowym udział wzięło 7 reprezentacji dziewcząt oraz 8 zespołów chłopców. Uczestnicy czwórboju musieli zaprezentować swoje umiejętności w czterech konkurencjach. Po podsumowaniu punktów uzyskanych przez zawodników okazało się, że reprezentacje Szkoły Podstawowej nr 2 w Nowym Tomysłu dziewcząt i chłopców zwyciężyły w tych mistrzostwach, uzyskując jednocześnie awans do zawodów finałowych o mistrzostwo województwa wielkopolskiego.

Cejlon – perła Oceanu Indyjskiego

Gościem bibliotecznego Klubu Miłośników Podróży *Przez kontynenty* 22 maja był Jacek Jakubowski, pochodzący z Opalenicy podróżnik, pilot wycieczek i pasjonat wypraw trampingowych. Prezentacja *Cejlon — perła Oceanu Indyjskiego* była okazją do opowieści o magicznym świecie jednej z najpiękniejszych wysp na świecie. Przeniosła klubowiczów do krainy herbaty, pozwoliła poznać buddyjskie praktyki religijne oraz zapoznać się z historią tej wyspy, jej geografią kraju oraz jej głównymi atrakcjami turystycznymi.

Literackie gry uliczne

Uczniowie, którzy wzięli udział w zorganizowanych przez bibliotekarkę z Oddziału dla Dzieci nowotomyskiej księżnicy *Literackich grach ulicznych* mieli okazję odbyć wyjątkowy spacer po mieście. Cztery grupy nowotomyskich gimnazjalistów wyruszyły z biblioteki



Literackie gry uliczne to nowa propozycja nowotomyskiej biblioteki

wyposażone w koperty, w których znajdowały się wskazówki dotyczące miejsc, jakie mają odwiedzić, by zmierzyć się z czekającymi na nich zadaniami z dziedziny literatury. Odwiedzili m. in. Gminny Ośrodek Informacji, przemierzili pobliski Plac Niepodległości i wiklinowy deptak. Odwiedzili Komendę Policji, Poradnię Psychologiczno – Pedagogiczną i Miejską i Powiatową Bibliotekę Publiczną. Finał *Literackich gier ulicznych* miał miejsce na terenie Muzeum Wikliniarstwa i Chmielarstwa, gdzie wszystkie grupy zaprezentowały efekty swoich twórczych zmagień. Odczytane zostały wiersze, hasła i listy, a także rozstrzygnięto ewentualne wątpliwości dotyczące poprawnych rozwiązań wykonywanych zadań. Na wszystkich uczestników zabawy czekał zasłużony, słodki poczęstunek i skromny upominek.

Maria Ulatowska i jej nie tylko „Sosnowe dziedzictwo”

24 maja w nowotomyskiej bibliotece odbyło się otwarte spotkanie autorskie Dyskusyjnego Klubu Książki, którego gościem była Maria Ulatowska – autorka *Sosnowego dziedzictwa*, *Pensjonatu Sosnowka*, *Domku nad morzem* i *Przypadków pani Eustaszyny*. Podczas spotkania autorka wyznała, że o tym, iż napisze książkę wiedziała od bardzo dawna, choć dopiero na emeryturze znalazła trochę czasu i zrealizowała swoje marzenie. W swoich powieściach ucieka w świat marzeń, w lepszą stronę życia, dlatego też są one uznawane przez czytelników za wspaniałe remedium na wszelkie troski. Już niebawem czytelnicy będą mieli przyjemność sięgnąć po kolejną jej powieść, zatytułowaną *Krucza 46*, będącą opowieścią o mieszkańcach domu na ulicy Kruczej w Warszawie, którym przyszło żyć w trudnych czasach: wojennej pożogi i komunizmu. Nie będzie to historyczny zapis, jak sama ko-



Maria Ulatowska w otoczeniu uczestniczek otwartego spotkania Dyskusyjnego Klubu Książki

mentuje, lecz pokazanie życia najzwyczajszych ludzi w warunkach dla wielu z nas niewyobrażalnych. Jeszcze długo po spotkaniu trwały kulturalne dyskusje o życiu i literaturze, a na koniec nie mogło zabraknąć wspólnej fotografii z autorką, do którego pozowały członkinie DKK i miłośniczki książek p. Marii.

Dzień Rodzicielstwa Zastępczego

Z okazji Dnia Rodzicielstwa Zastępczego Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Nowym Tomyślu 25 maja zorganizowało spotkanie szkoleniowo – integracyjne dla rodzin z terenu powiatu nowotomyskiego. Do „Klimkowej Osady” w Cichej Górze przyjechało w sumie kilkadziesiąt rodzin. Na terenie powiatu nowotomyskiego funkcjonują obecnie 62 rodziny zastępcze, w których dom znalazło 94 dzieci. Są w tym trzy rodziny zawodowe pełniące funkcję pogotowia rodzinnego, jedna rodzina zawodowa specjalistyczna oraz jeden rodzinny dom dziecka. W pierwszej części spotkania logopeda Krystyna Wilkoszarska przeprowadziła pogadankę na temat postępowania w sytuacji zaburzeń mowy u dzieci. Następnie odbył się piknik z wieloma atrakcjami dla dzieci i dorosłych, m. in. przejazdami bryczką, zwiedzaniem gospodarstwa agroturystycznego, grami i zabawami na świeżym powietrzu oraz wspólną biesiadą służącą integracji środowiska rodzin zastępczych z terenu powiatu nowotomyskiego.

Nowotomyskie szkoły zdobywcami „Moscarów”

Festiwałem sztafet 25 maja na opalenickim stadionie zakończył się kolejny rok zmagania sportowych w powiecie nowotomyskim. Dzieci i młodzież ze szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych rywalizowała w biegach sztafetowych, m. in. na dystansach 4 x 100 m oraz w sztafecie szwedzkiej (100 m x 200 m x 300 m x 400 m). Było to ostatnie wydarzenie sportowe zaliczane do końcowej klasyfikacji „Moscar”, która podsumowuje zmagania szkół w rywalizacji sportowej w całym roku szkolnym. W rywalizacji tej w roku szkolnym 2011/2012 udział wzięły 23 szkoły podstawowe, 11 gimnazjów oraz 7 szkół ponadgimnazjalnych z terenu powiatu nowotomyskiego. Szkoły zdobywały punkty m. in. w takich dyscyplinach sportu jak: piłka nożna, piłka ręczna, lekkoatletyka, szachy, siatkówka, siatkówka plażowa, badminton, tenis stołowy, unihokej czy biegi przełajowe. Wśród szkół podstawowych absolutnym zwycięzcą została Szkoła Podstawowa nr 2 w Nowym Tomyślu z przewagą 22 punktów nad zbąszyńską podstawówką i trzecią w klasyfikacji Szkołą Podstawową nr 1 w Nowym Tomyślu. Wśród szkół gimnazjalnych najlepszym okazało się Gimnazjum w Nowym Tomyślu, tuż za nim znalazło się Gimnazjum w Zbąszyniu, najniższe miejsce na podium zajęło Gimnazjum we Lwówku. Najlepszą szkołą średnią w powiecie nowotomyskim został Zespół Szkół z Opalenicy, przed Zespołem Szkół nr 1 w Zbąszyniu i Zespołem Szkół Ogólnokształcących i Policealnych w Nowym Tomyślu.

Pół wieku Automobilklubu Wielkopolski

W ramach obchodów jubileuszu 50. lecia istnienia Automobilklubu Wielkopolski, Delegatura w Nowym Tomyślu zorganizowała w dniach 26 – 27 maja uroczysty rajd samochodowy do Rydzyny. Rajdy samochodowe i zloty automobilowe w Rydzynie zo-

stały zapoczątkowane przez śp. Mariana Czajkę, który był prezesem Delegatury Automobilklubu Wielkopolski w Nowym Tomyślu od 1987 do 2008 roku. Dlatego też rajd jubileuszowy został zorganizowany *pro memoria Mariana Czajki*. W rajdzie wzięło udział 25 załóg samochodowych, łącznie 77 osób z Nowego Tomyśla, Opalenicy, Buku oraz Poznania. Zmagania rajdowe rozpoczęły się w Wieleniu, przy sanktuarium Matki Boskiej Ucieczki Grzeszników. Komandor rajdu Radosław Halasz na odprawie omówił trasę rajdu oraz zapis trasy. Rajd zakończył się na zamku w Rydzynie. Prezes Automobilklubu Wielkopolski Robert Werle przywitał wszystkich uczestników i gości, natomiast żona Mariana Czajki skierowała kilka ciepłych słów do uczestników tegorocznego rajdu. Na zamku ogłoszone zostały wyniki rajdu. W klasyfikacji generalnej I miejsce zajęli Danuta i Wiesław Halaszowie z Poznania, II miejsce – Maja i Leszek Loba z Nowego Tomyśla, a III miejsce – Hanna i Marek Adamczewscy z Buku.

Festyn promujący rodzinę

27 maja gmina Nowy Tomyśl była organizatorem festynu rodzinnego pt. *Dom Rodzinny Uśmiechem Malowany*, który wpisał się w kampanię *Postaw na rodzinę*. Poprzez wspólną, rodzinną, wielopokoleniową zabawę promowane były więzi rodzinne, pozytywny model rodziny, integracja ponadpokoleniowa, wspólne spędzanie czasu wolnego całymi rodzinami. Dla uczestników tej plenerowej imprezy przygotowano wiele atrakcji, m. in. namioty tematyczne: kulinarny, twórczy, muzyczny, komputerowy, a także gry i zabawy zręcznościowe dla całych rodzin, karaoke oraz koncert zespołu *Na ostatnią chwilę*. Program festynu zachęcał, w szczególności rodziców, do jak najczęstszego przebywania blisko swoich dzieci i ich wspierania.

Urodziny Feliksa

29 maja nowotomyskie gimnazjum po raz siódmy obchodziło Dzień Patrona. Tym razem święto przebiegało w konwencji „urodzin Feliksa”. Dla uczniów klas pierwszych zorganizowano sympozjum pt. *Historia i współczesność Nowego Tomyśla*. Gościł na nim znawca regionu Zygmunt Duda, który opowiadał o historii rodu Szoldrsckich oraz ciekawostkach związanych z Nowym Tomyślem. W tym dniu młodzież m. in. oglądała ekspozycję zgromadzone w Sali Patrona, wykonywała gazetki klasowej poświęcone Feliksowi Szoldrskiemu, plakaty o epoce, w której żył patron, układała hasła – rymowanki promujące miasto. Zwieńczeniem prac i zdobytych wiadomości było rozwiązanie testu na platformie edukacyjnej. Młodzież z klas drugich i trzecich, z przygotowanymi przez siebie transparentami, w epokowych strojach, utworzyła barwny urodzinowy orszak i przemaszerowała ulicami miasta. Na czele korowodu maszerował król Stanisław August Poniatowski w towarzystwie Feliksa Szoldrskiego, herbu Łódzia oraz Białej Damy – matki patrona. Urodziny Feliksa uświetnił tort, odczytanie aktu lokacyjnego oraz listów otwartych do Burmistrza Nowego Tomyśla, a także pokaz mody oświeceniowej i koncert w wykonaniu gimnazjalistów. Młodzież przeprowadziła też wśród mieszkańców miasta sondę uliczną na temat znajomości postaci jego założyciela – Feliksa Szoldrskiego.

Teatrzyk Malutki na Dzień Dziecka

Nowotomyski Ośrodek Kultury zorganizował 30 maja imprezę z okazji Dnia Dziecka. Grupa animatorów zabawiała przy muszli koncertowej najmłodszych mieszkańców miasta, zapraszając ich do udziału w konkursach, zabawach, grach i quizach na temat EURO 2012. Na scenie odbywały się występy artystyczne. Znane dziecięce szlagiery wykonywali laureaci eliminacji gminnych Festiwalu Piosenki Przedszkolaków. Ponadto przed publicznością wystąpiła formacja taneczna z Nowotomyskiego Ośrodka Kultury. Na wszystkich czekały pokazy balonowe, kącik malowania twarzy i dmuchane zabawki. W tym dniu dzieci z Teatrzyku Malutkiego zaprezentowały w sali widowiskowej premierę sztuki *Nie lubię pań (n) sonów*. Na widowni zasiadły dzieci wraz ze swoimi opiekunami. Zabawna historyjka opowiedziana przez grupę przyjaciół skupionych w grupie teatralnej, wprowadziła wszystkich w dobry nastrój. Występujący swobodnie czuli się na scenie i zaskakiwali wszystkich grą aktorską. Ogrom pracy włożony w przygotowanie przedstawienia, nad którego biegiem czuwała Renata Śmiertelna, został nagrodzony gromkimi brawami.



Aktorzy Teatru Malutkiego w dużych scenicznych rolach

Zwycięzcy zostali wyłonieni

Po raz XVII Ośrodek Oświaty i Sportu zorganizował 30 maja na terenie Parku Kultury i Wypoczynku wiosenne przełajowe *Biegi Zwycięstwa* młodzieży szkolnej. Poszczególne biegi odbywały się na oznakowanych trasach liczących – od 250 m dla dzieci z klas I, do 1200 m dla uczniów ostatnich klas gimnazjalnych i szkół ponadgimnazjalnych. Uczestnicy poszczególnych biegów zdobywali dla swoich szkół punkty w klasyfikacji zespołowej. Na trzech pierwszych zawodników w każdej kategorii biegowej czekały pamiątkowe me-

dale i nagrody rzeczowe, a za najlepsze wyniki w punktacji zespołowej reprezentacje szkół otrzymywały puchary. Dla organizatorów biegów najważniejszym był start możliwie dużej grupy uczniów i tym samym skuteczne zachęcenie ich do uprawiania najłatwiejszej dyscypliny sportu – biegania. Najważniejszym celem imprezy było samo ukończenie biegu, dlatego też nie były mierzone czasy pokonania poszczególnych dystansów.

Futbol w zasięgu ręki

W oczekiwaniu na Euro 2012 i w zgodzie z hasłem tegorocznego Tygodnia Bibliotek: *Biblioteka ciągle w grze*, 30 maja nowotomyska biblioteka zaprosiła kibiców futbolu na otwarcie wystawy pamiątek z kolekcji fanów piłki nożnej: Ryszarda Rostkowskiego i dziennikarza Canal Plus – Mariusza Wróblewskiego. Na wystawie *Futbol w zasięgu ręki* zobaczyć można było prawdziwe rarytasy. Wystarczy wspomnieć album, poświęcony piłkarskim mistrzostwom świata 1974, jakże udanych dla legendarnej już drużyny Orłów Kazimierza Górskiego, czy też program z pokazowego meczu Boniek – Platini z udziałem gwiazd polskiej i francuskiej piłki, oczywiście z autografami uczestników tego spotkania. Nie zabrakło też zdjęć z autografami piłkarskich sław. Wśród nich m. in. legendy Realu Madryt z lat 50. XX wieku, Alfredo Di Stefano, czy też króla strzelców mistrzostw świata 1958 Justa Fontaine (w sześciu meczach strzelił wówczas 13 bramek, czego nie dokonał później nikt). Oczywiście były też autografy współczesnych piłkarskich sław: Zinedine'a Zidane'a, Davida Beckhama, Ikeru Casillasa... Gościem specjalnym wernisażu był Mirosław Okoński – legenda „Lecha” Poznań, mistrz Polski i zdobywca Pucharu Polski, wielokrotny reprezentant Polski.



Mirosław Okoński – gość specjalny bibliotecznego wernisażu

Bigbandowe brzmienia

XVII Big Band Festiwal rozpoczął się 31 maja. Tego dnia na placu Niepodległości zagrał Friends Big Band z Węgier. Tym samym po raz pierwszy impreza osiągnęła skalę międzynarodową, a festiwalowe brzmienia zagościły w przestrzeni miejskiej. Oficjalne otwarcie imprezy nastąpiło 1 czerwca w godzinach popołudniowych. W tym roku na nowotomyskiej scenie wystąpiło sześć big bandów: Jazz Big Band „75” z Bydgoszczy, Big Band Akademii Muzycznej z Bydgoszczy, Tarnogórski Big Band z Tarnowskich Gór, Mateusz Walach Big Band z Bielska Białej, Friends Big Band „Gyor” z Węgier oraz Karol Band z Nowego Tomysła. Festiwalowemu jury, jak co roku, przewodniczył Jan Ptaszyn Wróblewski – muzyk jazzowy, kompozytor, aranżer i dyrygent, a także dziennikarz i krytyk muzyczny. Obok niego w jury zasiadli Piotr Kałużny – pianista, kompozytor, aranżer i dyrygent, wykładowca Akademii Muzycznej w Poznaniu i Wrocławiu, znany muzyk studyjny oraz Jerzy Szymaniuk – dyrygent, kompozytor i aranżer, który zajmuje się nauczaniem i upowszechnianiem muzyki jazzowej. Festiwalowe prezentacje trwały do późnych godzin wieczornych i dostarczyły wielu muzycznych wzruszeń. Po konkursowych prezentacjach na scenie wystąpiła gwiazda wieczoru – Marita Alban Juarez przy akompaniamencie trzech muzyków. W tegorocznej edycji festiwalu Statuetkę Grand Prix otrzymał, a tym samym I miejsce zajął, Mateusz Walach Big Band z Bielska Białej. II miejsce przypadło Big Bandowi Akademii Muzycznej z Bydgoszczy pod dyrygenturą Macieja Afanasiewa. Na trzeciej pozycji uplasował się gospodarz imprezy – Karol Band z Nowego Tomysła na czele z Karolem Rogaczem. Wyróżnienie otrzymał Friends Big Band „Gyor” z Węgier. Puchar



Jazzowe zespoły już po raz 17 gościły w Nowym Tomysłu

ufundowany przez lokalny *Tygodnik Nasz Dzień po Dniu* dla najlepszego instrumentalisty przyznano trębaczowi Erwinowi Żebro z Mateusz Walach Big Band. Puchar dla najlepszego wokalisty, ufundowany przez Radio Merkury powędrował do rąk Istvana Szucsza z Friends Big Bandu „Gyor” z Węgier. Honorowe wyróżnienie jury otrzymał Michał Dziwiński z Mateusz Walach Big Band. Kosz ze słodyczami ufundowany przez „Chatę Polską” w Nowym Tomysłu otrzymał najmłodszy uczestnik Festiwalu – Nikodem Eluszkiewicz z Jazz Big Band „75” z Bydgoszczy.

Wręczono odznaczenie zasłużonemu księdzu

Sesję Rady Miejskiej 1 czerwca zainaugurowało uroczyste wręczenie odznaczenia *Zasłużony dla Gminy i Miasta Nowy Tomysł* księdzu Janowi Sobierajowi. Uchwałę o nadaniu tego najważniejszego nowotomyskiego odznaczenia nowotomyscy radni podjęli podczas sesji w dniu 17 czerwca 2011 roku, a moment jego wręczenia uzależniony był od przyjazdu ks. Jana Sobieraja na urlop do Polski. Ks. Jan Sobieraj urodził się w Wytomyślu. Od 1966 roku pełni posługę duszpasterską w Brazylii. Od 1966 do 1970 roku pracował w Guarani das Missoes jako wikariusz. Następnie został przeniesiony do Mendes, gdzie pełnił funkcję kapelana oraz proboszcza parafii pw. Krzyża Świętego. W Mendes kontynuował rozpoczętą budowę kościoła parafialnego. W 1971 roku został mianowany ekonomem prowincji Towarzystwa Chrystusowego. Podczas jego kadencji został wybudowany dom prowincjalny w Kurytybie. W latach 1974 – 1980 pełnił funkcję proboszcza parafii pw. Dobrego Jezusa w Campo Largo. Dzięki jego staraniom zostały zakupione te-



Ks. Jan Sobieraj oraz Prezydium Rady Miejskiej i Burmistrz Nowego Tomysła

reny obok kościoła parafialnego, zbudowane 3 kościoły filialne oraz kontynuowano budowę kolejnego kościoła filialnego. W styczniu 1981 roku został mianowany proboszczem parafii pw. św. Piotra i Pawła w Kurytybie. Obok istniejącego wówczas drewnianego kościoła zakupił działki pod budowę nowej świątyni, której budowa trwała prawie 5 lat. W tym samym czasie ks. Sobieraj kontynuował budowę plebanii przy kościele pw. św. Jana Bosko, gdzie po roku powstała nowa parafia. W latach 1989 – 1995 pełnił funkcję ekonoma prowincji i równocześnie od 1992 roku prowadził jako proboszcz parafię w Virmond, gdzie pracował do 1998 roku. Przyczynił się tam do zbudowania 4 kościołów filialnych. Dzięki jego staraniom został sprowadzony do kościoła parafialnego obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, poświęcony przez Ojca Św. Jana Pawła II w Gnieźnie z przeznaczeniem dla Polonii w Ameryce Południowej. Przez 3 lata uczył języka polskiego w miejscowej szkole. W latach 1995 – 1997 na Uniwersytecie Parańskim w Kurytybie odbył kurs podyplomowy w ramach studiów z kultury i języka polskiego. W styczniu 1999 roku został proboszczem Polskiej Parafii Personalnej w Rio de Janeiro, gdzie pracuje do dzisiaj. 10 czerwca w kościele parafialnym w Wytomyślu ks. Jan Sobieraj odprawił mszę św. dziękczynno-jubileuszową z okazji 50. lecia swego kapłaństwa.

XXXIV Ogólnopolski Plener Wikliniarski

Od 1 do 10 czerwca w Muzeum Wikliniarstwa i Chmielarstwa w Nowym Tomysłu odbywał się XXXIV Ogólnopolski Plener Wikliniarski. Jego organizatorem było tradycyjnie Muzeum Wikliniarstwa i Chmielarstwa w Nowym Tomysłu, Oddział Muzeum Narodowego Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego w Szreniawie, natomiast współorgani-



Prace wykonane podczas pleneru wzbudzają podziw wyszukaną formą i precyzją wypłotu

zatozem Gmina Nowy Tomyśl. Celem imprezy było wyplatanie – zgodnie z przygotowanymi i przedstawionymi wcześniej projektami – form wiklinowych, służących wypełnieniu i zaaranżowaniu przestrzeni wokół muzeum. Taki przebieg imprezy możliwy był dzięki współpracy i współdziałaniu wykonawców (plecionkarzy) oraz autorów projektów (artystów, architektów wnętrz). Plener miał formę otwartych pokazów plecienia, którym przyglądać się mogły osoby zwiedzające w tych dniach muzeum. W plenerze udział wzięły 24 osoby, w tym 13 projektantów i 11 wykonawców. Powstało 14 prac, w tym 13 artystycznych form przestrzennych, które prezentowane są na terenie przylegającym do budynków muzeum oraz forma płaska, przeznaczona do zawieszenia. Zamknięcie pleneru 10 czerwca połączone było z otwarciem wystawy poplenerowej, na której zaprezentowane zostały wszystkie wykonane w trakcie tegorocznego pleneru prace oraz formy wiklinowe z poprzednich lat.

Międzynarodowy plener

Od 1 do 10 czerwca w powiecie nowotomyskim odbywał się VI Międzynarodowy Plener Malarski. Artysty z Białorusi, Ukrainy i Polski uwieczniali na płótnie ciekawe miejsca, przyrodę i architekturę ziemi nowotomyskiej. Funkcję komisarza pleneru sprawował artysta Zdzisław Połączarz. W ciągu dziesięciu dni każdy zainteresowany mieszkaniec mógł obserwować, jak powstają obrazy, spotkać się i porozmawiać z malarzami zakwaterowanymi w Ośrodku Szkolenia i Wychowania OHP w Chraplewie. 6 czerwca na placu Niepodległości zorganizowana została wystawa prac powstałych w ramach pleneru, połączona z ich sprzedażą.



Uczestnicy pleneru w malowniczej scenerii nowotomyskiej fontanny

Patrycja Piechowiak mistrzynią Polski seniorek

2 czerwca na Mistrzostwach Polski Seniorek w Podnoszeniu Ciężarów w Piekarach Śląskich, zawodniczka LKS „Budowlani” w Nowym Tomyślu Patrycja Piechowiak wywalczyła tytuł Mistrzyni Polski.

55 lat po maturze

Na 2 czerwca wyznaczili sobie spotkanie absolwenci nowotomyskiego liceum obchodzący w tym roku 55. lecie matury. Popołudniową mszę św. w kościele pw. NMP Nieustającej Pomocy sprawował kolega szkolny, proboszcz parafii w Zębowie, ks. Kazimierz Piechocki. Podczas eucharystii dziękowano dobremu Bogu za dar wielu lat życia, modlono się za dusze śp. profesorów, kolegów i koleżanek. Biesiadny czas poprzedzono wspólną fotografią i powitalnym słowem Zygmunta Dudy z Opalenicy. Honorowym gościem absolwentów była profesor Zofia Nitsche, historia i legenda szkoły i nowotomyskiej oświaty. Koleżeński zjazd klas łacińskiej i francuskiej był kolejnym koleżeńskim spotkaniem absolwentów z roku 1957. W podobny sposób świętowali oni 30., 40. i 45. lecie matury, wydając m. in. informatory, zawierające wiele informacji o każdym z uczestników koleżeńskich spotkań. Organizacją spotkania przyjacielskiego kręgu zajęły się tradycyjnie nowotomyślanki pod przewodnictwem Marii Czajki. Wciąż młodzi duchem absolwenci dzielili się szkolnymi wspomnieniami, wznosili toasty za udaną przeszłość i za jeszcze lepszą przyszłość.



Młodzi duchem maturzyści z roku 1957

VIII Dzień Młodości

Przygotowany przez młodzież z duszpasterstwa „Oaza” przy parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Tomysłu festyn zorganizowany był w tym roku 3 czerwca. Wspólne świętowanie rozpoczęło się o godz. 16.00 przy muszli koncertowej. W trakcie festynu wystąpiły muzyczne zespoły młodzieżowe, które przyjechały do Nowego Tomysła aż z Podlasia: M. G. E. i *Strona B* — tegoroczny laureat konkursu muzycznego *Debiuty*, a jego uczestnicy mieli możliwość skorzystania z wielu stoisk gastronomicznych. Wieczorem odbyło się losowanie wśród loterii fantowej. Całość zakończyła się o godz. 21.00 Apelem Jasnogórskim.

Zbiórka na ważny cel

Oddział Rejonowy PCK w Nowym Tomysłu zorganizował 6 czerwca kwestę uliczną. Jej celem było zebranie pieniędzy na letni wypoczynek dzieci z rodzin słabo sytuowanych materialnie. W to ważne przedsięwzięcie zaangażował się Burmistrz Nowego Tomysła Henryk Helwing, który kwestował na ulicach miasta. Wraz z Burmistrzem zbiórkę pieniędzy prowadziły uczennice z nowotomyskiego gimnazjum.



Zbiórkę prowadzono w centralnej części miasta – na ul. Mickiewicza

Z A2 do miasta wikliny

6 czerwca przy autostradzie A2 – węzeł Nowy Tomysł – zamontowane zostały turystyczne znaki drogowe E-22b o treści *Nowy Tomysł — miasto wikliny 8 km*, wraz grafiką kosza. Od strony zachodniej, czyli od strony granicy polsko-niemieckiej postawiony został pojedynczy znak, zachęający do zjazdu z autostrady do Nowego Tomysła. Od strony wschodniej, czyli od strony Poznania postawiono znak podwójny, kierujący podróżnych

zarówno do Nowego Tomysła, jak i Wolsztyna. Zadanie polegające na postawieniu przy autostradzie A2 dwóch znaków turystycznych zachęcających do odwiedzenia Nowego Tomysła zrealizowane zostało w ramach umowy partnerskiej zawartej pomiędzy Wielkopolską Organizacją Turystyczną a Gminą Nowy Tomysł. Znaki służące promocji gminy Nowy Tomysł mają zachęcać osoby podróżujące autostradą A2 do odwiedzenia Nowego Tomysła, miasta które słynie z wykorzystywania wikliny do aranżacji przestrzeni miejskiej. Czas postawienia znaków nie był przypadkowy. Termin zakończenia projektu związany był z wydarzeniem sportowym Euro 2012.

Nowotomysłanie – wielkie czytanie!

6 czerwca w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Nowym Tomyslu odbyło się uroczyste podsumowanie projektu czytelniczego *Nowotomysłanie — wielkie czytanie!*, zwieńczone otwarciem stałej ekspozycji fotograficznej w holu biblioteki, niosącej ze sobą podstawowe przesłanie: że czytać można zawsze i wszędzie, że każdy znajdzie w książkach coś dla siebie i że czas spędzony z książką nigdy nie jest czasem zmarnowanym. Ten projekt czytelniczy jest kolejnym przykładem wspólnego działania biblioteki i współpracującego z nią grona Biblioentuzjastów promującego w naszym środowisku kulturę czytelnictwa. Na fotografiach wykonanych przez Adama Polańskiego, eksponowanych odtąd w bibliotecznym holu uwiecznieni zostali czytający nowotomysłanie, spośród których wielu zaangażowało się także w przebieg kończącego się właśnie 6 czerwca kolejnego Ogólnopolskiego Tygodnia Czytania Dzieciom. Autorami i wykonawcami aranżacji ekspozycji są



Na fotografiach wykonanych przez Adama Polańskiego uwiecznieni zostali czytający nowotomysłanie

Grażyna i Wiktor Matuszakowie. Dodatkową atrakcją tego bibliotecznego wydarzenia był występ Amatorskiej Grupy Teatralnej, która przyjechała z naszego partnerskiego miasta Dębna w woj. zachodniopomorskim. Cztery pracownice tamtejszej biblioteki publicznej i zaprzyjaźniony z nią nauczyciel języka polskiego przedstawili kabaretowy spektakl teatralny pt. *Sąd nad bibliotekarzem*. Gościem wieczoru był również nowotomyszanin, debiutujący jako autor książeczki dla dzieci – Krzysztof Karski, który przed południem spotkał się z uczniami I klas Szkoły Podstawowej nr 1 w Nowym Tomysłu.

Piknik Osiedlowy

Klub Osiedlowy Spółdzielni Mieszkaniowej 6 czerwca zorganizował tradycyjną imprezę plenerową *Piknik Osiedlowy*. W nawiązaniu do turnieju Euro 2012 impreza zawierała wiele akcentów piłkarskich, m. in. zorganizowano slalom z piłką oraz żonglowanie. Wystąpiły zespoły taneczne i wokalne z Klubu Osiedlowego: taneczno-wokalny zespół dziewczęcy, duet Sylwia Kasperek i Szymon Łodyga oraz Sandra Rugała i Oliwia Tomaszewicz. Dla starszej widowni wystąpiła Lwówecka Orkiestra Dęta oraz Kapela „Zza Winkla”, która zaśpiewała swój ostatni hit, jakim była piosenka przygotowana specjalnie na Euro pt. *Euro w Poznaniu* (uczestnicząca w konkursie na Przebój Piłkarskich Mistrzostw Europy 2012). Do zespołu dołączyło trio chłopięce, które zwyciężyło podczas majowego konkursu na najładniejsze wykonanie tej piosenki, ogłoszonego przez Klub Osiedlowy. Festyn osiedlowy zakończyły koncerty: muzyki reggae w wykonaniu zespołu „Los Grandes Rudeboys” i rockowej w wykonaniu zespołu „Kipersi”. W międzyczasie dzieci uczestniczyły w konkursie malowania na asfalcie flag państw uczestniczących w Euro 2012.

II Rzut Ligi podnoszenia ciężarów

9. czerwca w czterech miastach w Polsce odbywały się zmagania II ligi podnoszenia ciężarów, czyli II rzut Drużynowych Mistrzostw Polski Mężczyzn. Jednym z tych miast był Nowy Tomysł, a organizatorem zawodów nasi nowotomyscy ciężarowcy – „Budowlani”. Na nowotomyskim pomoście wystartowały cztery kluby: „Polwica” Wierzbno, Górnik II Polkowice, UKS Zielona Góra i oczywiście „Budowlani”, którzy w startach ligowych reprezentują Spółdzielczą Grupę Bankową z Poznania i Bank Spółdzielczy z Nowego Tomysła. Zawody były rozgrywane w punktacji Sinder`a (przelicznik wieku, wagi oraz pokonanego ciężaru), dlatego też mogli startować zawodnicy z różnych kategorii wagowych i wiekowych. Najmłodszym zawodnikiem w tym dniu był nowotomyszanin, 13. letni Piotr Kudłaszyk, a najstarszym, 54. letni zawodnik z Zielonej Góry, Krzysztof Grzeja. Zwycięzcą zawodów w Nowym Tomysłu została ekipa „Polwicy” Wierzbno. Zawodnicy „Budowlanych” zdobyli ogółem 1511,3 punkty, co daje im aktualnie 10 miejsce wśród 19 klubów z całego kraju, startujących w II lidze. Trener „Budowlanych”, Marcin Lampe był zadowolony szczególnie ze startu, ważącego 43 kg, Piotra Kudłaszyka, który znów pobił wszystkie rekordy życiowe (rwanie 56 kg., podrzut 72 kg., dwubój 128 kg.) oraz Damiana Szulca (rwanie 83 kg., podrzut 101 kg., dwubój 184 kg. – przy wadze zawodnika 63,7 kg). Zawody swą obecnością uświetnili niecodzienni goście: prezes Polskiego Związku Podnoszenia Ciężarów Zygmunt Wasiela, szef wyszkolenia związku Bogusław Ma-

liszewski oraz wybitny fotoreporter sportowy Jan Rozmarynowski. Nie zabrakło Starosty Nowotomyskiego Andrzeja Wilkońskiego i Burmistrza Henryka Helwina, który w przerwie zawodów uhonorował pucharem i pisemnymi gratulacjami siódmą zawodniczkę świata wśród juniorów do lat 20 oraz mistrzynię Polski seniorek Patrycję Piecho-
wiak. „Budowlani” ufundowali i rozlosowali nagrody dla publiczności – pięć miesięcznych karnetów na siłownię, dwie klubowe koszulki oraz nagrodę główną – wysokiej klasy odtwarzacz MP3. Zawodnicy i działacze z goszczących w naszym mieście klubów, chwalili organizację zawodów i atmosferę towarzyszącą zmaganiom na ciężarowym pomoście.

Nowotomyski DKK w Śremie

W ramach rewizyty członkinie nowotomyskiego Dyskusyjnego Klubu Książki działającego w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Nowym Tomysku odwiedziły śremskich miłośników książki. Dyskusyjne Kluby Książki działają w Polsce od 2007, także nowotomyski klub ma już swoją 5. letnią historię. Tyle lat wspólnych spotkań zaowocowało przyjaźniami nie tylko pomiędzy członkami klubu, ale i pomiędzy klubami w różnych miastach. We wrześniu 2011 r. w nowotomyskiej bibliotece gościł DKK ze Śremu, a 13 czerwca to klubowiczki z Nowego Tomysła zostały zaproszone do odwiedzenia Śremu. Powitanie zgotowane przez gospodarzy przeszło ich najśmielsze oczekiwania. Na obrzeżach miasta czekał na panie miejscowy przewodnik, który oprowadził je po tym pięknym mieście, opowiadając o zabytkach, pomnikach, kościołach, ludziach pochodzących i związanych ze Śremem. Podczas niezwykle sympatycznego spotkania w śremskiej bibliotece oczywiście dyskutowano o książkach. Członkinie naszego klubu miały też okazję do odbycia spotkania autorskiego z mieszkającą w Śremie młodą pisarką Olgą Rudnicką.



Rodzinna fotografia nowotomyskich i śremskich miłośniczek książek

Dylematy skutecznego rodzicielstwa

13 czerwca podsumowano cykl ośmiu spotkań, opatrzonych tytułem *Porozmawiajmy o wychowaniu, czyli skuteczne rodzicielstwo w świecie pełnym zagrożeń*. Miał on formę warsztatów, podczas których uczestnicy brali udział w projekcji filmu z wykładem amerykańskiego psychologa i pastora Chipa Ingrama, a następnie prowadzili dyskusję moderowaną przez Magdalenę Kędzię-Kluj – dyrektora Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej i Marka Nyckowiaka – pomysłodawcę i inicjatora spotkań. Gościem jednego ze spotkań był również polski wydawca cyklu, reportażysta radiowy i Prezes Fundacji „Głos Ewangelii” Henryk Dedo z Warszawy. Przewodnim tematem cyklu było zwrócenie uwagi na problemy wychowawcze rodziców w XXI wieku oraz próba odpowiedzi na pytanie, jakie metody wychowawcze okazują się skuteczne w dynamicznie zmieniającej się rzeczywistości społeczno – gospodarczej. Program spotkań dotyczył kluczowych kwestii rodzicielskich, takich jak: budowanie silnych więzi w rodzinie, budowanie autorytetu rodzica, wykorzystanie potencjału dziecka, postępowanie w sytuacjach kryzysowych, wychowanie w posłuszeństwie czy metody dyscyplinujące dzieci. Warto dodać, iż cykl spotkań cieszył się zainteresowaniem niemałej grupy obecnych oraz przyszłych rodziców i był podstawą do wielu pozytywnych refleksji na temat właściwej postawy rodzicielskiej. Był przede wszystkim swego rodzaju forum dyskusyjnym, podczas którego otwarcie można było mówić o własnych sukcesach i porażkach rodzicielskich oraz zachęcać się nawzajem do wypróbowania nowych, ciekawych rozwiązań wychowawczych. Rodzice mieli możliwość uczestniczenia w spotkaniach wraz ze swymi dziećmi, dla których odbywające się w tym czasie zajęcia przygotowały pracownice Oddziału dla Dzieci nowotomyskiej biblioteki.



Marek Nyckowiak – inicjator cyklu spotkań oraz Magdalena Kędzia – Kluj – dyrektor Poradni Psychologiczno – Pedagogicznej zachęcali do dyskusji o skutecznym rodzicielstwie

Strzelanie dla gimnazjalistów

Na strzelnicy małokalibrowej w Nowotomyskim Parku Kultury i Wypoczynku 14 czerwca odbyły się V Międzyklasowe Zawody Strzeleckie o Puchar Burmistrza Nowego Tomysła z broni pneumatycznej dla czteroosobowych reprezentacji klas I gimnazjów z Nowego Tomysła i Borui Kościelnej. Aby wyłonić czteroosobowe reprezentacje klas, organizatorzy dwukrotnie przeprowadzili w klasach naukę strzelania. Ogółem w nauce strzelania wzięło udział 310 gimnazjalistów z Nowego Tomysła i Borui Kościelnej. W międzyklasowych zawodach wzięło udział 11 4. osobowych reprezentacji – ogółem 44 uczniów, którzy strzelali z broni pneumatycznej, wiatrówki, oddając 10 strzałów z odległości 10 metrów. W wyniku rywalizacji zwyciężyła reprezentacja klasy 1E Gimnazjum im. Feliksa Szołdrskiego w Nowym Tomyslu, zdobywając Puchar Burmistrza Nowego Tomysła, przed reprezentacją klasy 1C i reprezentacją klasy 1B z tego samego gimnazjum. W klasyfikacji indywidualnej dziewcząt I miejsce zajęła Patrycja Gawryś, natomiast w klasyfikacji indywidualnej chłopców I miejsce wywalczył Jakub Fludra. Naukę strzelania i zawody międzyklasowe prowadzili instruktorzy strzelectwa sportowego LOK panowie: Henryk Sabaturski, Wojciech Teleszyński, Zenon Fabian, Lech Bobkiewicz i Mieczysław Michałowski.

Chifa – Solidnym Pracodawcą

Firma Aesculap Chifa Sp. z o. o. z Nowego Tomysła otrzymała tytuł *Solidny Pracodawca Roku 2011* i uprawnienia do posługiwania się godłem konkursowym. Do tytułu



Certyfikat odebrała dyrektor ds. personalnych firmy Izabela Włodarczak-Matusiewicz

Solidny Pracodawca Roku 2011 pretendowało ponad 2 tysiące firm, spośród których kapituła wyłoniła przedsiębiorstwa mogące poszczycić się wzorową polityką personalną. Kapituła konkursowa, biorąc pod uwagę kandydaturę Aesculap Chifa sp. z o. o, zwróciła szczególną uwagę na przyrost zatrudnienia i dbałość o rozwój zawodowy pracowników oraz szerokie spektrum programów motywacyjnych. Istotną rolę w ocenie Aesculap Chifa odegrało wspieranie pracowników firmy w podwyższaniu ich kompetencji np. przez dofinansowywanie studiów, organizację szkoleń merytorycznych, językowych i informatycznych, przejrzyste formy rekrutacji, selekcji i ścieżek kariery zawodowej. Wysoki i ustabilizowany poziom polityki zarządzania zasobami ludzkimi w Aesculap Chifa sp. z o. o. sprawił, że firma otrzymała tytuł *Solidny Pracodawca Roku 2011*. Oficjalne wręczenie tytułu odbyło się 14 czerwca w Kopalni Soli „Wieliczka”. Z rąk prezesa p. Roberta Kowalskiego – wydawcy „Monitora Gospodarczego” i pisma „Rzecz o biznesie” – certyfikat odebrała dyrektor ds. personalnych Izabela Włodarczak-Matusiewicz.

Otwórz się na Nowy Tomysł – edycja 2

Wystawa *Otwórz się na Nowy Tomysł. Nowotomyskie drzwi — pamięć, historia, szczegól*, w swojej drugiej edycji, znalazła swoje miejsce w sali wystawowej Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomysłu. Jej uroczystego otwarcia 14 czerwca dokonali współorganizatorzy: naczelnik Wydział Rozwoju i Promocji Urzędu Miejskiego w Nowym Tomysłu – Ewelina Szofer-Pajchrowska oraz dyrektor Miejskiej i Po-



Wystawę można zwiedzać przez całe wakacje

wiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomyślu – Lucyna Kończal -Gnap. Obie Panie podziękowały osobom pracującym przy tworzeniu ekspozycji, a także podkreśliły zaangażowanie tych, którzy konsekwentnie tworzą i wspierają akcję służącą pokazaniu i ocaleniu dawnych nowotomyskich drzwi: Przemysławowi Mierzejewskiemu – pomysłodawcy projektu, Adamowi Polańskiemu – autorowi zdjęć i aranżacji, Grażynie i Wiktorowi Matuszakom – współautorom i wykonawcom aranżacji wystawy oraz pracownikom Wydziału Rozwoju i Promocji Urzędu Miejskiego. Motywem przewodnim ekspozycji są nowotomyskie drzwi, ukazane jako element architektury, a jednocześnie jako symbol i świadek dawnych dziejów. Fotografie drzwi, detali architektonicznych, a wreszcie budynków pamiętających odległe dziesięciolecia, nie tylko uwieczniają oblicze miasta, ale przede wszystkim są pretekstem do przypomnienia miejsc, historii i ludzi dawniej tam mieszkających. Na efektowną i podziwianą przez szerokie grono nowotomyszan ekspozycję, złożyły się również słupy, na których umieszczone zostały opisy wybranych budynków i fragmenty artykułów oraz ogłoszenia z dawnych gazet lokalnych m. in. *Orędownika na Powiaty Nowotomyski i Wolsztyński* oraz przedmioty związane z fotografowanymi miejscami: tarcza strzelnicza Bractwa Kurkowego przekazana przez p. Zbigniewa Witkowskiego, tablica zecerska pochodząca z drukarni pp. Milczyńskich, a udostępniona przez właścicielkę Drukarni „Kazimierz” – Elżbę Bąblińską – Masztalerz oraz krucyfiks odnaleziony w zaroślach na tyłach kościoła NMPNP ofiarowany przez ks. kanonika Władysława Kasprzaka. Wystawę będzie można oglądać aż do 24 sierpnia.

Tanecznie i mlecznie na scenie

15 czerwca w muszli koncertowej odbył się VI Przegląd Zespołów Tanecznych *Roztańczone szkoły*. Wzorem kilku ubiegłych lat imprezę połączono z Piknikiem Mlecznym, zorganizowanym przez Okręgową Spółdzielnię Mleczarską „Top Tomyśl”. W tym roku w przeglądzie udział wzięły: zespoły taneczne z Nowotomyskiego Ośrodka Kultury, prowadzone przez Katarzynę Przybyszewską, zespół taneczny ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Nowym Tomyślu, prowadzony przez Annę Beyer, zespół taneczny ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Nowym Tomyślu, prowadzony przez Annę Jankowicz, zespół taneczny ze Szkoły Podstawowej w Borui Kościelnej, prowadzony przez Justynę Janowską.

Na scenie, oprócz prezentacji formacji tanecznych, odbywały się konkursy związane z mlekiem i przetworami mlecznymi. Do wspólnej zabawy zostały zaproszone dzieci z nowotomyskich przedszkoli oraz szkół podstawowych. Ich zadaniem było m. in. rozpoznanie smaku jedzonego jogurtu, picie mleka na czas, układanie hasel dotyczących mleka itp. Ponadto zostały wyświetlone krótkie filmy o przetworach mlecznych. Całość była urozmaicana wspólnymi tańcami.

XIV Familiada Rowerowa

17 czerwca odbyła się XIV Familiada Rowerowa – Rajd Rowerowy Rodzin Nowotomyskich. Rowerzyści wyruszyli ze stadionu miejskiego. Dalej trasa biegła przez Cichą Górę, Sątopy, Różę, lasami do Wytomyśla, Wąsowa, ścieżką rowerową do Nowego



Nowotomyskie rodziny na starcie Familiady Rowerowej

Tomyśla, gdzie w Parku Kultury i Wypoczynku zlokalizowana była meta. Na trasie rajdu organizatorzy przygotowali szereg punktów kontrolnych, na których należało wykazać się sprawnością fizyczną, pewnością ręki i spostrzegawczością. Każde z zadań było punktowane, a punkty zdobyte indywidualnie decydowały o miejscu rodziny w klasyfikacji końcowej. I miejsce rajdzie zajęła rodzina Szymańskich w składzie: Adam, Barbara, Marcel oraz Dorota i Łukasz Dorocinkowscy, II miejsce – rodzina Sienkiewiczów w składzie: Sławomir, Angelika, Roksana oraz Iwona i Rafał Konieczni, III miejsce – rodzina Przygockich w składzie: Roman, Zuzanna, Lucyna oraz Artur i Martyna Marcinkowscy. Najwyżej sklasyfikowane rodziny nagrodzone zostały pucharami i medalami, a dzięki wsparciu sponsorów – także nagrodami rzeczowymi. Wspólnie spędzony dzień zakończyło ognisko.

Sukces Martynki

Martyna Kaczmarek-Rogacz zajęła III miejsce podczas XVII Wojewódzkiego Festiwalu Piosenki Przedszkolaków Czerwonak 2012. Finał festiwalu odbył się 17 czerwca w Poznaniu. Jury konkursowe, któremu przewodniczyła Halina Frąckowiak, postanowiło nagrodzić Martynę za wykonanie piosenki pt. *Kaczka Dziwaczka*. Droga do finału prowadziła przez eliminacje gminne, które odbyły się w Nowotomyskim Ośrodku Kultury oraz przez etap okręgowy, który odbył się w Czerwonaku. Warto zaznaczyć, że



Martyna Kaczmarek-Rogacz podczas finałowego występu

Martynka jest pierwszym dzieckiem z gminy Nowy Tomyśl, które w tym konkursie przeszło przez wszystkie etapy eliminacji, a w finale zajęło miejsce na podium.

Kobieca wyprawa na Spitsbergen

15 marca 2012 r. wyruszyła pierwsza polska kobieca zimowa ekspedycja na Spitsbergen, a celem Agnieszki Siejki, Ewy Grewling i pochodzącej z Jastrzębska Starego Katarzyny Siekierzyńskiej było zdobycie najwyższego szczytu Spitsbergenu – Newtontoppen (1713 m n.p.m.). O swojej wędrówce po bezkresnych przestrzeniach Arktyki, przygotowaniach do niej i jej trudach pani Katarzyna i pani Ewa opowiedziały podczas spotkania w bibliotecznym Klubie Miłośników Podróży *Przez kontynenty*. Na kolejne, 43. spotkanie klubowe, do nowotomyskiej biblioteki 19 czerwca przybyli nie tylko miłośnicy podróży, ale również spora grupa znajomych, a przede wszystkim licznie reprezentowana nowotomska rodzina Katarzyny Siekierzyńskiej. Zanim pani Katarzyna rozpoczęła opowieść o niezwyklej wyprawie kobiet, podziękowała w sposób szczególny swojemu tacie – Mieczysławowi Sadowskiemu, za wsparcie nie tylko w organizacji wyprawy, ale przede wszystkim za nieustanne sprzyjanie rozwojowi jej – nie tylko podróżniczych – pasji, bo wśród pasji pani Kasi są zarówno biegi, wspinaczka wysokogórska, jak i podróże. W 2010 roku zdobyła szczyt *Kilimanjaro*, a w 2011 *Gran Paradiso* i *Mont Blanc*. Do swoich „zdobyczy” 2 kwietnia 2012 roku dopisała Newtontoppen, stając się jednocześnie jedną z trzech pierwszych Polek, które przemierzyły Spitsbergen zimą. Opowieść o tej niezwyklej wy-



Katarzyna Siekierzyńska – zdobywczyni najwyższego szczytu Spitsbergenu – Newtontoppen była gościem nowotomowskiej biblioteki

prawie zachwyciła nie tylko nowotomyszan – dotarła również do Prezydenta Rzeczypospolitej Bronisława Komorowskiego, co zaowocowało audiencją Agnieszki Siejki, Ewy Grewling i Katarzyny Siekierzyńskiej w Pałacu Prezydenckim, gdzie w obecności ich rodzin Głowa Państwa skierowała na ich ręce gratulacje. Podobnie zachwyceni Paniami byli biblioteczni klubowicze, którzy obejrzawszy pokaz slajdów i wysłuchawszy opowieści o wyprawie, w drugiej, mniej oficjalnej części spotkania, zasypali podróżniczkę licznymi pytaniami i gratulacjami.

Szczęście na czterech łapach w obiektywie Magdy i Agaty Wiśniewskich

Fotografie, które bez wątpienia urzekną każdego miłośnika czworonogów od 22 czerwca można było oglądać w Galerii na Płocie, mieszczącej się w Oddziale dla Dzieci nowotomowskiej biblioteki. Magda i Agata Wiśniewskie – uczennice trzeciej klasy nowotomowskiego gimnazjum zaprezentowały zbiór swoich zdjęć. Ich bohaterami są psy – w zadowoleniu merdające ogonem, w ferworze zabawy oddające się ulubionym czynnościom, odpoczywające, uchwycone w urzekających okolicznościach przyrody, a przy tym niezaprzeczalnie pełne uroku. Uroczysty wernisaż odbył się w gronie najbliższej rodziny, przyjaciół oraz osób dopingujących młode pasjonatki w ich twórczym działaniu. Wiele słów uznania usłyszały m. in. od dyrektora Gimnazjum w Nowym Tomyślu – Andrzeja Wałęsy oraz dyrektora Miejskiej i Powiatowej Biblioteki – Lucyny Kończal – Gnap. Tym, co szcze-



Oddział dla Dzieci nowotomyskiej biblioteki zaprosił do zwiedzania fotograficznej wystawy
Magdy i Agaty Wiśniewskich

gólnie urzekło gości w zaprezentowanych przez gimnazjalistki fotografiach były nie tylko dające się zauważyć zamiłowanie i talent do ich wykonywania, ale także wielka miłość i pasja, z jakimi podchodzą do zwierząt. Jednym z honorowych gości wernisażu była Figa – piękny golden retriever, którego podziwiać można na wielu z prezentowanych fotografii. Czas, jaki upływał gościom na oglądaniu wystawy umilały dźwięki fletu oraz skrzypiec, na których zagrały Anna Tabaczyńska i Sara Sobiak.

Szkolny zjazd w Cichej Górze

Zjazd absolwentów szkoły podstawowej w Cichej Górze odbył się 23 czerwca. Wzięło w nim udział 180 osób – oprócz absolwentów, nauczyciele i personel tej placówki oświatowej, która działała w latach 1945-1991. Uroczystość rozpoczęła się na dawnym placu szkolnym apelem z udziałem pocztu sztandarowego składającego się z byłych uczniów tej szkoły. Gości powitał sołtys Marek Bińkowski. Minutą ciszy uczczono tych, którzy już odeszli. Odczytano historię szkoły i zwiedzono dawny jej gmach – obecnie prywatną własność artysty Jędrzeja Stępaka. Przy figurze Matki Boskiej odprawiona została msza św., po której uczestnicy zjazdu udali się do gospodarstwa agroturystycznego „Klimkowa Osada”, gdzie bawiono się przy muzyce Kapeli „Zza Winkła” i występach miejscowej młodzieży. Spotkaniu towarzyszyła wystawa szkolnych pamiątek. Pomysłodawcą zjazdu był Stefan Słociński – najstarszy powojenny absolwent tej szkoły.

Nagroda dla Aleksandry Tabaczyńskiej

Podczas uroczystej gali, która odbyła się 26 czerwca w Concordii Design w Poznaniu, Marszałek Marek Woźniak wręczył nagrody laureatom XIII Konkursu Dziennikarskiego o Nagrodę Marszałka Województwa Wielkopolskiego *Wielkopolska obywatelska* — *Wielkopolska europejska*. Do udziału w konkursie zostali zaproszeni dziennikarze redakcji prasowych, radiowych, telewizyjnych i internetowych. Na konkurs wpłynęły 33 materiały. Jury przyznało jedną nagrodę główną oraz cztery wyróżnienia, w tym mieszkanke Nowego Tomyśla Aleksandrę Tabaczyńską za artykuł pt. *Więzi międzypokoleniowe — z nowotomyskiej perspektywy — kryzys czy rozkwit*, który ukazał się w nrze 4/2011 *Przeglądu Nowotomyskiego*. Celem konkursu było wyróżnienie materiałów dziennikarskich, które ukazują działania sprzyjające aktywności ludzi starszych, a tym samym możliwości ich czynnego udziału w życiu rodzinnym i społecznym. Także takie, które wskazywały na przykłady aktywnego starzenia się poprzez wykorzystanie własnego potencjału, przy wsparciu ze strony wszystkich pokoleń. Artykuł Aleksandry Tabaczyńskiej został uznany za służący podtrzymywaniu tożsamości pokoleniowej. Konkurs *Wielkopolska obywatelska* — *Wielkopolska europejska* wpisuje się w obchody Europejskiego Roku Aktywności Osób Starszych i Solidarności Międzypokoleniowej ogłoszonego przez Komisję Europejską.



Aleksandra Tabaczyńska z Marszałkiem Markiem Woźniakiem i towarzyszącą jej podczas gali Lucyną Kończal-Gnap – wiceprezesem NTK

Pożegnano wieloletniego proboszcza

Ksiądz kanonik Władysław Kasprzak, wieloletni proboszcz parafii pw. Najświętszej Maryi Panny Nieustającej Pomocy w Nowym Tomysłu 27 czerwca odprawił pożegnalną mszę św. W 51. roku kapłaństwa i po 31. latach sprawowania funkcji proboszcza nowotomyskiej parafii ks. Władysław Kasprzak przeszedł na emeryturę. Podczas uroczystej mszy św. koncelebrowanej przez kilkunastu księży, swojemu wieloletniemu proboszczowi za pełną oddania posługę duszpasterską podziękowały grupy duszpasterskie, przedstawiciele samorządu gminnego i powiatowego, dzieci i młodzież, służby mundurowe, nowotomyskie grupy społeczne, a przede wszystkim parafianie. Dekretem Księdza Arcybiskupa z dnia 1 czerwca 1981 roku ks. Władysław Kasprzak powołany został na proboszcza parafii w Nowym Tomysłu. Z ogromnym zaangażowaniem przystąpił do pracy na rzecz parafialnej wspólnoty, dbając zarówno o jej sferę duchową, zgodnie z nauką Kościoła, jak i materialną, polegającą na wielkiej dbałości o powierzone mienie parafii.

Materialnym śladem obecności ks. kanonika na ziemi nowotomyskiej są liczne modernizacje oraz dzieła sztuki i elementy architektury sakralnej, do tworzenia których angażował regionalnych twórców. Warto tu wymienić chociażby: odrestaurowanie organów, przebudowanie głównej ściany prezbiterium kościoła, figura Chrystusa Zmartwychwstałego i dzwonnica na nowotomyskim cmentarzu, Pomnik Jana Pawła II, Pomnik Katyński – symbol pamięci nowotomyszan i najnowszy element – figura św. Józefa na kościelnym placu, uroczyscie poświęcona w marcu tego roku. Osobowość księdza kanonika nacechowana otwartością, wyrozumiałością, serdecznością, a także poczuciem humoru zyskała



Pożegnalną mszę św. ks. kanonika Władysława Kasprzaka koncelebrowało kilkunastu księży

mu wielką sympatię nowotomyszan oraz wierne i oddane grono przyjaciół. Mimo zaprzestania sprawowania funkcji proboszcza, ks. Władysław Kasprzak nie opuścił Nowego Tomysła. Zamieszkał w budynku wikariatu i nadal będzie mógł służyć swoim dotychczasowym parafianom.

Integracyjne spotkanie w DKF-ie

Na ostatnim przedwakacyjnym spotkaniu bibliotecznego Dyskusyjnego Klubu Filmowego „16” bibliotekarki zaproponowały projekcję – bijącego w Stanach Zjednoczonych rekordy popularności – filmu *Służące* w reżyserii Tate Taylor. Tym razem gośćmi specjalnymi klubowego spotkania były panie z Dyskusyjnego Klubu Książki, które wcześniej przedyskutowały książkę Kathryn Stockett, na podstawie której powstał prezentowany na spotkaniu film. Klubowiczki żywo włączyły się do dyskusji, zestawiając powieść z jej ekranizacją.

Pierwszy międzynarodowy start Marty Wesołej

W Międzynarodowym Turnieju Nadziei Olimpijskich w Obornikach Śląskich 30 czerwca startowało ok. 50 zawodniczek i zawodników (do lat 17) z czterech państw: Czech, Słowacji, Węgier i Polski. Nowotomyskich „Budowlanych” reprezentowała 15. letnia Marta Wesoła, która była jedną z najmłodszych uczestniczek zawodów. Pierwszy międzynarodowy start naszej zawodniczki, można zaliczyć do udanych. W rwaniu osiągnęła wynik 63 kg, w podrzucie 75 kg, co dało jej VII miejsce w ogólnej klasyfikacji dziewcząt. Dobra postawa zaowocowała powołaniem Marty na obóz kadry narodowej do lat 17, który zacznie się zaraz po Ogólnopolskiej Olimpiadzie Młodzieży, która odbędzie się w dniach 13 – 15 lipca w Muszynie. Obóz w Centralnym Ośrodku Sportu w Giżycku na Mazurach, będzie również sprawdzianem i ostatnim etapem selekcji, przed Mistrzostwami Europy Juniorów.

Impreza na początek wakacji

30 czerwca w Bukowcu zorganizowany został festyn wiejski, którego współorganizatorami byli: sołtys Bukowca Leszek Drażkowiak, Rada Sołecka oraz Wiejski Dom Kultury. Impreza rozpoczęła się meczem towarzyskim piłki nożnej drużyn Bukowca i Cichej Góry, po którym nastąpiły zabawy sportowe dla dzieci oraz malowanie kredą dla najmłodszych. Na scenie w programach artystycznych prezentowały się: zespół wokalnie-instrumentalny „Wespół”, laureaci szkolnego konkursu „Mam talent”, kabaret „I nic nie zostało”, zespół seniorów, szkolna grupa fitness, zespół taneczny, zespół „Ojej” i kabaret „Brak”. Po części artystycznej odbyło się losowanie nagród i pokaz przygotowany przez OSP w Bukowcu. Festyn zakończył się zabawą taneczną przy zespole „Forte”. W festynie wiejskim licznie uczestniczyli mieszkańcy Bukowca oraz zaproszeni goście.

Sątopy mają 500 lat

30 czerwca Sątopy świętowały jubileusz 500. lecia istnienia oraz pierwszą rocznicę otwarcia świetlicy wiejskiej. Obchody rozpoczęła msza św. odprawiona w kościele pw. św. Andrzeja Boboli. Dalsza część uroczystości, połączona z programem artystycznym,



Z jubileuszowymi życzeniami dla mieszkańców Sątopów przybyli nowotomyscy samorządowcy

odbyła się na placu przed świetlicą wiejską. Licznie przybyłych gości powitała sołtys Maria Piekarczuk, na ręce której delegacje władz samorządowych, instytucji, sołtysów i stowarzyszeń przekazały życzenia i upominki dla sołectwa. Na część artystyczną przygotowaną przez Alicję Bobkiewicz złożyły się: skecz w wykonaniu mieszkańców Sątopów i tańce zaprezentowane przez młodzież. Przypomniano też dzieje wsi. Uroczystość wzbogacił występ chóru „Zjednoczone Siły Muzycznych Poszukiwań” z Kuślina oraz przedstawienie pt. *Adam i Ewa*, przygotowane przez Szkołę Podstawową w Sątopach. Dużym zainteresowaniem gości i mieszkańców cieszyła się wystawa *Sątopy na starej fotografii*, przygotowana przez Justynę i Mateusza Jandy, Alicję Bobkiewicz oraz Anetę Piekarczuk. Po uroczystości goście zostali zaproszeni na poczęstunek w plenerze. Główną atrakcją wieczoru był występ grupy teatralnej „Ignis Ordo” z Poznania, która wraz z miejscowym płatnerzem Szymonem Jakubowskim przygotowała niezwykle efektowny spektakl ognia. Obchody jubileuszowe zakończyła zabawa taneczna w oprawie muzycznej DJ Krzysztofa Ćwiertni.

Wybory Miss Polskiej Wikliny 2012

W muszli koncertowej przy Nowotomyskim Ośrodku Kultury 30 czerwca odbył się finał wyborów Miss Polskiej Wikliny 2012 oraz Małej Miss Wiklinka 2012. W finale zaprezentowało się 12 kandydatek do wiklinowej korony. Dziewczęta występowały w strojach sportowych, sukniach, strojach plażowych oraz sukniach ślubnych. Wyboru najpiękniejszej kandydatki pretendującej do tytułu Miss Polskiej Wikliny 2012 dokonało liczące po-



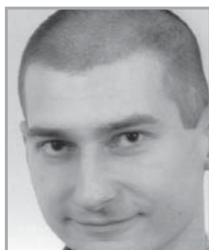
Finalistki wyborów Miss Polskiej Wikliny 2012

nad 20 osób jury, które obradowało pod przewodnictwem Rafała Górczyńskiego. W jego składzie zasiadł też znany piłkarz Piotr Reiss. Po podliczeniu wszystkich głosów tytuł Miss Polskiej Wikliny 2012 przyznano Ewelinie Kleszczyńskiej z Żar. I Wicemiss została nowotomysłanka Daria Jarzyna, która otrzymała też tytuł Miss Publiczności. Tytuł II Wicemiss przypadł w udziale Barbarze Kawale. Zdobyła ona również tytuł Miss Foto. Tytuł Miss Friend otrzymała Weronika Neja, a Miss *Tygodnika Nasz Dzień po Dniu* nadano Agnieszce Dąbrowskiej. Wszystkie finalistki otrzymały nagrody ufundowane przez liczne grono sponsorów. Do rąk zwyciężczyni trafiły oczywiście te najcenniejsze, m. in. 2. osobowa wycieczka do Włoch, pierścionek z brylantem, komplet mebli wiklinowych. W tym roku po raz pierwszy w łączności z Wyborami Miss Polskiej Wikliny odbyły się wybory Miss Wiklinka. Tytuł Miss Wiklinka 2012 otrzymała Weronika Kober z Nowego Tomysła. Galę uświetnił występ zespołu „The Cuts”. Przed publicznością prezentowały się także dzieci z Akademii Reissa. Organizatorem tego wydarzenia były: Ogólnopolskie Stowarzyszenie Plecionkarzy i Wikliniarzy, Nowotomyski Ośrodek Kultury i Studio Paulina Lupa.

Tekst: Marzena Kortus, Izabela Putz

Zdjęcia: Archiwum Urzędu Miejskiego w Nowym Tomysłu, Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomysłu, Nowotomyskiego Ośrodka Kultury, Ośrodka Oświaty i Sportu, Foto Studio Bogusz (300.lecie Jastrzębska Starego), Monika Miesiąc (Pożegnano wieloletniego proboszcza), Studio Paulina Lupa (Wybory Miss Polskiej Wikliny 2012), Grzegorz Raczkowiak (Latający Olęder).

AUTORZY



Witold Bożejewicz – doktor nauk chemicznych, absolwent Wydziału Chemii UAM w Poznaniu, nauczyciel chemii w gimnazjum i liceum, zainteresowania: futsal, pływanie, książki science-fiction, czasopisma popularnonaukowe.



Magdalena Konieczna - absolwentka UAM, mgr filologii rosyjskiej, pracownik Biura Promocji i Rozwoju oraz Zarządzania Funduszami w Urzędzie Miejskim w Opalenicy. Zainteresowania: strategie marketingowe, społeczne i kulturowe aspekty integracji europejskiej, polska szkoła filmowa, kultura dalekiego Wschodu



Lucyna Kończal-Gnap – polonistka i bibliotekarz, absolwentka Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, nauczycielka z wieloletnim stażem, obecnie dyrektor Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomyślu, wiceprezes Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego, animatorka wielu wydarzeń kulturalnych, działań edukacyjnych i wydawniczych. Zainteresowania: literatura piękna, poezja śpiewana, film, turystyka i edukacja regionalna.



Marzena Kortus – zastępca naczelnika Wydziału Rozwoju i Promocji Urzędu Miejskiego w Nowym Tomyślu. Zainteresowania: literatura, fotografia i kulinaria. Publikowała w prasie codziennej i periodykach: *Kronika Wielkopolski* i *Przegląd Wielkopolski*.



Sylwia Kupiec – kulturoznawca, pracownik Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomyślu. Zainteresowania: socjologia kultury, współczesne zjawiska społeczno – kulturowe, media tradycyjne i elektroniczne, najnowsza historia Polski, muzyka, film.

Izabela Putz – romanistka, pracownik Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomysłu. Dziennikarka tygodnika *Nasz Dzień po Dniu*. Zainteresowania: psychologia społeczna, realia społeczno-polityczne, kultura Białorusi i Ukrainy, a także muzyka i literatura francuska.



Aleksandra Tabaczyńska – dziennikarka podejmująca tematykę społeczną dotyczącą lokalnego środowiska. Absolwentka Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu oraz Podyplomowych Studiów Dziennikarskich na UAM. Laureatka dziennikarskiej nagrody „Znak Dobra” w 2012 roku. Związana ze środowiskiem mediów chrześcijańskich, współpracuje m.in. z „Przewodnikiem Katolickim”. Zainteresowania: literatura polska od pozytywizmu do międzywojnia oraz XIX. wieczne malarstwo



Bogumił Wojcieszak – od 40 lat opalenicznin z wyboru, absolwent UAM w Poznaniu, doktor nauk humanistycznych, wykładowca w Wyższej Szkole Zarządzania i Bankowości w Poznaniu. Politolog, historyk i regionalista, autor blisko 400 publikacji. Naukowo zajmuje się historią polskiej myśli oraz kultury politycznej, głównie w latach zaborów.



Daria Zarabska – doktor nauk biologicznych, absolwentka Wydziału Biologii UAM w Poznaniu, specjalista w Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Poznaniu, zainteresowania: porosty i motyle, krajoznawstwo, sztuka ludowa, haftowanie.



